

*Sen o  
wielkości*

Pål H. Christiansen

Tłumaczenie  
Iwona Lustofin

*"Jestem niczym.*

*Nigdy nie będę niczym.*

*Nie mogę chcieć być niczym.*

*Poza tym, mam w sobie wszystkie sny świata."*

*Álvaro de Campos*

Niektórzy faceci robią wielkie halo z faktu, że kobiety potrzebują odrobiny więcej czasu by wyszykować się o poranku. Denerwują się i wściekają wykrzykując obelgi i sprośności do ściany, mebli i całej reszty. Ale czy istnieje jakikolwiek pożytek z wyżywiania się bladym świtem w drzwiach łazienki lub grożąc odejściem w nadziei na skrócenie czasu jaki spędzasz czekając? Czy nie pogarsza to wszystkiego i czas oczekiwania nie staje się jeszcze trudniejszy do zniesienia? Nie, prawdopodobnie lepiej będzie usiąść i poczekać aż będzie gotowa – bez względu na to, jak długo to zajmie. Piszac poprawnie po norwesku, jest to jedna z najważniejszych rzeczy, jakich się w życiu nauczyłem.

Byłem w kuchni Helle, słuchając szumu dobiegającego z łazienki. Postawiłbym kasę, że była w trakcie mycia włosów. Bez wątpienia ugniałała i odświeżała się aż do korzeni. Zaraz potem się spłucze, nałoży balsam i potraktuje swoje ciało równie intensywnym oczyszczającym procesem.

Zegar na ścianie pokazywał ósmą trzydzieści. Helle była w połowie bardzo gorączkowego procesu przygotowań. Planowała przemeblować kuchnię. Lodówka została przeniesiona na środek pomieszczenia wraz ze stojakiem na przyprawy, tablicą na notatki i reprodukcją obrazu Gauguina przedstawiającego kobietę trzymającą w ramionach dziecko. Plan, jak zrozumiałem, polegał na tym, by pomalować ściany na zielono, a meblom przywrócić ich czerwonawy odcień.

Pomyślałem, że jest jedna rzecz, jakiej się nauczyłem, jeśli chodzi o kobiety. Nabierają się na myślenie, że życie będzie lepsze po remoncie. Że życie ponownie będzie pełne możliwości. Ale fakt jest taki, że to ciężka praca w samotności

prowadzi do bram niebios.

Przeszedłem do pokoju dziennego i stanąłem na wprost regału z książkami. Drzwi balkonowe były szeroko otwarte i z ulicy dochodziły dźwięki miasta. Dzieciaki krzyczały do siebie nawzajem w drodze do szkoły i słyszałem dźwięk przejeżdżającego tramwaju oraz toczącą się wrzawę śmieciarki poruszającej się od budynku do budynku.

Mógłbym powiedzieć wiele dobrych rzeczy o Helle, ale jeśli chodzi o organizację jej regału z książkami to pozostawia on wiele do życzenia. Na wprost mnie na przykład stała kopia pewnego Howarda Humpelfingera „Strefy erogenne w Średniowieczu”. Wydawcy Humpelfingera zrobiliby ludzkości olbrzymią przysługę, gdyby odświeżali każdą edycję i dopracowali ją. Tekst był, niestety, tak pełen toposów, że był praktycznie nie do przeczytania. Jednak gorszy był fakt, że Helle miała czelność postawić „Strefy erogenne” obok słownika języka norweskiego, na litość boską! Te książki są diametralnie różne od siebie: są jak kreda i ser.

Słownik języka norweskiego jest niesamowicie użytecznym narzędziem. Znajdziesz tam odpowiedź na każde pytanie jakie tylko możesz sobie wyobrazić na temat tego języka z precyzją i użyć zwrotu wartego by niemal za niego umrzeć. Edycja na półce Helle, po którą sięgnąłem była z 1982 roku, ale nie miało to znaczenia. Nie sądzę by w jakikolwiek sposób miałyby zaszkodzić cofanie się do wcześniejszej dokumentacji o języku. Ortografia z 1917 roku ma swoje dobre strony i jest też wiele rzeczy, które można powiedzieć o wersji z 1907 roku, ale nie ośmieliłbym się cofnąć bardziej w czasie.

Usiadłem na dłuższą chwilę na sofie, pochłonięty definicjami i objaśnieniami zawartymi w tym zadziwiającym tomie języka norweskiego kiedy Helle kąpała się, jakby nie było jutra. Zawsze cenilem to specyficzne słowo, które dokładnie i pomysłowo opisuje ten szczególny fenomen, stwór lub obiekt w norweski sposób, mówiąc GRÅTASS. „Gråtass”

to szare, podobne do wilka stworzenie, które czai się i skrada. Siedząc na sofie, przerzucając kartki słownika, wyobrażałem sobie to wilko-podobne zwierze na granicy między Norwegią i Szwecją, głodne i samotne, polujące na owcę, w której mogłoby zatopić swoje zęby.

Usłyszałem jak prysznic cichnie i następuje chwila ciszy. Co teraz? Czy okrywała się przepyszny kremem, który lubiłem wachać kiedykolwiek wchodziłem do jej łazienki? Czy może teraz była kolej na mycie zębów? Wstałem i przeszedłem kilka kroków w stronę łazienki.

Drzwi się otworzyły. Helle wyszła z ręcznikiem okrywającym ją w talii, z mokrymi włosami. Wyglądała na bezwstydnie radosną i szczęśliwą, kiedy szła przez pokój dzienny najwyraźniej nie dostrzegając mnie, kiedy stałem ze słownikiem w ręku i sennym wyrazem na twarzy. Poprzedniego wieczoru poszliśmy późno spać po grze w Scrabble, która zaprowadziła nas do kilku ciekawych rozmów odnośnie poprawnej pisowni słów takich jak ŁUSZCZYCA, KLÓTLIWIY i ANTYESTABLISHMENTARIANIZM. Kiedy chodziło o język, Helle była jedną z niewielu osób na planecie, której ufałem i z którą mogłem się zmierzyć.

Kiedy wygrałem gę słowem YAINAS, zakończyliśmy wieczór z lumumbą<sup>1</sup>, każde z nas z dużą ilością rumu, przed pójściem do łóżka. Kiedy tak leżeliśmy zapadając w głęboki sen, byliśmy jak dwoje dzieci nieprzejmujących się światem.

„Właściwie to JEST takie słowo jak YAINAS” powiedziałem „Tak tu jest napisane.”

„Gdzie?” powiedziała Helle.

„W słowniku. Yajna, nazywana też 'yagna' to rytualne poświęcenie określonego obiektu”

„Okej” rzuciła Helle.

Odrzuciła ręcznik kąpielowy. I dokładnie w tym samym momencie powiew wiatru sprawił, że zasłony wyglądały jak

---

1 Lumumba – drink z brandy i kakako oraz bitą śmietaną (przyp. tłum.)

flaga powiewając w pokoju. A wraz z wiatrem ogarnął mnie powiew intensywnych uczuć: Helle stała tam śmiejąc się, nago. Gapiłem się na jej piersi. Podnosiły się i opadały ryzykując i podbijając nowe miejsca. Podeszedłem do niej, objąłem ją ramionami zupełnie nie przejmując się, że mogę zamoczyć czy pobrudzić swoją białą koszulkę. To była kobieta, którą kochałem.

Mieszkanie Helle było na czwartym piętrze. W czasie kiedy ona poszła się ubrać, ja wyszedłem na balkon podziwiać widok. Śmieciarze zaparkowali zaraz przy jej budynku i ubrany na pomarańczowo mężczyzna pchał kubeł, który załadował i opróżnił na tyle wozu. Pomyślałem, że jest w nim coś znajomego, wychylając się, ale zniknął mi z oczu. Bycie śmieciarze nie jest świetną robotą. Ale utrzymuje cię w formie i kończysz wcześniej każdego dnia. Znakomita robotą dla poety, pomyślałem.

Był pierwszy września i w całej wschodniej Norwegii panowała fala upałów. Nie pasowało mi to za bardzo, bo czekałem na jesień. Poza tym zacząłem pracować nad jedynym rękopisem, w który naprawdę wierzyłem. Wyczuwałem, że jeśli zbiorę to razem, w końcu stanę się pisarzem. Jedyne co musiałem zrobić to udoskonalić tekst, żeby choć trochę zadowolił naród krytyków. Chciałem w końcu napisać powieść. Planowałem zrobić to jesienią, kiedy noce przychodziły wcześniej i zimno zmuszało do pozostania w domu poza absolutną koniecznością.

Jesień była bez wątpienia moją porą roku. Był to czas refleksji. Czas rozmyślań nad prawdziwym znaczeniem życia. Nadszedł czas by kontynuować moje arcydzieło, zaczynając od miejsca, w którym go skończyłem wiosną, rozproszony całą tą ptasią muzyką i światłem, które nadeszły wraz z porą roku. Kiedy miałbym pisać moje najlepsze dzieło, jak nie jesienią? W przyćmionym świetle starej lampki przy biurku, w mojej przypalanej marynarce, moje słowa dostały skrzydeł szybując

nad deszczem, który padał ponad ciemnym betonowym miastem za moim oknem.

Tramwaj właśnie odjeżdżał, kiedy opuszczaliśmy budynek i wyszliśmy na ulicę. To był wystarczający powód by jechać z Helle do pracy, a potem kontynuować pieszo przez Slotsparken do biura gazety. Helle miała na sobie tą kwiecistą sukienkę, którą tak lubiłem i związała włosy tak, że wyglądała bardziej jak nauczyciel.

„Czego dzisiaj uczysz?” spytałem uśmiechając się, kiedy brałem jej dłoń w swoją.

„Akcenty i rymy poetyckie.” odpowiedziała.

„Interesujące.” powiedziałem, zadowolony, że młodzież wciąż dziś uczy się klasycznych form wersów.

„Myślę, że to zależy od publiczności.” odparła Helle.

„A co z rytmem poetyckim?” zastanawiałem się.

„Przejdziemy do tego później.” stwierdziła Helle.

„Można spędzić całe życie wyłącznie na akcentach poetyckich.” rzuciłem.

Helle poprawiła mi krawat kiedy dotarliśmy do szkoły. Potem pocałowała mnie i odeszła do szkoły przez plac zabaw. Helle była popularną nauczycielką; wielu uczniów mówiło jej „Cześć!” kiedy przechodziła. Kilku chłopców było tak uprzejmych, by przytrzymać jej otwarte drzwi, ale skończyło się tak, że upadli na siebie nawzajem w przepychance. Patrzyłem jak Helle sama otwiera drzwi i ostatecznie znika z pola widzenia.

Po konkursie Scrabble'a poprzedniego wieczoru czułem się jak władca słów, więc od razu usiadłem do biurka i wziąłem się za gazetę. Cztery czy pięć kawałków było już gotowych, więc zacząłem pracować nad artykułem dotyczącym nocnego życia w Oslo, pisząc jako doświadczony dziennikarz znany z przechwałek jakoby nigdy nie popełnił błędu.

Każdy popełnia błędy – od czasu do czasu! To nieludzkie nie zrobić jednego malutkiego błędu. Zapomnisz litery, spójnika czy apostrofu, bo piszesz tak szybko, że TO JEST staje się TOJEST, a NIE MOŻE przechodzi w NIEMOŻE. To są błędy, które zapracowany dziennikarz popełnia codziennie, nie ma powodu czuć się z tego powodu zakłopotanym. „Uczymy się na własnych błędach” edytor Holm lubiał powtarzać nam za każdym razem kiedy mieliśmy seminaria treningowe. Ale gdybyśmy nie uczyli się na własnych błędach, nie miałyby takiej wartości.

Kiedy ostrożnie czytałem artykuł dopatrzyłem się błędu. Dwa słowa były złączone. Zamiast NIE MOŻE pisało NIEMOŻE. Nie był to zwykły jako taki błąd językowy. Było to bardziej niedopatrzenie, które napatoczyło się po drodze. Błędny brak spacji, który zajmuje ułamek sekundy.

Następny artykuł był o A-ha, którzy chcieli zespolić razem swoje talenty w próbie skierowania zespołu z powrotem we właściwym kierunku po tym, jak każdy z członków zespołu był zajęty swoją indywidualną karierą przez lata. Morten Harket swoją solową, Magne Furuholmen ze swoją pracą artystyczną i muzyką filmową i Pål Waaktaar z zespołem, który stworzył wraz z żoną o nazwie Savoy.

To była świetna wiadomość tak dla mnie, jak i dla



całego świata. Często słuchałem wyszukanej, melancholijnej muzyki pop w wykonaniu A-ha podczas pisania. Często byłem inspirowany by pójść odrobinę dalej kiedykolwiek pomyślałem o Mortenie, Magne i Pálu. A-ha było jedną z moich ulubionych grup i pozytywną siłą w norweskiej i międzynarodowej kulturze. To, że teraz wciąż tego chcieli, pomimo wszystko, tej ciężkiej pracy, malejących sprzedaży, było dobrą nowiną zasługującą na kolumnę w gazecie.

Artykuł nie grzebał się w tym, kto co zrobił czy kto się z kim pokłócił w poprzednich latach. Ale nie było to tajemnicą, że relacje między Mortenem Harketem i Pålsem Waaktaarem od jakiegoś czasu były napięte. Obaj mieli silne osobowości, które bez wątpienia mogły się zatrzaskać w konflikcie głowa przy głowie. Jednak bardzo miło było usłyszeć, że praca nad nowym albumem jest w toku.

Dziennikarz niemal za każdym razem pisał nazwę zespołu bez myślніка. Poprawiłem artykuł i odesłałem go z powrotem na biurko wiadomości i zdecydowałem się posłuchać swoich nagrań A-ha przy pierwszej okazji.

W czasie lunchu poszedłem do kantyny kupić trochę jedzenia. Holm, szef edytorów siedział przy stoliku przy oknie i rozmawiał z kilkoma dziennikarzami od dodatków. Zdziwiło mnie to, bo normalnie rzuciłby wszystko przy takiej pogodzie i poszedł na kurs golfa.

Przeszedłem wzdłuż lady kilka razy zanim zdecydowałem się co wziąć na lunch. Wiele rzeczy wyglądało bardzo kusząco, ale nie byłem człowiekiem, którego wabią zdrowo wyglądające liście sałaty, więc wziąłem połówkę serowego zawijańca oraz kubek kawy i wyszedłem.

Holm i dwóch pozostałych, którzy z nim byli rzuciło na mnie okiem, kiedy opuszczałem kantynę. Dało mi to odczucie, że rozmawiali o mnie. Przez moment rozważałem, żeby wrócić i dołączyć do nich przy stoliku, żeby podyskutować o przypadku Hubbinga, ale szybko oddaliłem ten pomysł i

zdecydowałem się wrócić do swojego biurka. Kiedy już usiadłem ciesząc się lunchem w samotności, próbowałem przypomnieć sobie tytuł wiersza Olafa Bulla. Pierwszy wers brzmiał jakoś tak:

*„Pełnia lata przechodzi już ku jesieni,  
A wierzchołki drzew garbią się pod ciężarem –  
Oh, jesień emituje daleki głos  
Nim pojedynczy konar się zezłoci!”*

Myślałem, że wiersz był w zbiorze Bulla „Stjernerne” („Gwiazdy”) z 1924 roku, ale pewien nie byłem. równie dobrze mógł być z „Nye Digte” („Nowe wiersze”), które wyszły w 1913, gdzie między innymi można też znaleźć wiersz „W śniegu”. Ostatecznie zadzwoniłem do Helle na komórkę, ale nie odebrała. Zostawiłem jej wiadomość na poczcie głosowej w nadziei, że oddzwoni, kiedy tylko będzie mogła.

Wciąż siedziałem, kończąc lunch, a myślami skierowałem się ku mojej powieści. Wstęp był w miarę dobry i uderzający we właściwy ton: bohater powraca z dalekiej podróży przez pustynię i odkrywa, że coś nie jest do końca w porządku. Wszystkie ptaki zniknęły. W jego ogrodzie jest cicho, nawet wróbel nie ćwierka w dali. Wdrapuje się więc na drzewo w nadziei, by dowiedzieć się, co się dzieje, ale nie ma ani jednego ptaka w zasięgu wzroku. Ani w jego ogrodzie, ani u sąsiadów. Pozostaje więc, siedząc na drzewie całutki dzień, schodząc dopiero kiedy nadchodzi wieczór, decydując się poświęcić swoje życie, by namówić ptaki do powrotu.

Kolejną rzeczą do sprawdzenia był wstępniak. Był napisany przez Holma i dotyczył przypadku Hubbinga. Holm kwestionował bezpieczeństwo narodowe i rolę mediów. Fakt, że skończył wstępniak tak wczesną porą dnia znaczyło, że spieszyło mu się by szybciej wyjść z biura. Był to też bez

wątpienia powód kilku literówek: NAROODWY, MEEDIA. Był też przynajmniej jeden brakujący przyimek. Jeśli szukał dziury w całym, ten szczególny kawałek był mocno ponad przeciętną robotę. Nie miałem szansy rozważyć zawartości artykułu, inaczej siedziałbym nad tym do końca dnia.

Helle zadzwoniła zaraz po lunchu.

„*Wrak końca lata*” powiedziała. „Jeste w *Nye Digte*.”

„Cholera” odparłem „Byłem pewien, że to z *Stjernerne*.”

„Jesteś pewny, że nie mylisz tego z *'Jesienią'*?” zastanawiała się Helle.

„Możliwe.” uznałem. „Ale przynajmniej pamiętam, jaki był pierwszy wers.”

„To bardzo smutny wiersz” stwierdziła Helle.

Gorąc uderzył mnie, kiedy opuszczałem biuro, idąc w kierunku Karla Johana. Obowiązki dnia zostały załatwione, więc teraz z czystym sumieniem mogłem zacząć myśleć o moim własnym pisaniu.

Moje wcześniejsze literackie próby były czymś więcej niż pierwsza faza wschodzącej kariery pisarskiej. „List”, z 1984 był o kimś, kto musiał odejść, by stworzyć swój własny rodzaj przestrzeni. W tej przestrzeni wszystko mogło się wydarzyć! W „Harry miał nie po kolei w głowie”, zbiorze krótkich opowiadań, odkryłem formę krótkiej opowiadania pierwszy i jedyny raz w moim życiu. W „Zbiorze jagód” (z 1990), zbiorze wierszy, zutilizowałem formę sonetu.

Na chwilę to ucichło. Naprawdę. Nie opublikowałem nic od ponad dziesięciu lat. Jasne, że pisałem i pisałem, ale do niczego nie doszedłem. Nowy duch i era zepchnęły mnie w niełaszkę edytorów i wydawnictw, gdzie kiedyś byłem miło witany. Na początku stałem na zewnątrz w korytarzu, z czapką w ręce, czekając na kolejną szansę, kiedy siły nowego wieku mijały mnie w kolejce. Potem nie było mnie już nawet na korytarzu. Wędrowałem zagubiony, w literackiej dziczy, rok po roku.

Czy byłem zgorzkniały? Nie. Czy poddałem się, co do braku kulturalnych zdolności tego kraju? Tak! Co przeciętny Norweg wiedział o tym, jakie są koszty zaangażowania i czego trzeba sobie odmówić, by ośmielić się brać swoje marzenia na poważnie? Co oni wiedzieli o drodze do sukcesu?

A-ha wiedzieli. Czuli głód jak młode postaci z noweli Knuta Hamsuna pozostawieni na lodzie w Londynie. Szukali wśród wzlotów i upadków za jedzeniem pośród tandety i

złomu miasta. Żyli w nadziei i przekonaniu, że mieli coś, co było po prostu za duże dla Małej Starej Norwegii. To było jak siła, która w nich eksplodowała, która prowadziła ich daleko, daleko poza socjaldemokratyczną norweską praworządność. Pewnie, że mieli problemy. Ale radzili sobie z nimi jeden po drugim! Niektórzy mówią, że to było po prostu szczęście. Ale ja chcę tylko powiedzieć tym wątpliwcom, że to nie miało nic wspólnego ze szczęściem. Tu chodziło o talent i to, jak Harket, Furuholmen i Waaktaar się dobrali.

Skręciłem w Karla Johana i kierowałem się dalej w kierunku Slottet – pałacu. Ludzie tworzyli większość dobrej atmosfery, siedząc przy stolikach na zewnątrz i pijąc piwo. Zatrzymałem się na zewnątrz przy Tanum, księgarni, spoglądając na wystawę. Wszystkie ostatnio wydane nowele detektywistyczne były tam upchane z książkami kucharskimi napisanymi przez gwiazdorskich kucharzy i innych, którzy twierdzili, że wiedzą coś o gotowaniu. W zasięgu wzroku nie było nic z poważnej fikcji literackiej, aczkolwiek Słownik Norweski miał tam swój mały kącik bez wątpienia przez fakt, że był to nowy rok szkolny. Potrząsając głową ruszyłem dalej.

Nigdy nie wątpiłem w to, że mam coś więcej niż ci wszyscy umiarkowani pisarze, którzy próbowali i dali radę opublikować swoje prace. Ci pisarze tak naprawdę nie mieli tej konsekwencji w tworzeniu, bo tu w Norwegii oczekuje się, że pisarz wyda jedną lub dwie książki rocznie. Więc piszą, potem jest to publikowane, a następnie kupowane przez wszystkie biblioteki publiczne i to jest tą wisienką na torcie dla tych bezmyślnych tak zwanych artystów.

Będąc szczerym, nie mogłem zrozumieć, że byłem lepszy niż naprawdę byłem w tym konkretnym momencie! Wszystko co napisałem do tego momentu, było jak praca podróżnika w porównaniu z tym, co teraz miałem napisać. Ale teraz były dzwony! Nawet ja musiałem przyznać, że Nordycka Nagroda Literacka była w moim zasięgu. I potrzeba by usiąść i

pisać rosła bardziej i bardziej w środku mnie kiedy szedłem dalej ulicami Oslo. Byłem jak bochenek chleba, który wyrósł i miał zamiar wylać się poza formę do pieczenia, poza piekarnik, by podbić świat!

Co raz powiedział Rainer Maria Rilke? Bycie artystą to nie numerowanie i liczenie, tylko dojrzewanie jak drzewo, które nie obawia się swoich soków roślinnych i stoi pewnie w wiosennych burzach i nie boi się, że lato może nie nadejść. Ale to przychodzi tylko do tych, którzy są cierpliwi i są tam, jakby wieczność była przed nimi niepewna, cicha i rozległa.

Musiałem przyznać, że moja cierpliwość była wystawiona na próbę kilka razy. Ale teraz w końcu była jesień – moja pora roku.

Przeszedłem przez Universitetsgaten i potem Karla Johana, a następnie poszedłem w kierunku pomnika dwóch największych norweskich pisarzy Ibsena i Bjørnsona, stojących na piedestale przed Teatrem Narodowym. Obaj być może kusili by uśmiechnąć się do nich w samozadowoleniu, ale bez wątpienia mieli więcej doświadczenia pod paskiem niż 99% ludzi nazywających siebie pisarzami. Zatrzymałem się by spojrzeć na ich twarze: Bjørnson lekko pompatyczny, Ibsen śmiertelnie poważny. Byli dwoma gigantami, każdy na własnej małej stercie. Dwóch artystów, którzy odcisnęli swój ślad na tym kraju, każdy z nich w swój własny, wyjątkowy sposób.

Ale zastanawiałem się, co z Wengelandem? Co się z nim stało?

Rozejrzałem się dookoła, namierzając go w końcu po drugiej stronie ulicy. Więc tam go postawili! Przypuszczałem, że to jedynie skłonność, że miał bardziej wybitną pozycję w relacjach z parlamentem, biorąc pod uwagę status.

Jednak Wergeland zdawał się być usatysfakcjonowany byciem samemu, kiedy przechodziłem przez ulicę, by na niego popatrzeć. I w porównaniu do tamtych dwóch jegomości, zdecydowałem, że jest coś bardziej żywego i ordynarnego, jeśli

chodzi o Wergelanda.

Rzuciłem okiem i zauważyłem, że od strony Stortingsgaten nadjeżdża tramwaj. Przeszedłem znów przez ulicę i podbiegłem w kierunku przystanku tramwajowego. Autobus do Tårnåsen jechał w przeciwnym kierunku, właśnie kiedy mijalem róg ulicy.

Byłem zdeterminowany, by wrócić do swojego mieszkania i kontynuować pisanie tak szybko, jak wysiadłem z tramwaju. Po drodze jednak zatrzymałem się, by spojrzeć przez okno Czterech Kur. W środku nie było nikogo, kogo bym znał, a jedynie kilku starych dziwaków, każdy pielęgnujący piwo.

Czytałem ostatnio korektę artykułu o tym, jak ważne jest picie wystarczającej ilości płynów przy gorącej pogodzie. Inaczej rzeczy mogą się pogmatwać w tym zawiłym mechanizmie uniwersalnie zwanym ciałem. Artykuł zalecał picie 10-15 litrów płynów na dzień, ale potraktowałem to z przymrużeniem oka. Niemniej jednak zawahałem się, czując koszulę przyklejającą mi się do pleców. Moja głowa była ciężka, ale ramiona były zaskakująco lekkie. Przyszło mi na myśl, że moja inspiracja może zniknąć, jeśli natychmiast nie zrobię czegoś w związku z tą ryzykowną sytuacją.

Hjort stał jak zwykle za barem, myjąc szklanki i pogwizdując do wielkiego hitu tego lata „Kick My Behind” zespołu Hubert and the Hamsters.

„Nic nie mów,” powiedział. „Chcesz kufel piwa!”

„Bez wątpienia,” odparłem.

„Jesteś pewnie, że nie chciałbyś spróbować nowego piwa z Monrowii?” spytał Hjort.

„Skąd?”

„Warzą tam dobre piwo,” powiedział Hjort.

Nie miałem pojęcia, ile Hjort dostaje za promowanie jakiegoś starego gówna z Liberii, ale wiedziałem, że bez wątpienia zamierzałem napić się piwa. Na szczęście szybko

zaprzeszał przekonywać mnie do spróbowania Monrowijskiego piwa i zaczął napełniać kufel, kiedy ostrożnie obserwowałam, upewniając się, że wszystko jest tak jak być powinno.

„Za dużo piany,” rzuciłem.

„Poczekaj minutę,” odparł Hjort.

„Nie płacę za pianę,” dodałem.

Hjort pozbył się piany i dalej napełniał kufel. Potem przesunął go po blacie baru. Upiłem łyczek delektując się chwilą, kiedy piwo zaczęło przywracać równowagę mojego organizmu.

„Zauważyłeś, że Higgins cuchnie ostatnio tandetą?” spytał Hjort.

„Nie,” odparłem.

„Był tu wczoraj i musiałem go wyprosić,” powiedział Hjort. „Idź do domu i weź prysznic” powiedziałem mu.”

„Hmm,” mruknąłem.

„Ja tu prowadzę interes,” odparł Hjort.

„Higgins to artysta,” powiedziałem.

„To tak stare jak wzgórze,” odpowiedział Hjort.

Naprawdę? Czy było to zbyt wiele, by oczekiwać, że artyści myją się tak często jak cała reszta? Ja tak nie sądziłem, ale byłem otwarty na inne opinie. W końcu to był wolny kraj. Jednak oczywiście były pewne limity. W końcu coś musiało zostać powiedziane, kiedy dotyczyło innych. Problem polegał na tym, że teraz zastanawiałem się, czy ten moment nadszedł.

„Co masz na myśli przez cuchnąć?” spytałem.

„Dokładnie to, co powiedziałem,” rzucił Hjort.

„Naprawdę masz na myśli, że *śmierdzi*?”

„Mam na myśli, że cuchnie,” odpowiedział Hjort.

Helle weszła do baru, trzymając w ręce siatkę z COLOUR WORLD. Od razu odczułem uczucie tonięcia. Jeśli myślała, że zamierza zabrać mnie ze sobą do swojego mieszkania, by pomalować kuchnię, czekało ją coś jeszcze. Miałem ważniejsze rzeczy do zrobienia i jej to powiedziałem –



oczywiście w miły sposób.

„Myślałam, że cię tu znajdę,” powiedziała.

„Naprawdę?” odparłem. „Oboje myślicie o wielu dziwnych rzeczach. Hjort twierdzi, iż wiedział, że przyjdę napić się piwa.”

„Zwykle domyśły,” rzucił Hjort.

„Właściwie to jestem w drodze do domu, by PISAĆ,” powiedziałem. „Mam powieść do napisania i jeśli ja tego nie zrobię, to jak myślisz, kto to zrobi?”

„Chcę iść do Huka” stwierdziła Helle.

„Do Huka?” spytałem tak uprzejmie, jak to możliwe, a potem pochyliłem się do przodu i pocałowałem ją w czoło. Objąłem ją ramionami i przyciągnąłem ku sobie. Pachniała cudownie świeżo z lekką tylko nutą zielonego mydła i starych kanapek, co sugerowało, że przyszła prosto z pracy.

„Możemy zrobić barbecue na plaży,” powiedziała Helle.

Spojrzałem do jej torby na zakupy. Kupiła farbę, papier ścierny, wypełniacz z kitem i białą wódkę. A na samym dnie leżało kilka sprzętów niewiadomego pochodzenia.

„Kupiłam półtora litra na początek,” odparła.

„Rozsądnie,” stwierdziłem, patrząc przez jej torbę.

„Chcieli mi sprzedać 10 litrów ale odmówiłam,” wyjaśniła Helle.

„Grzeczna dziewczynka!” rzuciłem.

W końcu udało mi się dostać do sprzętów i przyjrzeć się im dokładniej. Było to coś z plastikową rączką i rozczochraną szczecina.

„Co to jest, na niebiosa?” spytałem.

„Pędzel,” odparła Helle.

„Masz więc kilka zepsutych pędzli,” stwierdziłem. „Nie wiesz, że tanie pędzle liniją szybciej niż suka z cieczką.”

„Będą w porządku,” powiedziała Helle.

„Nie, nie będą,” odparłem. „Naprawdę, nie wiesz, o

czym mówisz. Hjort mnie w tym poprze, prawda?”

Ale Hjort zniknął i ukrył się gdzieś w kuchni, więc nie mogłem liczyć na jego wsparcie.

„Są dwie ważne rzeczy w życiu,” stwierdziłem. „Pierwsza jest taka, by upewnić się, że pijesz dużo wody. Druga jest taka, by używać dobrej jakości pędzli, kiedy malujesz.”

Ktoś był w mieszkaniu. Czuję to. Dziwna mieszanka potu, płynu do płukania ust i czegoś jeszcze gorszego. Czy być może był to mój własny cielesny rozkład, który w końcu poczułem z jeszcze większą siłą? Oczekiwałem tego, odkąd skończyłem czterdziestkę.

Bałagan w mieszkaniu był gorszy niż zazwyczaj. Pudła z książkami stały wszędzie, a piżama leżała w stosie na podłodze. Wyglądało to tak, jakby ktoś jednocześnie wprowadzał się i wyprowadzał. Jeśli chodzi o sofę, to wyglądało na to, że kompletnie zniknęła.

Rozejrzałem się dookoła, bezskutecznie, przewracając się o pudła z książkami. Kilkaset kopii „Listu” podpierało ściany, a „Harry miał nie po kolei w głowie” leżało na wprost łóżka. „Zbiór jagód” leżał w odosobnionym pudle, pod stołem kuchennym. Pudła książek miały swoje zastosowanie, ale i wady. W kuchni kładłem na nich gorące rzeczy, a w łazience układałem na nich stopy, kiedy podłoga była mokra. Kiedy goście odwiedzali mieszkanie służyły za prowizoryczne krzesła.

„Nie ma to jak położyć swoje dupsko na stosie poezji” lubił mawiać Higgins zaraz przed tym, jak pierdział. To był jego sposób przekazania napuszonej poezji odrobiny ponurej rzeczywistości.

Usiadłem przy biurku zbierając myśli do kupy, myśląc o pisaniu. Pierwszym krokiem w tak kompleksowym rytuale kreatywnego pisania było włożenie marynarki. Problem polegał na tym, że nie widziałem jej od tygodni. Krok drugi: więc, było to rozważanie różnych myśli, co zwykle robiłem na sofie. Cholera! Utrata sofy była jak kopniak w twarz. Dla

wyjaśnienia: Moja nowa powieść była o osobie doświadczającej swojego marzenia o budowie najwspanialszego karmnika dla ptaków, jaki kiedykolwiek widziano. Spędza całe lata swojego życia ucząc się stolarstwa. Potem buduje karmnik za karmnikiem, umieszczając każdy w lesie. Największym celem bohatera jest zachęcenie ptaków do powrotu. Czy mu się udaje? Czy może nie? Było za wcześnie by powiedzieć. Zastanawiałem się, czy nie powinienem już znać zakończenia. Czy nie powinienem znać swojego bohatera na tyle dobrze, by wiedzieć, gdzie go to zaprowadzi, gdy zda sobie sprawę, że spełnił swoje marzenie? Odpowiedź niesła się echem: Nie! Nie było sensu dla pisarza, by pisać, jeśli znałby już zakończenie. Przynajmniej taka była moja opinia i tego się trzymałem.

Jak dotąd było dobrze. Teraz był odpowiedni czas, by przenieść się w odpowiedni nastrój do kreatywnego myślenia, więc rozpocząłem trzeci etap mojego rytuału przez podejście do regału z książkami by znaleźć *Hunting High and Low*. Miałem w zwyczaju słuchać Mortena Harketa śpiewającego „Take on me” jako optymistycznego wstępu do ożywionej i inspirującej sesji literackiej. Ten człowiek miał dar od Boga, to na pewno. I kiedy włączał ten swój falset w „Take on me”, jedyna rzecz do zrobienia, to zapomnieć o tych wszystkich przyziemnych rzeczach jak SPRZĄTANIE, PRANIE i PISANIE POCZTÓWE do starych znajomych. Nie, jedyna rzecz do zrobienia to spisanie tych kreatywnych myśli dopóki twój ołówek nie trzaśnie, a twoje ciało nie powie „Dziękuję”.

Stałem tak w bezruchu na wprost regału z książkami. Coś się stało, odkąd byłem tu ostatni raz. Mój stary odtwarzacz został wymieniony na wypasiony nowy odtwarzacz CD z wielkimi głośnikami i wszędobylskimi przyciskami. Co więcej, nigdzie nie widziałem swoich płyt winylowych.

To nie był pierwszy raz, kiedy miałem do czynienia z przeciwnościami losu. Właściwie to nawet do tego

przywykłem. Jeśli niepomysłności uszlachetniają, doszedłem do wniosku, że byłem teraz przynajmniej Hrabią, siedząc teraz znów przy biurku, trzymając w napięciu ostatnią kroplę przepełniającą kielich – temperówkę do ołówków. Ostrzenie ołówków oszczędziło wielu pisarzy przed zakłopotaniem.

Weźmy na przykład Hemingwaya; tego konkretnego Ernesta Millera Hemingwaya. Urodzony w 1899 roku w Oak Park, Illinois, USA, Hemingway potrzebował konkretnej ilości naostrzonych ołówków leżących na wprost niego zanim każdego ranka zaczął pisać.

Mógł mieć między pięć i siedemdziesiąt ułożonych ołówków w zależności od nastroju. Przez krótki okres, kiedy mieszkał w Key West na Florydzie, ostrzył 133 ołówki każdego ranka. Z czasem, jak poprawiła się jego narzeczona, miał ludzi, którzy się tym za niego zajmowali, co było znacznie lepsze niż za swoich młodych lat, kiedy zmagał się jako nieznany pisarz w Paryżu.

Inna dziwna rzecz dotycząca Hemingwaya, jak sobie wspomnę, to fakt, że pisząc STAŁ. Jak wymyślił coś tak głupiego jak to, nie mam pojęcia, ale jeśli miało działać, to działało.

Nie byłem rodzajem pisarza, który mieszał się w to, jak koledzy zabierają się do swojego interesu.

Spojrzałem na łóżko. Zważając na to, że sofa zniknęła, zdecydowałem, że mógłbym poleżeć na łóżku, jako czasowym rozwiązaniu. Zwykle działało to na tyle dobrze, jak nawyk Hemingwaya do stania. Przeniosłem się więc do łóżka i położyłem się, układając się wygodnie pod pierzyną. Zanim dobrze zacząłem, zadzwonił telefon.

„Co robisz?” spytał Haagen.

„Aktualnie jestem w łóżku,” odparłem. „Jeśli to stwierdzenie cię zadowala.”

„Śpisz?”

„Nazywaj to jak chcesz, ale ja nazywam to pisaniem.”

„Ah, już łapę. Jest jakiś postęp?” zastanawiał się Haagen.

Czy on teraz pytał o powieść? Czy o moje postanowienie noworoczne, by pozbyć się kilku nawyków językowych, do których przywykłem od dzieciństwa, przede wszystkim podczas mówienia? Zawsze upierałem się przy używaniu „Do kogo mówię?” zamiast bardziej znanego „Z kim rozmawiać?”

„Nie widziałeś moich nagrań A-ha, prawda?” spytałem.

„Sprawdzałeś pod sofą?” odparł Haagen, raczej nieprecyzyjnie. Ale przynajmniej miał jakieś przypuszczenia.

Spojrzałem w miejsce, gdzie kiedyś stała sofa. Na podłodze leżało tam kilka dziwnych skarpet pokrytych kurzem, jak i coś co wyglądało jak chrupkie pieczywo z owczym serem. A może był to pasztet z wątróbki? Nie jadłem w mieszkaniu nic takiego tak długo jak tylko pamiętam i nie miałem intencji dochodzić przyczyny w tym konkretnym przypadku.

„Brak,” powiedziałem.

„Słyszałeś kiedyś o Hubert and the Hamsters?” spytał Haagen. „Naprawdę mają to coś.”

„Zostanę przy A-ha, dziękuję ci bardzo,” powiedziałem.

„Muszę lecieć,” rzucił Haagen. „Za trzy minuty gram 'Öppma landskap' Ulfa Lundell'a.”

„Powodzenia!”

„Widzimy się później u Huka,” odparł Haagen.

Jak do diabła Haagen zwęszył pomysł, że ktoś zasugerował pójście do Huka? Lub z innej strony, JEŚLI szedłem do Huka to raczej na romantyczne spotkanie z Helle, a nie na wypad z kumplami.

Teraz w pełni wiedziałem, że to miasto pełne jest plotek i pogłosek. Osobiście doświadczyłem tego kilka razy. Jeśli przykład dostałem czkawki w Akersgata, mogłem być pewien, że Haagen lub Higgins usłyszeliby o tym w przeciągu godziny.

Zamknąłem oczy, odcinając się na chwilę od świata.

Pozwoliłem umysłowi błądzić w marzeniach i wyobraziłem sobie ten moment, kiedy siły twórcze nadejdą na dobre. Mógłbym być elektrownią – zdolny oświetlić całe miasto. Migoczącą głową ponad burzą pewności siebie, zielonych fal i z uśmiechem od ucha do ucha.

Stałbym pewnie w samym środku, z głową w połowie drogi do nieba. Moje słowa ryczałyby jak huk grzmotów wśród szalejącej burzy lub drżałyby lekko niczym pocałunki motyla na niewinnym policzku.

A publiczność? Młodzi i starzy kładliby się do moich stóp, trzymając się każdego mojego słowa kiedy podróżowałbym od miasta do miasta, od wyprzedanego występu do występu, czytając kobietom cichym niczym myszy, w publicznych bibliotekach narodu.

Rower dostawczy od Hermana stał oparty o ścianę przy sklepie, wyglądając raczej zniechęcająco. Kierownica była skrzywiona, a koszyk z przodu był wyszczerbiony. Nawet ręcznie malowany znak pod poprzeczką widział lepsze czasy i teraz można było przeczytać „Zakąt... Hermana” zamiast „Zakątek Hermana”, jak być powinno.

W sklepie było chłodno, więc powoli chodziłem między półkami. Zwykle byłem rozważnym konsumentem 15-watowych żarówek i krabów sprzedawanych na kilogramy. Ale teraz chciałem kupić coś na kolację. Byłem śmiertelnie głodny i zjadłbym makaron z sosem pomidorowym szybciej niż można powiedzieć Jack Robinson. Tak szybko jak zjem, chciałem wrócić do rzemiosła literackiego.

„Twoje rzeczy są tutaj,” zawołał Herman zza lady.

„Serio?” spytałem, wyjątkowo zaskoczony.

„Przełącz moje pozdrowienia twojej żonie i powiedz jej, że nie mieliśmy żadnej wody mineralnej,” powiedział Herman.

„Mojej żonie? Rzuciłem.

„Zapomniałem wspomnieć o tym przez telefon,” odparł Herman.

Oh, jakimi znajomymi zostaliśmy! pomyślałem. I jakim cudem przyszło mu do głowy, że jestem żonaty? To było coś więcej, niż wiedziałem i nie miałem zamiaru dyskutować z nim o tym w przyszłości. Wszystko, czego chciałem to Dolmio. Teraz.

„Szukasz Dolmio?” odparł Herman.

„Tak,” rzuciłem.

„Zamówiliśmy. Powinniśmy mieć w przyszłym tygodniu,” odparł Herman.



Odczułem mrowiącą irytację, przechodzącą przez moje ciało. Więc była to znów ta stara śpiewka. „Zamówiliśmy”. „Będzie jutro”.

„W przyszłym tygodniu” przynajmniej był wystarczająco szczery, żeby mnie nie oszukać. Inaczej równie dobrze mógłby spakować swoje manatki i wynieść się do domu dla emerytowanych właścicieli sklepów w Lanzarote.

„Wybierasz się do Huka na barbecue w tak uroczą pogodę, jak rozumiem,” powiedział Herman, podnosząc reklamówkę zza lady i kładąc ją na taśmie.

„Ktoś tak chyba myśli,” odparłem.

„Razem będzie 233 korony,” rzucił Herman.

Spojrzałem do torby. Były tam wszelkiego rodzaju kielbaski, piwo, napoje gazowane i jednorazowy grill, zawierający też bardzo praktyczny, jednorazowy worek na śmieci. Typowa siatka na piknik. Typowa siatka do Huka.

„Pozdrów żonę i przekaz, że nie miałem wody mineralnej, której chciała,” powtórzył Herman.

„Czy już mi tego nie powiedziałaś?” zastanowiłem się.

„Przepraszam.” zarumienił się Herman.

Przyjrzałem mu się bliżej. Gdyby przyjrzeć się szczerze, Helle spodobała się temu staremu, zgrzybiałemu dziadowi!

„Chcesz jakąś resztę?” spytał Herman.

Zignorowałem pytanie, by umknąć ze sklepu. Herman podążył za mną kiwając i wskazując głową na rower.

„Dzisiaj dość sporo namieszał,” powiedział.

Dwa szybkie trąbnięcia klaksonu samochodowego sprawiły, że wypadłem z krzesła i podbiegłem do okna. Złapałem wzrokiem niebieską śmieciarkę wjeżdżającą bramą na podwórko i zaraz potem zabrzmiał dzwonek do drzwi.

„Możesz przynieść ręcznik dla Haagena?” powiedziała przez interkom Helle.

„Czemu?” chciałem wiedzieć.

„Pospiesz się,” powiedziała Helle, ignorując moje pytanie.

Usiadłem z powrotem przy biurku i rzuciłem okiem na notatki. Co ja napisałem przez ostatnie kilka minut? Moje odręczne pismo robiło się coraz gorsze z wiekiem. Musiałem się tego pozbyć lub skończyć jako dyslektyk.

Siedziałem teraz przez chwilę nasłuchując i zastanawiając się, czy naprawdę muszę wyjść. Może po prostu powinienem udawać, że nic się nie stało i pisać dalej, zwłaszcza, że uporałem się bez sofy, marynarki czy nagrań A-ha grających na moim starym odtwarzaczu. Dzwonek do drzwi ponownie zabrzmiał. Mam mój ukochany notes, pomyślałem. Dostałem go jako prezent na Boże Narodzenie od Holma, mojego edytora w gazecie. Był okryty PVC z Verdens Gang napisanym błyszczącą złotą czcionką i z małą kłódką. Gdybym zabrał go ze sobą, mógłbym spróbować ogarnąć kilka scen pomiędzy kiełbaskami.

Kiedy wyszedłem, Helle siedziała w samochodzie rozmawiając z Higginsem. Brzmiało to tak, jakby byli w środku poważnej dyskusji o wzlotach i upadkach kanapek, a w szczególności, czy zawijać je w papier do pieczenia czy też nie. Wsiadłem i pozwoliłem im kontynuować rozmowę kiedy jechaliśmy do Bygdøy.

„Jeśli 800 uczniów użyje pół metra folii aluminiowej każdego dnia przez 5 dni w tygodniu. Ile to będzie?” spytał Higgins.

„Dokładnie dwa kilometry,” odpowiedziała Helle. „Ale zapominasz o kilku bardzo ważnych rzeczach.”

„Jakich na przykład?” odparł Higgins.

„Zacznę od tego, że niektórzy uczniowie mają plastikowe pojemniki na kanapki,” powiedziała Helle. „Niedźwiedzi z nich kładą odrobinę papieru pomiędzy kanapkami, ale każdy tyle samo.”

„A co z innymi? Spytał Higgins.

„Niektórzy w ogóle nie biorą lunchu do szkoły,” odparła Helle. „Kupują colę i słodką lub ciepłą bułeczkę z 7-Eleven.”

„Chwila!” odezwałem się, przerywając im. „Mogę o coś spytać?”

„Jasne,” odparła Helle.

„Wzięłaś ze sobą Scrabble?” chciałem wiedzieć.

„Są tutaj,” powiedziała Helle, poklepując swoją torbę.

Higgins odpuścił sobie papier do pieczenia i był gotowy gadać o samochodach. Jako ciężko pracujący rzeźbiarz długo narzekał na brak kół. I w związku z tym tworzył sztukę z resztek i śmieci ze współczesnych odpadków kulturowych, uprzednio zauważając, że śmieciarka nie jest złą inwestycją. Teraz, będąc w posiadaniu takowej, miał odpowiedni pojazd by osiągnąć swoje marzenia.

„Co myślisz?” spytał, spoglądając na mnie, kiedy ugrzęźliśmy w korku wśród godzin szczytu ruchu drogowego na Bygdøy Allé.

„Świetny!” odparłem entuzjastycznie. „Fajne siedzenia, niezłe linie i sporo miejsca.”

Na pewno nie byłem tym, który dusi aspiracje norweskich artystów negatywnymi wibracjami. Jedyną negatywną rzeczą był zapach. Wyczuwałem słaby odór śmieci niosący się ku mnie z siedzenia kierowcy. Brzmiało to tak, jakby delikatny nos Hjorta poczuł coś, co umknęło całej reszcie.

„Dużo pali?” spytałem.

„Co masz na myśli?” odparł Higgins, natychmiast przechodząc do obrony.

„Chce wiedzieć jak dużo kilometrów zrobi na litrze,” powiedziała Helle.

„Żartujecie sobie ze mnie, czy co?” rzucił Higgins. „To jeździ na dieslu!”

Zadzwoiła komórka Helle. Haagen był na obrzeżach

Frogner Park i pytał o podwózkę. Higgins wyjechał z kolejki i ruszył ulicą w dół. Ostatecznie znaleźliśmy go przy bramie Halvolan Svartes. Czekał przy pomniku Christiana Krogha. Co tych dwoje miałoby sobie do powiedzenia nie było warte rozmowy.

Krogh siedział tam na rzeźbie za nim, wyglądając na zainspirowanego, a Haagen stał pocą się do skarpetek ubrany w ciemny garnitur z saksofonem pod pachą. Musiał grać „Öppna landskap” z rekordową prędkością i gnać jak wiatr by się tam dostać.

Nie byliśmy jedynymi, którzy wpadli na pomysł pójścia na plażę. Solidny ciąg samochodów ludzi zmierzał w kierunku Bygdø. Było tak, jakby każda kolejna ostatnia kropla ciepła została wyciśnięta do cna ze słońca zanim wszyscy porozsiadali się owinięci w długie palta by odpierać gryzący jesienny wiatr. Byli też oczywiście tacy, którzy pojechali na południe na jesień i zimę by uciec przed zimnem. Pisarze i inne szczęśliwe dusze z wpływami z rządowych pensji, mogący podróżować jak tylko chcieli, z trudem uzupełniając swoje pensiki w cieplejszych, tańszych krajach. Widziałem ich tam, starających się być kreatywnymi wśród nakłaniającego zamglenia czerwonym winem, które trwało od momentu, kiedy wstali rano aż do czasu kiedy szli do łóżka.

Nie zazdrościłem im ani odrobiny ich dotacji, choć nigdy nie otrzymałem nic poza Stypendium Profesora Hybela. Dostałem za to trzy tysiące koron, co starczyło na zapłatę rachunku od dentysty i zakup temperówki do ołówków.

Po zwyczajowej rozmowie o tym, gdzie zamierzamy usiąść, Haagen przystosował się odpowiednio dobrze do tematu, wędrując za jedzeniem. Podążaliśmy za nim najlepiej jak mogliśmy i kiedy w końcu go dogoniliśmy, znaleźliśmy go na kolanach na piasku w trakcie prób rozpalenia jednorazowego BBQ.

Kiedy BBQ było gotowe, Higgins przejął pałeczkę. Położył kilka różnych rodzajów kielbasek w zawitym wzorze kierującym się do wewnątrz, oczywiście projektując, żeby jak najbardziej zwiększyć powierzchnię grilla by ją zapęłnić. Zauważyłem, że poza kielbaskami i parówkami było też coś krótszego, czego nie rozpoznałem. Co to było? Czyżby

hiszpańskie kiełbaski z Santiago de Compostela z chilli i życzeniami szczęścia? Nie, to prawdopodobnie po prostu kilka zgniecionych parówek. Biorąc pod uwagę to, że było to dość mylące, iż sprzedawali kiełbaski różnych rozmiarów, ściśniętych razem w jednym opakowaniu. Musiałem o tym porozmawiać z Hermanem tak szybko, jak tylko miałem możliwość.

„Grill czy parówka?” spytał Higgins, kiedy w końcu były gotowe.

„Przepraszam?” powiedziałem.

„Grillowana kiełbasa czy parówka?” powtórzył Higgins.

„To nie wiesz, że my pisarze nie włączamy się do publicznej debaty?” odparłem.

Higgins wzruszył ramionami.

„To był Bull i ci chłopcy, którzy robili tego typu rzeczy,” powiedziałem.

„Bjørnson i Wergeland też. I Welhaven.”

„Rozmawiamy o zjedzeniu czegoś, Hobo,” odparł Higgins.

„Zapomnij o Bullu,” rzuciłem. „On nie jest ważny.”

„Czemu?” spytała Helle.

„Był z niego tylko kawał pijaka, z wielką słabością do butelki,” powiedziałem.

„Tylko?” spytała Helle.

„No, może i nie tylko,” odparłem. „Ale nie mów mi, że nie lubił swój alkoholowy napój.”

Higgins podciągnął swoje kąpielówki w groźący sposób, więc trochę odpuściłem, zauważając jednocześnie jakoby Helle i Haagen przysunęli się do siebie odrobinę. Spojrzeli na mnie groźącym spojrzeniem motłochu.

„Tak?” dociekałem.

„Grill czy parówka?” spytał Higgins.

„To będzie cholernie trudne,” odparłem.

Kiedy zjedliśmy, przyszedł czas na Scrabble. Łatwiej było powiedzieć niż zrobić, bo ziemia była pełna korzeni i kępek trawy, co utrudniało położenie płasko planszy. Nie ważne, gdzie bym jej nie położył, pozostawała pokrzywiona.

„Cholera,” powiedziałem, kiedy litery zsunęły się z planszy do igieł sosnowych i śmieci.

„O co chodzi?” spytała Helle.

„Tylko trochę badziewia,” powiedziałem poirytowany, a potem formującym się na moim czole.

„Uspokój się,” odparła Helle.

„To jest wszędzie dookoła,” rzuciłem. „To cholerny bałagan.”

„Nie martw się, poukładałam to,” powiedziała Helle.

„To jak budowanie lotniska na klifie,” odpowiedziałem.

Helle wyjęła ze swojej torby sweter i jednym nie wymagającym wysiłku ruchem położyła go płasko na ziemi, jednym rękawem wspierając planszę do Scrabblu od spodu. Delikatnie pocałowałem ją w czoło. Jej dobry sens praktyczny był tak niezastąpioną cechą i kochałem ją za to.

Haagen i Higgins dyskutowali o organizacji spotkania w Czterech Kurach. Haagen miał pomysł na użycie ciężarówki Higginsa, jednak nie do końca wiedziałem jaki. Połowicznie słuchałem, o czym rozmawiali, czekając na Helle.

„Wędrująca galeria?” powiedział Higgins.

„Nie bardzo,” odparł Haagen.

„Wędrująca orkiestra?” spytał Higgins.

„Nie, to też nie specjalnie,” powiedział Haagen.

Nie, to nie było takie łatwe., pomyślałem. Jeśli trzeba było myśleć tylko o sobie, to nie było większego zmartwienia. Spojrzałem na Helle. Delikatna bryza przemknęła przez jej włosy i wyglądała, jakby jej myśli krążyły wokół czegoś innego niż ja czy gra w Scrabble. O czym ona myślała?

Szkolne eseje, które wciąż nie były sprawdzone? Kuchnia, którą trzeba było pomalować? Akcenty i rymy poetyckie? Wiele było rzeczy do rozmyślenia w jej codziennym życiu tak jaki w moim.

„Możesz się pospieszyć?” powiedziałem.

„Jesteśmy w biegu?” spytała Helle.

„Chodzi o zachowanie tempa,” odparłem. „O nie tracenie koncentracji.”

„To jest różnica między mężczyznami i kobietami,” rzuciła Helle.

„Naprawdę?” powiedziałem, wyczuwając początek ciekawej rozmowy.

„Jako kobieta widzę Scrabble jako ciągły, niekończący się proces,” odparła Helle. „W tym wszystkim chodzi o radość słów, odkrywanie języka. To jest tego główny cel.”

„A co z mężczyznami?” spytałem.

„Macie tylko obsesję wygrywania,” powiedziała Helle.

Oczywiście bredziła, ale była tak szybka i jasno się wyrażająca, że musiałem to przyznać – tylko na moment, w myślach. Byłem z niej bardzo dumny.

„Czas na kąpiel,” powiedziała Helle, podnosząc się.

„W porządku,” odpowiedziałem. „Posiedzę tu i popilnuję gry.”

Helle wbiegła do wody niczym gazela. Przypomniałem sobie, że dużo ćwiczyła, kiedy była młodsza. Oczywiście było, że miała jakiś fizyczny talent, którego mi zdecydowanie brakowało.

Skupiłem się znowu na planszy do Scrabblu. Mogłem teraz przygotować swój kolejny ruch w spokoju i ciszy, wypróbować kilka możliwości, może dać szansę literom. A jeśli miałem znaleźć właściwe słowo, no cóż, nie zaszkodziło położyć liter na planszy, kiedy Helle nie było przez moment. Byłem pewien, że możemy na tyle sobie ufać. To mógłbym właśnie nazwać efektywnym wykorzystaniem czasu.



Spojrzałem na słowo, które właśnie ułożyła Helle. ANST.

ANST? Co to było?

Właśnie miałem ją zawołać, ale była za daleko w wodzie, by mnie usłyszeć. Może ułożyła litery w złej kolejności? Zamieniłem dwie pierwsze litery. NAST. Nie. TANS? Też nie? STAN? Na pewno nie? Tak więc siedziałem, oczyszczając planszę, ale bez żadnego pożytku. Cokolwiek bym nie zrobił, było tylko gorzej i gorzej.

Haagen i Helle bawili się w wodzie w berka. Zauważyłem, że Haagen potajemnie spogląda na jej biust. Ufałem, że zachowywał się odpowiednio. Koniec końców był moim przyjacielem. Niewinny dopóki nie udowodnią mu winy i to wszystko.

Gdyby jednak nie był moim przyjacielem, skopałbym jego saksofon tak, żeby nie zapomniał. Zawsze mógłbym skleić przyciski super klejem. To był wypróbowany i przetestowany wyglup, na który nigdy nie przestanie reagować.

Mógł patrzeć na biust Helle. To było dla mnie w porządku, ale nie wolno mu było się GAPIĆ. To było coś zupełnie innego. Póki co kroczył po bezpiecznej linii. A gdyby próbował się USPRAWIEDLIWIAĆ? No cóż, to by oznaczało, że już przekroczył tę linię.

Wstałem i zrobiłem kilka kroków w stronę plaży.

Nie widziałem Higginsa, odkąd usiedliśmy jedząc kielbaski. Patrzyłem za nim w każdym możliwym kierunku aż w końcu zauważyłem go trochę dalej na plaży. Zebrał stertę dryfującego drewna w jedną kupę. W następnej kupie zgromadził różnorodne plastikowe kanistry i śmieci.

„To wszystko jest moje,” powiedział Higgins, kiedy podszedłem do miejsca, w którym stał.

Ustawił się przed śmieciami, jak gdyby miał zamiar bronić swojej żony i córek od grupy napalonych autostopowiczów. Czy naprawdę myślał, że miałem zamiar z nim walczyć? Moją robotą było odkrycie pozostałości języka pozostawionego nam przez przodków. Na pewno o tym wiedział.

„Okej,” powiedziałem.

„Moje. Tylko moje,” nalegał Higgins.

„Przy okazji, dzięki za kielbaski,” rzuciłem.

By poprawić atmosferę, pomogłem mu nosić śmieci do ciężarówki. Stary but do biegania marki Adidas przypomniał mi letnie noce pod gołym niebem we wczesnych latach siedemdziesiątych. Czy but był mój czy też nie, nie miałem pojęcia, ale rozważnie trzymałem usta na kłódkę.

„Zamierzam zacząć nową rzeźbę,” powiedział Higgins.

„Naprawdę?” spytałem.

„Nazwę ją 'Najgorszy oddział Ho’”.

„Świetny tytuł,” odparłem.

„Ukradłem go od Beckett'a,” rzucił Higgins.

Wzmianka o Beckecie sprawiła, że zacząłem myśleć o domkach dla ptaków z jakiegoś powodu. Powiedziałem Higginsowi o postępach, jakie zrobiłem w związku z moją książką oraz o historii o ptakach, które zniknęły. Higgins słuchał w ciszy, wyraźnie zainteresowany.

Kiedy wróciliśmy w miejsce, gdzie siedzieli pozostali, Helle i Haagen mieli już dość przebywania w wodzie. Helle podeszła do nas i usiadła przy mnie na plaży. Nie mogłem się powstrzymać, zauważając krople wody kapiące jej z piersi. Dotarło do mnie, że ostatnio się powiększyły, co było wstydlive, bo lubiłem je takie, jakimi były. Koniec końców nie jestem typem faceta, który myśli, że biusty są lepsze im są większe.

Helle powiedziała mi o swoich znajomych, którzy zerwali podczas letnich wakacji, kiedy jedliśmy kolację tego wieczoru. Mówiła o nowych dzieciach w klasie i o swoim bratanku, który przeleciał przez kierownicę swojego roweru. Popułnił klasyczny błąd zaczepiając przednie koło o szyny tramwajowe.

„Miał szczęście, że nie uszkodził sobie głowy,” rzuciła Helle.

„Nauczyłby się czegoś, gdyby tak się stało?” rzuciłem.

„Co masz na myśli?” spytał Helle.

„Kiedy chodzi o rowery i tramwaje, jestem całkowicie po stronie tramwajów,” powiedziałem.

Wylądowaliśmy w kuchni u Helle po wyczerpującej wycieczce z Bygdøy. Higgins nagle zorientował się, że światła ciężarówki nie działają, więc przy szybko zapadającym jesiennym zmierzchu siedziałem z kieszonkową latarką oświetlając nam drogę przed nami, kiedy Higgins prowadził w ślimaczym tempie z powrotem do miasta.

„Znowu gadasz głupoty, Hobo,” rzuciła Helle.

„To nie głupoty,” odparłem. „Cykliści są niemal równie niebezpieczni dla społeczeństwa jak złe pędzle malarskie.”

trzeba przyznać, że rozmowa zesza trochę na boczny tor. Bardziej martwiła mnie moja filiżanka do herbaty, z której piłem. Czy to nie była moja ulubiona filiżanka? Miała ten sam nadruk i kolor – London Bridge w słabym listopadowym słońcu. Miała też ten sam uszczerbek przy uchu. Ale wszystkie prawa fizyki mówiły, że ta sama filiżanka leżała bezpiecznie w kuchennym kredensie w moim własnym mieszkaniu.

„A propos pędzli do malowania,” powiedziałem.

„Kiedy myślałaś o rozpoczęciu remontu?”

„Nie w tym konkretnym momencie,” odparła Helle i wstała.

„Czy nie lepiej byłoby z tym skończyć?” spytałem.

„Oj weź,” rzuciła Helle.

„Czy nie moglibyśmy zaprosić moich rodziców na obiad któregoś dnia?” spytała Helle, kiedy leżeliśmy w łóżku, nadzy, oglądając późno wieczorne wiadomości.

Rodzice Halle byli tematem, który lubiłem omawiać szczegółowo. Gdziekolwiek, kiedykolwiek i przy najmniej oczekiwanych okolicznościach, lubiłem rozmawiać o tych dwóch przyjacielskich duszach. Jednak przy tej okazji zauważyłem, że kiedy byłem w głębokim skupieniu ,

całkowicie skoncentrowany na tym co działo się na telewizyjnym ekranie, nie usłyszałem co mówiła. To dobra technika, godna polecenia zawsze, kiedy masz problem. I nie było to dalekie od prawdy w tym konkretnym momencie, kiedy sprawa Hubbinga była omawiana w telewizji. Oboje byliśmy tym zainteresowani od znacznie dłuższego czasu. Noworodek został znaleziony porzucony w lesie, częściowo przykryty liśćmi. Policja szukała wzdłuż i wszerz by zlokalizować matkę, jednak nie znaleziono żadnego wystarczającego dowodu w żadnym konkretnym kierunku. Policja apelowała do matki, która niewątpliwie była pod znaczną presją w tej sytuacji, by zgłosiła się szukając pomocy. Bez wątplenia szeroka grupa psychologów, psychiatrów, urzędników i pracowników socjalnych była chętna dać jej wsparcie, którego potrzebowała.

Inna główna sprawa w wiadomościach była o pisarzu kryminalnym cierpiący na niemiły atak pisarskiej blokady, spowodowany uciezką jego kota. Rzekomo każdy dzień spędzał leżąc plackiem na sofie, myśląc o swoim kocie, nie mogąc napisać ani słowa. Rzecznik prasowy jego wydawcy błagał ludzi o wypatrywanie kota, ponieważ pisarz wciąż nie dokończył rękopisu, nad którym pracował. Powinien był zostać ukończony dawno temu i miał być główną atrakcją nadchodzącej edycji Klubu Książki Miesiąca.

Helle była cicha chwilę po wiadomościach i powtórzyła pytanie.

„To mówiłaś, że kiedy?” odparłem.

„Nie mówiłam,” odpowiedziała Helle.

„Nie, więc myślę, że to nie jest aż tak ważne, co nie?”

„Może więc ten czwartek?” rzuciła Helle.

„Czemu ten czwartek?” zastanawiałem się.

„Wyjeżdżają w sobotę,” odparła Helle.

Następnego dnia usiadłem na długo przy pracy nad artykułem o mężczyźnie, który podpuścił wielu Szwedów do wybrania się do dużego norweskiego centrum handlowego. Wyprawa prawie nic nie kosztowała i odniosła sukces, jako że Szwedzi odkryli, iż wiele rzeczy jest tańszych – jak mężczyzna przyznał w gazecie – niż w ich rodzimej Szwecji. Osobliwe sytuacje targowania się dotyczyły jednorazowej zapalniczki, śrubokręta czy też rolek papieru do kibelka z punktu sprzedaży militarnej nadwyżki. W trakcie wycieczki turystom zaserwowano rømmegrøt – norweską kremową owsiankę – i napój owocowy, a oni śpiewali całą drogę tam i z powrotem. Artykuł odkrywał też, że mieli toaletę na końcu swojego autobusu!

Był to świetny pomysł i zdecydowałem porozmawiać o tym z Hermanem, sprzedawcą w sklepie z warzywami, przy najbliższej okazji. Gdyby nie fakt, że artykuł pełen był gramatycznych katastrof, takich jak NAŁADOWANY SZWEDAMI AUTOBUS PRZEKRACZA NUDE, zadzwoniłbym do dziennikarza i pochwaliłbym go werbalnie. Zamiast tego zostawiłem ten temat.

Następne były dzisiejsze wstępniaki. Nie było to częste, żebym miał ten honor robić wstępniaki kilka dni z rzędu, więc zwracałem szczególną uwagę na gramatykę i wymowę. Czytając tekst, natychmiast rozumiałem, że edytor grozi palcem samotnym matkom. Że mają albo za dużo albo za mało. W miarę jak czytałem, rozumiałem, że sugerował, że powinny wyjść z domu i wrócić do ich miejsc pracy, jednak nie napisał tego otwarcie.

Nagle coś w tekście zwróciło moją uwagę. Zbliżyłem się do ekranu. Co to było? Czy naprawdę było to tym, czym

myślałem, że jest? Tak było! Holm napisał: „Myślmy, że jesteśmy tacy dobrzy w wszystkim w Norwegii.”

DOBRY W? To nie tak, Holm, pomyślałem sobie i szybko zmieniłem tekst, poprawiając błąd na „dobrzy we”. Potem kontynuowałem czytanie, teraz nawet bardziej wnikliwie śledząc inne błędy językowe w tekście.

Kilka kolejnych zdań było w porządku, ale wtedy przerwałem czytanie i zacząłem od początku, żeby mieć lepszy wgląd w tekst i jego językowe niuansy. Jedną sprawą była poprawność, a słowa sprawiały, że każde zdanie było pełne dwuznaczności. Widziałem, że wstępniak Holma kroczył po niebezpiecznej linii, granicząc z kompletnym nonsensem w pewnych momentach. Zważając na to, że zostałem zatrudniony jako korektor przez Verdens Gang, było moim obowiązkiem zapewnić, by nie przekroczył tej linii i nie popadł w kłopoty.

Kiedy przeczytałem cały kawałek, rozstrzygnąłem, że rozlewa się po całym temacie. To było niepodobne do Holma, który od razu, bez żadnego zawahania uznałby, że właściwy tekst i jego zawartość były dwoma stronami tej samej monety. Nie było to w jego stylu pisać w taki sposób.

Wybrałem numer i zadzwoniłem do Holma. Nikt nie odebrał. Szybki rzut okiem na niebieskie niebo za moim oknem też nie pomógł w tym, by ktokolwiek odebrał telefon. Sprawdziłem godzinę. Stawało się to pilne. Czas był tu istotny.

Zajęło mi godzinę, by korekty spełniły wymogi. W chwili kiedy w końcu skończyłem, nadszedł koniec zmiany. Biuro Holma było całkowicie ciemne i przez moment zastanawiałem się, czy nie zostawić mu wiadomości na biurku, udzielając mu delikatnej reprimendy za jego cikliwą pracę. Ale pomyślałem sobie, że każdy może popełnić błąd od czasu do czasu, nawet Holm. Moją robotą było sprzątnięcie najbardziej poważnych występków.

Hjortowi nie spodobało się, kiedy zarzuciłem mu kradzież

moich nagrań a-ha. Zaczerwienił się nieprzyjemnie i rozejrzał się za czymś by we mnie rzucić. Serwetka była zbyt lekka, a patyk do koktajli wydawał się zbyt niebezpieczny. Takim był tchórzem.

„No dalej, rzuć nim,” powiedziałem. „Ten, kto rzuca przedmiotami ma brzydkie sumienie!”

„Ty idioto,” odparł Hjort.

„Może i ty zabrałeś mi też sofę?” rzuciłem głośniejszym głosem. „A co z moim odtwarzaczem?”

Hjort zniknął obsłużyć gościa na drugim końcu baru, kiedy ja usiadłem słuchając „Hunting High and Low”, lecącego w tle. Faktycznie szukałem wzdłuż i wszerz, pomyślałem, lecz złodziej był tu, pośród moich najbliższych przyjaciół. Łajdak to ten, co ma czelność używania skradzionego mienia w promieniu słuchu właściciela – z poważaniem! Byłem absolutnie zdumiony.

Hjort spojrzał na mnie gorączkowo kiedy rozlewał dwa piwa do kufli. Zwróciłem mu spojrzenie, ale z jeszcze większą intensywnością. Byłem pewien, że nie skończyłem jeszcze z tym niegodziwcem.

Nagle zauważyłem, że ludzie przy swoich stolikach zaczęli na nas patrzeć. Na pewno byli chętni bycia świadkami walki na słowa, o której mogliby później plotkować. To już przyprawia o mdłości, jak ludzie w tym mieście lubią obgadywać innych za ich plecami. Zawsze ćwierkają o celebrytach, sąsiadach i ludziach, z którymi łączyło ich coś seksualnego. Nie znałem innego miasta na świecie, w którym plotkowano by więcej niż w Oslo. Byłem o tym przekonany.

Wtedy złodziej wrócił w miejsce, gdzie siedziałem i postawił przede mną piwo.

„Spójrz na to,” rzuciłem. „Picie w pracy?”

„To dla ciebie,” odparł Hjort.

„Nie wysadzisz się z tej trudnej sytuacji samym piwem, Hjort,” powiedziałem. „Potrzebowałbyś armaty.”



„Wypij piwo i uspokój się,” powiedział.

„Uspokój się?” odparłem. „Mówisz do złej osoby.”

„Posłuchaj, mam ci coś do powiedzenia,” rzucił Hjort.

Więc próbował mnie upić zanim się przyznał? Jeśli tak to miało wyglądać, to się na to godziłem. Upiłem duży łyk piwa i spojrzałem mu prosto w oczy.

„Zamieniam się w słuch,” powiedziałem.

„Więc zastanawiasz się, co się stało z twoją sofą?” odparł Hjort.

„To wszystko, co masz do powiedzenia?” spytałem.

„Posłuchaj!” rzucił Hjort.

„Słucham, słucham,” powiedziałem. „ale nic się nie dzieje. Tak jak chłopaki z a-ha, nie lubię tracić czasu na czcze gadanie. Morten, Magne i Pål CHCIELI czegoś. SIĘGNELI po coś. Żyli marzeniem, ale jednocześnie sięgali po nie. Naprawdę im zależało.”

„Masz zupełną rację,” odparł Hjort.

Co tu się właściwie działo? Zastanawiałem się po opuszczeniu Czterech Kur, idąc Frognerveien. Hjort widział kogoś przemykającego nocą z sofą, która do złudzenia przypominała moją. I żeby tego było mało, dwóch złodziei ubranych było w pomarańczowe kombinezony, oczywiście w próbie rzekomego pojawienia się jako pewien rodzaj oficjalnych prac.

Informacje dostarczone mi przez Hjorta niespecjalnie poprawiły mi nastrój. Niemniej jednak zgodziliśmy się w tym punkcie i umocniliśmy naszą dotąd nieskomplikowaną przyjaźń. Pożyczył mi z kawiarni płytę CD „Headlines and Deadlines”, która być może będzie grać w kiepskim odtwarzaczu, który ktoś podrzucił mi do mieszkania. Zapewnił mnie w dobrej wierze, że nie tknął mojego winylu „Hunting High and Low” odkąd przeleciał jedną dziewczynę z Tårnåsen raz pod koniec lat osiemdziesiątych.

Potrząsnąłem głową przygnębiająco. Być może

nadszedł czas abym został z daleka od moich wygód, pomyślałem. Może powinienem jechać do Londynu i tam spróbować szczęścia? Wyobraziłem sobie siebie, włączającego się po Regent Street pośród ludzi, którzy nie wiedzieli kim jestem czy jakie nadzieje i marzenia miałem głęboko w sobie. Nie żebym miał im to za złe. Mieli swoje własne marzenia. Możliwe, że chcieli być weterynarzami ze swoim własnym programem telewizyjnym albo mechanikami samochodowymi, albo po prostu by spotkać mężczyznę lub kobietę swoich marzeń i osiąść w małym domku godzinę drogi od Londynu? Wyobraziłem sobie siebie idącego po London Bridge w słabym wrześnie słońcu, w drodze do mojego agenta literackiego z rękopisem mojej powieści pod pachą. Przetłumaczyłem kilka pierwszych rozdziałów na angielski i byłem gotów podbijać świat.

Kiedy wróciłem, w skrzynce na listy była poczta od mojego wydawcy. Była to głęboko prozaiczna forma komunikacji dociekająca, czy życzyłem sobie nabyć część lub całą pozostałość nakładu mojej powieści „List”. Jeśli naprawdę chciałem tak zrobić, zostałem poinstruowany do wypełnienia załączonego formularza i odesłania go do takiego a takiego dnia. Żyłem w błędnym przekonaniu, że już nabyłem pozostały nakład, ale teraz nie byłem pewien. Czyżby mieli więcej kopii mojej powieści w magazynie przez te wszystkie lata? Zaświtał we mnie przeblask przyjemności. To na pewno było dowodem, że wierzyli we mnie, że jak ja rozpoznali nienaruszony potencjał w moich wczesnych pracach.

Ten tekst był niczym innym, jak wstępnym szkicem, prologiem do pisania o prawdziwym meritum, które pojawiłoby się nie tylko w Norwegii, ale i na całym świecie.

Właśnie wtedy mój wzrok napotkał kilka odręcznie dopisanych słów na końcu listu:

*Dotyczy to pewnej ilości kopii, które znaleźliśmy podczas sprzątnia. Pomyśleliśmy, że chciałbyś je kupić, bo*

*inaczej pójdą na przemiał.*

*Pozdrawiam, Hildur Hansen.*

Nikły przebłysk przyjemności szybko wyparował. W zasadzie chcieli tylko sprzedać mi książki, które zamierzali zniszczyć – w porządku. Znalazłem pióro i nabazgrolilem na kartce papieru:

**PRZYŚLIJCIE MI KAŻDY JEDEN KAWAŁEK!**

Wepchnąłem kartkę z powrotem do koperty, przykleiłem znaczek i natychmiast wyszedłem, wrzucając pocztę do skrzynki pocztowej na rogu przy sklepie Hermana.

Wgapiąłem się w półkę z sosami do makaronu całą wieczność. W końcu Herman podszedł do mnie i położył mi rękę na ramieniu.

„Przepraszam,” powiedział. „Będzie w przyszłym tygodniu.”

„W przyszłym tygodniu?” powtórzyłem. „Cholera!”

Moja cierpliwość mnie opuściła. Jedną rzeczą było to, że jego kielbaski różniły się między sobą w granicach kilku centymetrów w tym samym opakowaniu, ale inną rzeczą był brak umiejętności zdobycie jednego słoika sosu do makaronu z miesięcznym wyprzedzeniem. Doszedłem do wniosku, że zdecydowanie nie powiem mu o moim pomysle zesłania do niego autobusu pełnego Szwedów. Sam mógł sobie poczytać w Verdens Gang.

Mój gniew zaskoczył nas obu i staliśmy tam, patrząc się na siebie. Wtedy usiadłem na skrzynce piwa i westchnąłem.

„Gorąco jest, co nie?” zagał Herman.

„Tak, jest,” odparłem.

„To przez ten upał wiesz?” rzucił Herman.

„Tak?”

„Na coś się zanosi,” powiedział Herman.

„Na co?” chciałem wiedzieć.

„Będzie burza,” powiedział Herman.

To miał na myśli? A może było to tylko coś, o czym trąkotał, żeby mnie uspokoić? Było zbyt wiele tak zwanych proroków, którzy chcieli tylko wystraszyć ludzi na śmierć. W tym momencie wyobraziłem sobie deszcz zmywający samochody w dół do studzienek kanalizacyjnych na drogach i zapędzający łosie do lasu. Po deszczu zrobiłoby się lodowato, a nowa epoka lodowcowa byłaby tuż za rogiem.

„Przy okazji, nadal jeździsz rowerem?” zastanawiał się Herman.

„Nie,” odpowiedziałem.

„Zasadniczo to ścieżki rowerowe są problemem,” odparł Herman.

„Tak mówią,” powiedziałem.

Holm stał przy oknie, kiedy wszedłem. Ręce miał założone za plecami i wyglądał na zdeterminowanego, jakby podjął decyzję. Na jego biurku leżał tekst Verdens Gang otwarty na drugiej stronie. Była to strona zawierająca jego własny tekst. Więc był on jednym z tych ludzi, którzy czytają swoje własne prace!

Zanucilem sobie po cichu, siadając na krześle gościa.

„Jak leci Highbrow?” spytał on.

„Nie narzekam,” odpowiedziałem.

„Jesteś tutaj szczęśliwy, w Verdens Gang?”

Było to pytanie, którego niemal sobie nie zadawałem. Przechyliłem się lekko do tyłu na krześle, myśląc o tym. Pracowałem dla tej gazety przez lata. Była to ważna część mojego życia.

„Tak, absolutnie,” odparłem.

„Jak długo tu pracujesz?” ciągnął Holm.

„Niech się zastanowię...” pomyślałem przez moment.

„Czy tej wiosny nie będzie czasem trzynaście lat?”

„Mnie nie pytaj,” powiedział Holm.

Albo nie lubił upału, albo miał zły dzień; zachowywał się bardzo opryskliwie. Zdecydowałem że najlepiej będzie cierpliwie poczekać aż dojdzie do puenty.

Holm odwrócił się do mnie plecami i wyjrzał przez okno. Nic się tam nie działo, ale podejrzewałem, że mógł podążyć za pyłkiem mknącym po niebie. Jeśli chodzi o mnie, patrzyłem na swoje ręce, które miały na sobie ślady zielonej farby. Skąd u licha się tam wzięły? Łatwo było je zeszkrobać paznokciami i przypomniałem sobie, że nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło.

Ciężko pracowałem nad sprawdzaniem artykułu o konkretnym pisarzu mającym blokadę twórczą, kiedy zadzwonił Holm. Przyczyną rozterek pisarza było to, że jego kot zniknął. Teraz kilku ekspertów fikcji kryminalnej deklarowało, że sytuacja była poważna. Kot musiał zostać znaleziony zanim zdarzyłoby się coś bardziej poważnego. Dziennikarz był jednym z tych, którzy cierpieli na nieustanną potrzebę używania słowa NAPRAWDĘ w każdym kontekście: NAPRAWDĘ dobry w piłce nożnej, NAPRAWDĘ dobry w tym, NAPRAWDĘ dobry w tamtym. Irytowało mnie to ogromnie, tak jak przywoływanie ogólnego wrażenia smutku w mojej części, zważając na żaloszny stan, w jakim był ostatnimi czasy był język norweski. Wszystko szło w jednym kierunku – staczało się. Doszło do tego momentu, że edytor zadzwonił i oderwał mnie od monitora przy biurku. Przeszedłem przez sekcję edytorską, gdzie wieczorna zmiana właśnie zaczęła pracę przy zbieraniu wątków razem do tego, co miało być jutrzejszym nagłówkiem.

„Co myślisz o moich materiałach?” dociekał Holm stojąc przy oknie.

„Więc...” zawahałem się.

„No dalej, chcę to usłyszeć,” zachęcał.

„Będąc w miarę szczerym, rzadko je czytam,” odparłem.

„Naprrawdę?” rzucił Holm.

Odwrócił się do mnie i spojrzał na mnie; jego uśmiech szybko zniknął, a jego miejsce zajął poważny i lekko urażony wyraz twarzy, który sprawił, że poczułem lekki dyskomfort.

„Zwykle wystarczy przeczytać nagłówek,” wyjaśniłem. „Wtedy nabierasz obeznanania, dokąd to zmierza.”

„Teraz rozumiem,” odparł Holm i usiadł przy swoim biurku.

To właśnie wtedy zorientowałem się, że zrobił serię energicznych adnotacji w swoim tekście, kiedy go czytał. Masy

czerwonego pisma wyglądały jakby meteor krytyki eksplodował w artykule, trawiąc cały tekst a nawet część jego biurka.

Może się tak czasem zdarzyć, pomyślałem, że żałujesz co napisałeś. Jednak było dla mnie nowością, że Holm był tak zapalczywy. Zwykle zdawał się być spokojny i opanowany, ociekający poczuciem autorytetu, ale z umiejętnością odcięcia wszelkiego badziewia zawsze, kiedy trzeba. Gdybym mógł mu powiedzieć słowo porady, tu i ówdzie, powiedziałbym mu, że co się stało to się nie odstanie. Musiał trzymać brodę wysoko i patrzeć przed siebie, zamiast poświęcać czas czemuś, czego nie mógł zmienić.

„O ile dobrze rozumiem, wczoraj siedziałeś nad korektami, prawda?” powiedział.

„Wczoraj?” spytałem, rozważając przez moment.

„Osoba przy biurku edytuje teksty, czy tak?” odparł Holm.

„Tak, dokładnie. Tak jest,” powiedziałem.

„Jest tu trochę słownictwa, którego nie rozpoznaję, Highbrow,” rzucił Holm. „Są tu rzeczy, których nie napisałem. Na przykład: 'Samotne matki są świętymi krowami naszej ery, żyjące ze spijania mleka Państwa.'”

„Ale to ty to napisałeś,” odpowiedziałem.

„Absolutnie nie,” powiedział Holm. „Napisałem: wielu samotnych rodziców jest zależnych od wsparcia, by przetrwać.”

kiedy wróciłem do swojego biura, na poczcie głosowej miałem wiadomość od Helle. Dzwoniła, żeby mi przypomnieć o naszym spotkaniu w Czterech Kurach po pracy. Byłem lekko zaskoczony. Czemu zrzędziła? Zawsze spotykamy się w Czterech Kurach w czwartki! Nie musiał mnie poganiać jak małego dzieciaka.

Kopnąłem kosz na śmieci tak mocno, że przeleciał w powietrzu i wylądował na boku w jednym z rogów pokoju.

Było coś w głosie Helle, co mnie irytowało. Był miękki i niemal czuły, jak gdyby właśnie przypomniła sobie coś z dzieciństwa; coś czym chciała się ze mną podzielić. Może jej ulubiona opowieść, o tym jak znalazła ptaka w lesie, zabrała do domu i trzymała w pudełku po butach przez tydzień? Nie, dziękuję bardzo!

Usiadłem i wgapiałem się w ekran komputera. Artykuł o pisarzu, który zgubił kota będzie musiał zająć się sobą beze mnie. Ale nie obchodzi mnie to. Spakowałem kilka osobistych rzeczy i zjechałem windą na parter.

W windzie było lustro i kiedy spojrzałem na swoje odbicie, zauważyłem, że moje włosy wciąż miały w sobie to coś, poza tym, że po obu stronach czoła zrobiły mi się zakola.

Na Akersgata żar był bardziej przygniatający niż kiedykolwiek, a w Lille Grensen ludzie, których widziałem wyglądali na rozgrzanych i zaniepokojonych, kiedy ledwo szli naprzód.

Błękitno niebieskie niebo było jak ciężki koc ponad miastem.



Haagen siedział przy barze gawędząc z Hjortem, kiedy wszedłem do Czterech Kur. Zerknął na mnie, ale szybko wrócił do swojej rozmowy, kiedy podszedłem do baru szukając Helle. Nie było jej przy stoliku dziewczyn w rogu ani przy normalnym stoliku przy oknie. Gdybym się pospieszył, mógłbym sobie strzelić szybkie piwo zanim by nadeszła.

Nie rozumiałem tego. Nigdy nie zwracała najmniejszej uwagi na to, co piłem. Więc czemu teraz? Zwłaszcza teraz, kiedy potrzeba mojego ciała do płynnego odświeżenia była równa dystansowi między nią i najbliższą ladą barową.

„Tutaj,” zagrzmiął głos.

Higgins leżał pod stolikiem znalazłszy coś, jednak nie widziałem co. Był ubrany w zaufaną starą hawajską koszulę, którą zwykle oszczędzał na specjalne okazje i jak rozpoznałem, miał swojego ulubionego adidasa na prawej stopie. Na lewej miał but sportowy Pумы z jednego z ostatnich roczników.

„Co ty do licha robisz tam na dole?” spytałem.

„Szukam zużytych słomek do picia,” odparł Higgins.

„A po co ci to?” rzuciłem.

„Sztuka ze słomek do picia jest teraz na topie w Nowym Jorku,” wyjaśnił Higgins.

„No tak!” powiedziałem, niemal natychmiast tego żałując.

„Spójrz, tam jest jedna!” dodałem pokazując w kierunku ściany.

Higgins przeczołgał się w tamtym kierunku i stanął z żółtą słomką w dłoni.

„Idealna!” rzucił.

„Widział ktoś Helle?” spytałem, kiedy podeszliśmy do

baru.

„Jest w toalecie,” odpowiedział Haagen.

„Jeśli chcesz wiedzieć, co tam robi, będziesz musiał iść i sam sprawdzić,” dodał Hjort.

Wstałem i spojrzałem w kierunku toalet i właśnie kiedy to zrobiłem, wyszła w swojej czarnej skórzanej kurtce i czymś co niewyraźnie przypominało krótką spodnio-sukienkę pod spodem.

„Czy kuchnia zaczyna wyglądać miło?” spytałem i pocałowałem ją.

„Tak,” odparła Helle.

„Wszystko w porządku?” spytałem.

„Wolno idzie,” odpowiedziała.

„To przez pogodę,” powiedziałem jej.

„Naprawdę?” rzuciła.

„Herman mówi, że na coś się zbiera,” odparłem.

Zastanowiłem się, czy powinienem jej powiedzieć o mojej pracy. Pewnie, że powinienem, pomyślałem sobie. Musiałem tylko trochę poczekać i tyle.

Zaczęło się robić trochę tłoczno. Ludzie poruszali się po zadymionym barze w poszukiwaniu kogoś do rozmowy. Hjort oczywiście wyłączył klimatyzację godziny temu. Wciąż jednak, wszystko co mogłem zrobić to ciągnąć rozmowy, które powoli zmieniały się z raczej obiektywnych do całkowicie subiektywnych i chaotycznych.

„Najlepsze rzeźby robię wtedy, kiedy noszę naprawdę obcisłą bieliznę,” przyznał Higgins.

„Huh?” mruknął Haagen, utrzymując kontakt z kobietą siedzącą po drugiej stronie baru. Była rozmytym obrazem Hilde, Herborg lub Halldisa. Wyglądało na to, że urok był obustronny, bo żadne z nich nie mogło oderwać od siebie wzroku.

„Moje rzeźby tracą swoją ostrość, kiedy jajka powiewają mi na wietrze,” ciągnął Higgins. „Potrzeba im życiu

zwarcia i wsparcia.”

„W!” zawołałem z drugiej strony stolika.

„W czym?” spytał Higgins.

„Potrzeba im zwarcia i wsparcia W życiu,” powiedziałem.

Higgins dodał ze swojej strony: „Nie cierpię rybich pulpetów w białym sosie.”

siedzieliśmy wszyscy, rozmyślając o tym, pijąc i paląc, trzymając kolana blisko siebie w nadziei odłożenia kolejnej wizyty w toalecie o kolejnych kilka minut. Spojrzałem w górę i zobaczyłem faceta torującego sobie drogę przez bar z krzesłem balansującym nad głową. Zmierzał do naszego stolika. Był znajomym Haagena. Był to znany i raczej straszny Hagbart, który grał na trójkacie czy prostym flecie na jakimś nagraniu czy czymś tam w latach osiemdziesiątych. Wcisnął swoje krzesło między Haagena i Helle i przerwał nam.

„Myślałem, że ktoś wspomniał o pulpetach?” powiedział.

„Rozmawiamy o bieliźnie,” odparł Haagen.

„Wolę nie nosić żadnej,” rzucił Hagbart, mrugając do Helle.

Czego chciał ten facet? Zbliżyłem się do Helle i wziąłem ją za rękę. Uścisnęła moją dłoń w odpowiedzi, co niejako ukoilo moje nerwy. Ale wtedy dotarło do mnie, że gdyby była nim zainteresowana, nie unikałaby ściskania mojej dłoni i wtedy poczułem, że muszę coś powiedzieć.

„Graliśmy ostatnio na trójkacie, czyż nie?” powiedziałem.

„Na trójkacie?” spytał Hagbart.

„Tak, myślałem, że grałeś na trójkacie,” odparłem. „Czy może były to kastaniety?”

Hagbart zaśmiał się, uśmiechając się i wyjaśnił, że grał na basie. Możliwe, że słyszeliśmy go grającego na bezprogowym basie na ostatnim albumie Hubert and the

Hamsters?

Nie, nikt z nas nie słyszał! Ale wyglądało na to, że Hagbart nie wydawał się być tym przejęty i przesunął się tylko bliżej i powiedział niskim głosem: „Chodzi po prostu o utrzymanie naprawdę równego tempa.”

I wpatrywał się prosto w oczy Helle, mówiąc to.

Spojrzałem na jego ręce. Były włochate i obleśne.

„Serio?” rzuciłem.

„Serio,” odparł Hagbart.

Co było grane? Czy ten idiota siedział tam i flirtował z Helle? A może on NAPRAWDĘ flirtował z Helle. Jeszcze gorzej.

„Do czego zmierzasz?” powiedział do mnie Hagbart.

„Jest korektorem tekstu w Verdens Gang,” powiedziała Helle i brzmiała na tak zadowoloną, że poczułem się jak wieszak, na którym powiesiła swój kapelusz.

Właśnie w tym momencie zrozumiałem, że nie mam już pracy. Ta myśl sprawiła, że szybko wstałem z krzesła. Nagle w barze zrobiło się piekielnie gorąco! Czyżby już włączyli ogrzewanie? Byłem lepki i przepocony, a powietrze było ciężkie i twarde jak stare toffi.

Wyszedłem zaczerpnąć powietrza. Samochód policyjnego patrolu jechał powoli. Skinąłem po koleśowsku do policjantów w samochodzie i zerknąłem w górę na niebo. Dzięki Bogu wysoko na niebie pojawiła się chmura. Jednak nie była czarna, ale przynajmniej bardzo ciemna. Doszedłem do wniosku, że pora iść do domu.

Kiedy wróciłem do baru, wpadłem na kręcącego się Haagena. Wziął mnie na stronę i pochylając swoją brodatą twarz w moim kierunku, zaczął gadać. Bez względu na cokolwiek, chciał mi powiedzieć wszystko o swoim ostatnim projekcie z Higginsem. To było coś, czym naprawdę musiał się podzielić z ludźmi. Nie pojmowałem tego wszystkiego. Miało to coś wspólnego z chlebem czy rybą czy czymś tam. Albo

nadmuchiwane zamki, które pojawiały się w soboty w rzadko zamieszkałych rejonach! Wchodziło w to jednak trochę podróży. Coś, przez co mieliby zarobić kupę kasy. I wtedy zaczął mówić o wszelkiego rodzaju pogodzie. Zima nadchodzi, powiedział mi i wyjaśnił, że ma z kimś UKŁAD czy coś. Miał na myśli mnie? Nie miałem pojęcia, o czym on bredzi. Słowo PIENIĄDZE obudziło coś jednak w mojej świadomości. Albo to, albo wleciało mi to jednym uchem, a wypadło drugim.

Helle chyba nawet nie zauważyła, że mnie nie było. Wziąłem z powrotem jej dłoń w moją i zasygnalizowałem, że chcę już iść. Ale ona wciąż siedziała, połyskująca w gorącu, a jej spoconą dłońią w mojej. Więc znów się uwolniłem i skierowałem do toalety.

Przyszło mi na myśl, że bezprawie zaszło za daleko w tym mieście, kiedy dałem ujście mojemu pęcherzowi. Ludzie brali sprawy w swoje ręce. Zwłaszcza, jeśli chodzi o erotykę. Część ludzi zdawała się myśleć, że był to tylko przykład pomagania sobie w czymkolwiek chcieli, bez okazywania szacunku do kogokolwiek innego. Obijali się, jak gdyby byli po raz pierwszy w sklepie ze słodyczami i myśleli, że wszystko jest za darmo. Ale prędzej czy później rachunek i tak przyjdzie. Była to dla nas najbardziej postępową rzecz, o której wiedzieliśmy.

Kiedy wróciłem z toalety usiadłem z powrotem, wierząc się na krześle, próbując znów ściągnąć uwagę Helle. Siedziała tam, pochylona w stronę Hagbarta, słuchając jego niekończącego się monologu o tym, jak dostroić bas przy północnym wietrze i temperaturze spadającej poniżej zera. Wnioskowałem, że pierwszą rzeczą było zdjęcie rękawic z jednym palcem, ale cała procedura zniknęła pośród brzęku i pomruku pijących uczęszczających do Czterech Kur.

Pociągnąłem za bluzę Helle, najpierw delikatnie, a później mocniej dopóki nie uderzyła mnie w rękę przysuwając się do partnera przy stoliku. Podążyłem za tym i z rozważną

determinacją dmuchnąłem jej w ucho. To było coś, co powinno przypomnieć jej o romantycznych wycieczkach na początku naszego związku, na górskie szczyty Telemarku. Ale to też nie zadziałało, więc położyłem wszystko na ostatnią kartę i zanuciłem naszą własną, prywatną melodię. Jeśli nie zrozumie tego teraz to wyląduje na własnych plecach.

„Możesz przestać?” rzuciła Helle i znów się odwróciła.

Wyglądała na oburzoną, jakbym był irytującą, męczącą ją muchą. I w tym momencie poczułem się jak ohydny robak, opuszczający głowę i rumieniący się przed całą publicznością.

Spojrzałem na ręce Hagbarta. Wędrowały poprzez stół ze znaczącą częstotliwością i z jakiegoś powodu sprawiły, że pomyślałem o kilku kilogramach wędzonych kielbasek. I były włochate. Na dodatek ten facet wydawał się czarować Helle! Było coś w jej zachowaniu: emanowała urodzą radością. I nie miało to nic wspólnego ze mną – głos głęboko we mnie krzyczał!

Rozejrzałem się. Wszyscy byli zajęci. Ujadali, pili, pokazywali zdjęcia swoich żon i dzieci nieznanym, których już pewnie nie spotkają.

Gdzie była pomoc, kiedy naprawdę jej potrzebujesz, zastanawiałem się.

Gdzie była władza i duchowieństwo?

Gdzie była POLICJA?

W tym momencie zobaczyłem, jak cztery czy pięć kielbas Hagbarta rusza się po stole dokładnie w kierunku lewego uda Helle.

Wstałem i odsunąłem krzesło.

„Na suficie jest mucha!” krzyknąłem.

Wszyscy na mnie spojrzeli. Hagbart, Helle i Haagen, który właśnie odpalił papierosa, po tym jak sprawiało mu to ogromny problem.

„Tam na górze,” powiedziałem.

Wskazałem na sufit.

„Nie wierzycie mi?” spytałem drwiąco, wgapiając się w Hagbarta, który natychmiast stał się zakłopotany, zanim jego świńskie paluchy znowu opadły na udo Helle.

„No spójrz na siebie,” rzuciłem.

Jednym ruchem walnąłem Hagbarta tam, gdzie celowałem, dokładnie w kiszkę. Opadł na kolana, wyrzucając długie „Arrr” z ust. Za dźwiękiem podążyło opakowanie tapas, cukierki lukrecjowe i tanie piwo z tej czy innej rozlewni na wschodzie Oslo.

„Zasłużyłeś sobie,” warknąłem.

W tym czasie Helle krzyknęła coś niezrozumiałego. Potem wstała i spojrzała na mnie jednocześnie zaskoczona i zmartwiona, po czym padła na kolana by pocieszać swojego nowego przyjaciela.

Hagbart siedział jeszcze przez chwilę, trzymając się za brzuch. Wykorzystałem większość tej przerwy, żeby chlapnąć sobie piwa, czekając aż wstanie. Zajęło to jednak trochę czasu, kiedy był tam na dole, a potem zaczął szukać lichej reszty na podłodze.

Było to typowe zachowanie kogoś z Sunnmøre, pomyślałem. Ale było to dla mnie w porządku. Miałem czas pomyśleć o czymś innym. Nad moim projektem pisarskim na przykład. O wielkiej księdze literackiej, odkrywającej wspaniałe motywy życia, śmierci i miłości, jak również z odrobiną o konstruowaniu domków dla ptaków.

Kiedy w końcu Hagbart zaczął się podnosić, grzebiąc się jak stary pryk, przyłożyłem mu kopniaka w twarz tak mocno, że pewnie usłyszeli to przez całą drogę aż do chirurgii dentystycznej w Ørsta.

Dwóch policjantów ubranych w skórzane kurtki stało za mną, kiedy się odwróciłem. Problem był taki, że jeden *policjant* nie pasował: jeden z nich był prawdziwą kobietą.

„Spóźniliście się,” powiedziałem.

„Może powinniśmy zrobić sobie wycieczkę na komisariat, Highbrow?” powiedział policjant.

Więc znali moje nazwisko! Byłem pod wrażeniem. Plotki szybko się roznoszą w tym mieście. Bez wątplenia, naprawdę byłem szyczą w literackiej społeczności.

Obu policjantów wyglądało, jakby byli wyjęci prosto z powieści detektywistycznej.

„To nie będzie konieczne,” powiedziałem. „Ten, którego szukacie leży tam.”

Przesunąłem czubek buta w kierunku Hagbarta jęczącego jak dziecko, które uderzyło się w kolano. Musiał zdać sobie sprawę, że musi się zamknąć, dopóki rozmawiam z tymi szanownymi, statecznymi przedstawicielami władzy.

„Naprawdę myślę, że powinniśmy jechać na komisariat. Naprawdę,” odparł policjant robiąc krok bliżej.

Mówił jak mój ojciec. To, w efekcie sprawiło, że pomyślałem o ojcu. Byłby ze mnie teraz dumny. Syn, który naprawdę toruje sobie drogę w życiu.

Policjantka siedziała obok mnie całą drogę na komisariat. Była bardzo miłą dziewczyną o imieniu Hansson.

„Czy to pan Highbrow, pisarz, którego mam przyjemność poznać?” spytała Hansson, niemal się rumieniąc.

„Dokładnie tak,” wykrzyczałem.

„Oh, czytałam *List*,” odparła Hansson.



„Od razu wiedziałem, że znasz się na literaturze,” powiedziałem.

„Zawsze jestem w bibliotece,” powiedziała Hansson.

„Są gorsze miejsca do uczęszczania,” odparłem.

„Mam upodobanie do poezji Pessoa,” rzuciła Hansson.

„Pessoa?” spytałem.

„Jestem niczym. Nigdy nie będę niczym. Nie mogę chcieć być niczym. Poza tym, mam w sobie wszystkie sny świata,” zacytowała Hansson.

Wiersz, w tym przypadku, był jednym z raczej niezdatnych autorstwa Pessoa, ale pomyślałem, że lepiej trzymać język za zębami w tej konkretnej sytuacji.

Leżałem na podłodze celi, słuchając hałasów aresztowanych tej nocy. Ktoś wołał Boga, ktoś żądał matki, a ktoś inny papierosa. Nikt na przykład nie chciał pizzy czy makaronu z sosem Dolmio. Myślałem o czymś, czym dzielił się wielki Ritke; konkretnie, że jeśli poeta był w więzieniu, to nadal ma swoje dzieciństwo, do którego może tęsknić: „ten klejnot bezcenny, ta skarbnica wspomnień?”

ale jak by mi to teraz pomogło? Byłem udręczonym człowiekiem. Człowiekiem zamkniętym w celi, wyobrażającym sobie jak Helle wychodzi z Hagbartem, po tym jak ja opuściłem Cztery Kury. Wyobrażałem ją sobie jak opatruje mu rany, jak gdyby były ranami z Zimnej Wojny. A potem skończy się w domu na szybkim seksie.

Widziałem tą scenę oczami wyobraźni. Helle górująca nad idiotą, który grał na basie na jej piersiach. A ja leżałam tutaj, w zagrożeniu zostania oskarżonym tylko przez to, że broniłem swoich praw do zwycięstwa. To było zbyt wiele do zniesienia.

Pozostała tylko jedna rzecz do zrobienia: stworzyć literaturę bazującą na doświadczeniu. Przynajmniej wtedy mógłbym zarobić kilka koron na doświadczeniu. Ale czy w tej celi był

papier większy od toaletowego? Było tu zdecydowanie nieartystycznie. Nie można powiedzieć, by sztuka kwitła pod pałką. Można srać bez papieru i długopisu, ale nie pisać sonetów, powiedziałem sobie, rozglądając się po celi w poszukiwaniu czegoś, na czym można pisać.

Prawdopodobnie zasnąłem we wczesnych godzinach porannych i śniło mi się, że byłem niesiony w stronę oceanu na nadmuchiwanym materacu. Było to wystarczająco wygodne, dopóki fale nie zrobiły się za duże. Zdałem sobie sprawę, że dotarłem do momentu, w którym tracę kontrolę, gdzie tam na Morzu Północnym. Obudziłem się nagle i spotkałem parę przyjaznych oczu.

„Jak leci?” spytała Hansson.

„Miałem okropny koszmar,” odpowiedziałem.

„Niemal ci to dobrze służy,” odparła Hansson.

„Rozumiesz, że nie możesz się zachowywać tak, jak wczoraj wieczorem, prawda Highbrow?”

„Nie wiem,” rzuciłem.

„Następnym razem będziesz musiał kontrolować temperament,” powiedziała Hansson.

„Raczej będę musiał,” powiedziałem.

Pomogła mi się podnieść i zaprowadziła korytarzem do biura. Na miejscu zwrócili mi zegarek. Było dziesięć po ósmej.

„Też trochę piszę,” rzuciła Hansson.

„Naprawdę?” spytałem.

„Przede wszystkim poezję liryczną,” wyjaśniła Hansson. Następnie naszkicowała swoje podejście do poezji; choć w skąpej formie: dla niej technika poetycka była wszystkim, co nie miało nic wspólnego z jej pracą. Z wyjątkiem piłki nożnej, oczywiście.

„Rozumiem,” odparłem. „Z mojej strony radzę nie wyjawiać wszystkiego czytelnikowi. Pozwól im odwalić trochę roboty samym.”

„Dzięki za radę,” odpowiedziała Hansson.

Tak szybko jak opuściłem komisariat, poczułem zimny powiew. Czyżby jesień nadeszła podczas kiedy byłem aresztowany? Jesień z jej bulgoczącą jagnięciną, kapuścianą zapiekanką i gniewnymi powiewami wiatru? Jesień ze swoimi lepszymi dniami i niekończącym się deszczem? Poczucie radości odżyło we mnie jak soki w roślinie. Byłem przez chwilę pod kreską, ale teraz jestem już gotowy do walki.

Uczucie radości nie trwało jednak długo. Tak szybko jak poczułem promienie porannego słońca, zdałem sobie sprawę, że dzisiejszy dzień będzie cieplejszy od poprzedniego.

Gdyby ktoś mnie spytał kilka tygodni wcześniej, czy jestem zainteresowany śmieciarkami, wyśmiałybym ich. Mógłbym nawet być trochę złośliwy. Jednak teraz byłem nieco zafascynowany śmieciarkami zaparkowanymi wzdłuż chodnika. Moja fascynacja nie zmalała przy widoku pewnego intrygującego napisu na boku jednego z takich pojazdów: POEZJA EXPRESS – TY DZWONISZ, MY PRZYWOZIMY.

Higgins usiadł na miejscu kierowcy związując razem słomki. Spojrzał na mnie jakby sprawdzając mój psychiczny i fizyczny stan. Musiał mieć pozytywne wnioski, bo po krótkiej przerwie kontynuował to, co robił. To była jedna z tych rzeczy, które lubiłem u Higginsa. Był zajęty jak pszczoła. Zorientowany na cel i zawsze gotowy. Każdy wolny moment był dla niego potencjalną cegłą w konstrukcji wielkiej artystycznej świątyni.

„Zdaje się, że robisz głównie żółte słomki,” powiedział, kiedy wspiąłem się obok niego. „to teoria, której jestem bliski naukowego udowodnienia.”

„Jaka jest twoja hipoteza?” spytałem.

„Że Oslo jest pełne żółtych słomek do picia,” odparł Higgins.

Zadzwoił jego telefon. Słuchał uważnie, jednocześnie kończąc swoją drobiazgową pracę ze słomkami i odłożył je pod fotel.

„Musimy jechać,” powiedział Higgins, kiedy skończył rozmowę. „Haagen potrzebuje pomocy.”

słyszałem dźwięki słabej muzyki dochodzącej z grobu Hjalmara Holst-Humperdincka, hurtownika. Rżący, lekko zduszony dźwięk saksofonu pchał się pomiędzy mamroczącymi wdowami, siadał im na kolanach, sadził rzeczy na grobach ich więdnących mężów.

Haagen leżał tam z saksofonem w śpiworze. Ćwiczył „Öppna Landskap”, które rozbrzmiewało poprzez cmentarz i pośród grobów.

„Jak leci?” spytałem.

„Tak długo jak jestem w łóżku z ukochanymi, nic złego mi nie grozi,” odparł Haagen.

„To dobre podejście,” rzuciłem. „Ale jak u licha udało cię się zapiąć się w takiej pozycji w śpiworze?”

Usiadłem pokonany na nagrobku, gotowy wstrząsnąć związkiem Haagena z jego dziesięcioma kciukami.

„Możesz SIĘ zamknąć?” warknął Haagen.

„Ups,” powiedziałem. „Czyżby udało mi się wejść na odcisk tak wcześnie rano?”

„Po pierwsze, atakujesz fizycznie najlepszego basistę, na jakiego położyłem łapę,” odparł Haagen. „A po drugie, zostawiasz innym odprowadzenie swojej damy do domu.”

„Mojej damy?” spytałem.

„Jest bardzo przygnębiona,” powiedział Haagen.

„Naprawdę?” wypaliłem. „Więc ona jest przygnębiona, tak? A niby o co?”

„Nie jest to łatwe do powiedzenia,” powiedział Haagen.

„Czyżby?” spytałem.

Haagen pozostawał nieruchomo, kiedy siedzieliśmy słuchając przejeżdżającego dudniąc pociągu, a Higgins próbował odsunąć zamek w śpiworze. Jeśli Haagen myślał, że zmuszę go do wyjawienia mi stanu emocjonalnego Helle, to był w wielkim błędzie. Miałem znacznie więcej do roboty niż słuchanie, co moja była dziewczyna robiła z wolnym czasem. Miałem karierę do budowania.

Zamek się otworzył i Haagen wyciągnął saksofon i odłożył go na bok. Potem zaczął się ubierać, choć wciąż będąc w śpiworze. Miał unikalną technikę, którą podziwiałem i do której nigdy się nie zbliżyłem.

Chociaż wiedziałem, o co chodzi Haagenowi z jego komentarzem, nie byłem pierwszym pisarzem, który tu i ówdzie napada na kogoś do mówienia prawdy. Może powinienem mu przypomnieć, że Hemingway regularnie potrzebował się pobić? Albo o konkretnym Dadaście, który na początku zeszłego wieku biegał po Zurychu z naładowanym pistoletem próbując zabić rywala. Prawdopodobnie rzucałbym perły przed wieprze.

Higgins zaczął smażyć jajka z bekonem na obozowej kuchence gazowej Haagena. Haagen zajął się kilkoma kolankowymi zakrętkami i poprawił krawat wiszący na gałęzi.

„Czas porzucić życie towarzyskie,” rzucił Haagen, kiedy usiedliśmy razem na nagrobku, jedząc.

„Miałeś go już dość?” dociekałem.

„Ciebie powinno się pytać!” odparł Haagen.

„Czy nie mam może pytać o pozwolenie?” spytałem.

„Pytaj, jeśli chcesz,” odpowiedział Haagen. „To czy otrzymasz odpowiedź czy nie, to już zupełnie inna sprawa.”

Był w cholernie zabawnym nastroju! Byłem tutaj, właśnie wypuszczony z więziennej celi, przesiadując z Haagenem na śwrodku pustkowie, a on nie miał nic lepszego do roboty niż wkurzanie mnie swoim nastawieniem.

„JAKI masz problem?” zastanawiałem się.

„Jesień za rogiem,” powiedział Haagen, „I wolę nie myśleć, co będzie zaraz po niej.”

„Nie myśl o tym na wyrost,” odparłem.

„Potrzebujemy celu i dachu nad głową, Hobo! *Poezja Express* może być początkiem czegoś wielkiego. Poezja dla ludzi! Owinięta słodkimi tonami i wizualną sztuką!”

Haagen nagle zaczął mówić z autorytetem. Mówił jak lider wygłaszający swoje postulaty na blokadzie drogowej do swojej kongregacji starych ludzi, kobiet i dzieci. Higgins siedział tam kiwając głową i patrząc w niebo.

„Wszyscy musimy żyć dalej,” powiedział.

W drodze powrotnej minęliśmy kilka kontenerów. Higgins stanął i znalazł dwie stalowe lampy i krzesło biurowe, które chciał zabrać ze sobą. Haagen znalazł stary, rozklekotany regał muzyczny, który, przy odrobinie dobrej woli, mógł być użyty do suszenia skarpet. Potem przenieśliśmy się do studia Higginsa, gdzie znaleźliśmy chwilę, by rzucić okiem na „Najgorszy oddział Ho”.

Higgins uył dryfującego drewna jako baza do rzeźby, podczas gdy inne części były przymocowane jako punkty nacisku lub załączone elementy, duża konewka wyrastała na długim pniu jako rodzaj „brzucha”, kiedy „mój” but do biegania był pewnego rodzaju „dziobem”. Ale jak znałem Higginsa, taką sztukę można było interpretować na tysiąc różnych sposobów. To był przypadek czegokolwiek.

„Myślisz, że powinienem to pomalować?” spytał Higgins, kiedy tam staliśmy.

„Nie wiem,” odpowiedziałem.

„Byłoby to nadużycie samego materiału,” powiedział Higgins. „Ale uważny dotyk koloru dodałby temu konieczny dźwięk.”

„Zgadzam się,” rzucił Haagen.

„Zgadzasz się z czym?” spytał Higgins.

„Co, jakby dodać trochę czerwonego na brzuchu?”  
odparłem.

„Jakim brzuchu?” spytał Higgins. „Kto coś mówił o brzuchu?”

„To wygląda jak brzuch,” rzuciłem.

Kiedy Higgins i Haagen przygotowywali bardziej szczegółową prezentację projektu *Poezja Express*, rozejrzałem się po studiu. Poza bałaganem pokrywającym każdy centymetr podłogi, było tu czysto i porządnie. No cóż, porządnie w takim sensie, że były tu dwa pomarańczowe kombinezony wiszące na kołku.

„Ładnie,” powiedziałem. „Wiecie, co powiedział Hjort? Że widział jak dwóch mężczyzn w takich strojach niosło moją sofę przez miasto.”

„Kiedy?” spytał Haagen.

„W środku nocy,” odpowiedziałem.

Haagen i Higgins byli zbyt zajęci swoimi sprawami niż uczestniczenie w rozmowie o włączającej się sofie, tak to wyglądało. Rozłożyli ogromny rysunek na pozamiatanej części podłogi i przesunęli mnie do niego, żebym na to spojrział.

Zauważyłem, e na sekretarce świeciła się „nowa wiadomość” od razu jak tylko wszedłem do mieszkania. Mrugnięcie mrugnięcie, mrugnięcie mrugnięcie. Dwa szybkie mrugnięcia oznaczały, że nagrane są dwie wiadomości. Mogły to być dwie krótkie wiadomości lub dwie długie. Mógł to być cichy oddech z przeszłości. Ktoś, kto mógł chcieć zostać anonimowy. Lub mogła to być naprawdę nieoczekiwana wiadomość, wypowiedana głośnym i czystym głosem: „Przyleć pierwszym samolotem do Londynu.” Może mój agent przeczytał mój rękopis i chciał przedyskutować warunki w swoim biurze natychmiast.

Nacisnąłem guzik.

*„Cześć, tu Helle. Zniknąłeś wczoraj tak szybko i zastanawiam się, czy wszystko okej.”*

zniknąłem wczoraj tak szybko! Mile to ujęła po tym, jak mnie zostawiła.

*„Cześć, tu znowu Helle. Możesz do mnie zadzwonić? Zaprosiłam mamę i tatę na obiad w czwartek. Myślę o zrobieniu Boeuf Bourguignonne. Dobrze to brzmi? I jest coś, o czym muszę z tobą porozmawiać.”*

Czy dobrze to brzmi? Nie, nie brzmi! Właściwie brzmi to strasznie boleśnie. I ta rzecz, o której chciała ze mną porozmawiać. O co tu chodziło? O czym nie rozmawialiśmy? Musiała być bardziej konkretna. Myślałem bardzo konkretnie przez duże K. tak czysto jak górskie strumienie, z których piją wilki, z martwymi owcami zwisającymi z kącików ich pysków.

Wyobrażałem sobie, jak ta rozmowa będzie wyglądać. Łatwiej było mi to sobie wyobrazić niż to jak mój bohater miał zbudować domki dla ptaków.



„Chcę ci powiedzieć, że bardzo cię lubię,” to Helleby powiedziała.

„Naprawdę cię lubię,” powiedziałyby.

„Wiem, co chcesz powiedzieć,” odpowiedziałbym.

„Nadal możemy być przyjaciółmi,” dodałyby.

„Czyżby?” zapytałbym.

„Oczywiście,” powiedziałyby.

I wtedy skłamałbym i powiedział jej, że sos do makaronu gotuje się w kuchni i tak, powiedziałbym jej, że właściwie tryska po ścianach i suficie i zanim bym spostrzegł, ugrzązłbym w długim opisie perypetii Jezusa.

A wtedy Helle zaśmieje się łagodnie po drugiej stronie.

„Dbaj o siebie,” powie i będę pierwszym, który się rozłączy.

Próbowałem ją sobie wyobrazić; najpierw jej ciemne włosy, które ścięła krótko z grzywką jak egipska piękność, potem jej uśmiech (który cholernie dobrze okazał się sztuczny, jak mało co!); potem to jak chodziła, co wyobrażałem sobie jak to w jaki sposób chodziły Egipcjanki z naczyniami z wodą na głowach, bez bielizny. Myślę, że Egipcjanie się wtedy nie skarżyli: musiało ich to nieźle kręcić.

Nie podobały mi się myśli przywołujące seksualny element w jakiś sposób. Niekoniecznie byłem w nastroju do erotyki po nocy spędzonej w kiciu. Poza tym to znosiło moją duchową stronę z powrotem na ziemię w gruzy. Teraz nie miałem nic przeciwko dziwkom, Madonnie i niczemu. Tak długo, jak można im było zaufać. Ale bazując na tym, wydawało się, że kobietom nie można było ufać. Każdy szarlatan z pieniędzmi do roztrwonienia i prezentami do obdarowania może wyrobić sobie sposób do łóżka kobiety.

Helle głęboko mnie rozczarowała.

Sprzedawała naszą miłość za garść srebrników.

To było zbyt tanie.

Pudełka wypełnione książkami były ciężkie. Zaciągnąłem je do salonu i otworzyłem. Było! Naprawdę wczesne kopie *Listu!* Były tymi nielicznymi kopiami zostawionymi by okryć się kurzem we wschodniej części Oslo. „Kurz” to możliwie zbyt łagodne określenie. „Badziewie” było znacznie lepsze. Kilka sztuk miało ten znany znaczek OD WYDAWCY tu i ówdzie.

Ilość pudeł i innego badziewia zebranego w moim mieszkaniu była teraz nieco znaczna i musiałem zrobić pilne pomiary, czy aby w nich nie zniknę. Zasadniczo musiałem się pozbierać i oczyścić trochę przestrzeni dla siebie.

Jednak jedna aktualną wadą mieszkania był brak sofy i niskiego stolika. Potrzebowałem czegoś na czym położyłbym stopy i zdjął skarpetki, by poczuć powietrze między palcami podczas krótkich przerw w pisaniu. Potrzebowałem miejsca, by położył butelki piwa podczas oglądania *Norge Rundt* – Po Norwegii – w telewizji. Potrzebowałem solidnego stolika z miejscem na duży tort i talerze, gdyby ludzie jak Haagen, Higgins czy Hjort nie mogli się powstrzymać przed wpadnięciem by odwiedzić konkretnych ludzi w dniu urodzin. Ale zmierzało to w dół kamienistą drogą.

Wszystkie te bzdety o urodzinach nie były teraz ważne w tym momencie, postanowiłem, kiedy zacząłem tworzyć warstwę ze *Zbioru Jagód* na panelowej podłodze. Ktoś uznał za konieczne dla mnie by urodzić się 15 lipca i w tym czasie miasto było opuszczone. Wszyscy wyjechali na południe albo na zbiory truskawek do Lier. Musiałeś być wdzięcznym, jeśli urodziłeś się jesienią, pomyślałem. Zupełnie jak kolesie z a-ha. I zobaczcie, do czego to doprowadziło!

Użyłem całego pudełka poezji, by dokończyć pierwszą i

najważniejszą warstwę. Sonety były tak przesiąknięte przeżytym życiem, że będą w stanie udźwignąć resztę stołu na miejscu, pomyślałem.

Najtrudniejszą rzeczą następnego poziomu było wykombinowanie, jak miałbym ułożyć *List* – wzdłuż czy wszerz – a może we wzór kierując go do środka pokoju. Rozgryzienie tego zajęło mi niemal godzinę, ale jak później powiedziałem Haagenowi: „Było warto!”

Kiedy skończyłem, opadłem na łóżko i westchnąłem z zadowoleniem po szczerym dniu pracy.

Zrobiłem coś naprawdę całkiem użytecznego.

Nie spocząłem jednak na laurach. Nie, nikt tak nie może powiedzieć. Błysk inspiracji wysłał mnie strzałem z łóżka, kontrolując regały. Ostatnia rozmowa z Helle o Olafie Bullu zasiała wątpliwość w moim umyśle o tym, jak bardzo można jej ufać w sprawach literatury. Do tej pory zachowywałem wyraźne rozróżnienie między moimi uczuciami i wiedzą czysto akademicką. Jestem zdania, że jeśli ludzie byli wstrętnymi złoczyńcami, ale tylko w pewnych sytuacjach moralnych, to nie znaczy, że stali się całkowicie utraconymi wśród innych statkami. Ale teraz był czas, by sprawdzić, czy byłem zbyt naiwny i ufny w temacie literatury, jak wydawało się Helle.

Wziąłem zebrane wiersze i krótkie opowiadania Olafa Bulla z półki i ustawiłem się przy oknie. Z pomocą spisu treści na końcu książki szybko odkryłem, że „*Sommerens Forlis*” nie było ani w *Nowych Wierszach* ani w *Gwiazdach*, ale w *Wierszach i Krótkich Opowiadaniach* z 1916.

Nie, to nie było jakieś nieporozumienie, Helle umyślnie wprowadziła mnie w błąd. Jakkolwiek przestałem wierzyć w miłość Helle do mnie, do tego momentu miałem przynajmniej pewność, co do jej lingwistycznych i literackich kompetencji. Gderliwy, rozdarłem książkę wpół i wyrzuciłem ją przez okno.

Następne były Scrabble. Pozbycie się moich własnych,

osobistych Scrabblu było bardziej bolesne; jednakże uważałem to za całkowicie niezbędne, jeśli chciałem żyć dalej. Otworzyłem zsypaną na śmieci i zauważyłem, że gra jest za duża by ją tam wrzucić. Musiałem ścisnąć tekturowe opakowanie w otworze. Kilka liter wypadło do zsypu: samotne litery w swobodnym spadaniu. I niemal słyszałem, jak lądują ze swoim unikalnym brzmieniem: A! B! G! X!

Kiedy skończyłem niezbędne porządki, poczułem się znacznie lepiej i byłem gotowy rozprawić się z moją powieścią. Wiele ważnych scen miałem już na miejscu, ale połączenie ich razem było problemem. Poza tym nie myślałem o próbie ucieczki w błyszczącą fikcję powieści napisanej z rozrzuconych fragmentów słów kluczowych niczym radiolatarnie na górskich szczytach. Sukces literacki wymagał od autora prowadzenie czytelnika od strony do strony. Duże luki dające północny wiatr w żagle były zakazane. Tym razem byłem całkowicie skupiony na dotarciu do jak największej możliwej publiczności, jednak nie byłem naturalnie przygotowany do kompromisu co do mojej własnej integralności jako pisarz. Byłem przekonany, że kiedy w końcu stworzę to arcydzieło, natychmiast stanę się znany pośród literackiej elity.

Oczywiście nie miałem na myśli tylko Norweskiej elity literackiej. Myślałem znacznie bardziej globalnie. Było tam wielu agentów literackich i koniecznym było być w kontakcie z takimi ludźmi. Byli moimi pracowitymi kretami kopiącymi mi drogę do sukcesu w pejzażu światowej literatury.

Włączyłem *Headlines and Deadlines* i „Take on me” rozniosło się z głośników. Od razu zacząłem tryskać inspiracją i spontanicznie zacząłem pisać scenę, w której bohater zdaje sobie sprawę, że jest częścią czegoś znacznie większego niż sądził. Po jego podróżach na Wschodzie, gdzie sporadycznie odwiedzał namioty nomadów i spędzał samotne dni pod

palącym słońcem, życie postawiło go w znacznie bardziej wymagającej sytuacji. Czy to nie było tak, że tylko wymarzył sobie istnienie ptaków – bez jakiegokolwiek innego powodu, jak to że był co rano budzony śpiewem ptaków w dur i moll? Czy może brał ogólną odpowiedzialność za małych opierzonych braci? Pytania pojawiały się, kiedy pisałem, ale jako że byłem jednym z tych, którzy lubią pytania bardziej od odpowiedzi, pozostawiłem je bez odpowiadania, dopóki moja kreatywna osobowość nie wyszła z jakąś sugestią podczas procesu pisania.

Pisanie szło gładko przez całą długość utworu „Take on me” i połowę „Cry Wolf”. Później kilka praktycznych problemów dotyczących budowy domków dla ptaków odwróciło moją uwagę. Byłem świadomy, że istnieje wiele technik, na których mógłbym się oprzeć budując domek, ale brakowało mi praktycznego doświadczenia na tym polu, by przekonująco o tym pisać. Więc nie było innej opcji jak zrobić trochę rozeznania.

Ktoś zapukał do drzwi.

Ja nadal siedziałem.

Jeśli miałem nadzieję stworzenia czegoś tak znacznego dla ludzkości, nie mogłem być dostępny cały czas jak jakaś budka z hot dogami.

Podniosłem ołówek i naostrzyłem go dobrze, zastanawiając się, czy Hemingway kiedykolwiek otworzył drzwi będąc w samym środku pisania. Nie wiedziałem nawet jak rozpowszechnione były dzwonki do drzwi w czasach Pierwszej Wojny Światowej. Wszystko, co wiedziałem, to że mogli utknąć na pukaniu do drzwi, albo po prostu używali starodawnego zwyczaju zdzierania knykcii na drzwiach w nadziei bycia usłyszanym.

Nagle usłyszałem szelest w skrzynce na listy. Podskoczyłem i podszedłem do drzwi. Ludzie stawali się coraz bardziej impertynency. Bez wątpienia był pod moimi

drzwiami prawdziwy łajdak nie przyjmujący nie jako odpowiedź. Jednym szybkim ruchem zamasyżuję otworzyłem drzwi i spojrzałem, kto za nimi stoi.

Helle stała zgarbiona w procesie próby wepchnięcia koperty do mojej luki na listy. Było to natrętnie intymne działanie, dotarło do mnie, tak całkowicie odmawiać mi szacunku do mojej prywatności.

„To prywatne mieszkanie,” powiedziałem.

Helle stała i patrzyła na mnie z powątpiewaniem, z jedną ręką na plecach jak starsza pani, która zbyt długo spała na złym materacu.

„Nie wiedziałam, że jesteś,” odpowiedziała.

„A gdzie indziej miałbym być?” spytałem.

„W pracy,” odparła Helle.

Jeśli zamierzała być taka drobiazgowa co do detali, czy pracowałem na Akersgata czy w domu, czy na księżycu, w tym przypadku, powinna doprowadzić swój własny dom do porządku.

„Rozczarowuje mnie, jak bardzo jesteś złudna,” powiedziałem.

„Co ty do licha masz na myśli?” spytała Helle.

„Dokładnie wiesz, co mam na myśli,” rzuciłem. „Czy mówi ci coś Bull?”

Helle próbowała zajrzeć mi przez ramię do mieszkania. Tak, myślę, że kilka rzeczy i bibelotów zmieniło się odkąd była tam ostatnim razem. Dla wszystkiego na czym mi zależało, mogła patrzeć na cokolwiek bez żadnego interesu, zanim kontynuowałem przesłuchanie. Kiedy tak czekałem, przeanalizowałem ją dokładnie, mając ją teraz pod ręką. Była blada i wyglądała okropnie. OKROPNIE. Ale podejrzewałem, że była to konsekwencja całonocnego bzykania i wypicia niewystarczającej ilości wody.

„Masz na myśli Olafa Bulla?” spytała Helle.

„Na przykład,” odparłem. „Ale dodam, że było wielu innych członków klanu Bull. Był Brynjulf Bull i Trygve Bull, by podać dwóch na początek.”

Było coś w reakcji Helle. Chciała coś, powiedzieć, ale ja nie skończyłem. Ani trochę. I wtedy zauważyłem, że nosi pierścionek, którego nie przypominałem sobie, że bym go wcześniej widział. Był wąski i błyszczący i skojarzył mi się z pierścionkiem zaręczynowym lub obrączką. To pewne, że rzeczy działały się bardzo szybko.

„Mówiłaś jednego dnia, że ‚Sommerens Forlis’ było w *Nowych Wierszach*. Ale to wielka pomyłka,” powiedziałem. „Wyobraź sobie, jak mogłaś skłamać w takiej sprawie!”

zdałem sobie sprawę, że ku mojemu przerażeniu, stałem tam ze łzami w oczach. Skąd one się tam wzięły? Człowiek uczy się każdego dnia.

„Mogę wejść?” spytała Helle.

„Niemożliwe,” rzuciłem. „Ktoś ukradł mi sofę. Poza tym PRACUJE.”

„Muszę ci coś powiedzieć,” odpowiedziała Helle.

„Rozumiem, rozumiem,” odparłem.

„Wrócisz niedługo do domu?” spytała Helle.

„Domu?” powiedziałem. „Jako artysta, czuję się w domu w swoim własnym ciele. Możesz się ze mną spotkać jak będę gotowy. Ale na razie jestem cały dzień zamknięty!”

Wskazałem jej miejsce za drzwiami, a potem je zamknąłem. Żeby mieć pewność, zamknąłem je na zasuwę i przekręciłem zamek. Potem wróciłem do pracy. Jednak na podłodze leżał list, który Helle wsunęła przez szparę na listy.

Ponieważ wiedziałem co w nim jest, schyliłem się by go otworzyć. Jedną rzeczą było samemu znać prawdę, a inną kiedy ktoś wpychał ci ją w twarz. Biorąc pod uwagę moje zaabsorbowanie semantycznymi subtelnościami, byłem jednak zaintrygowany, by zobaczyć jak Helle się wyraziła. Gdyby na przykład popełniła najdrobniejszy błąd gramatyczny, byłbym w

posiadaniu czegoś, co mógłbym żyć przeciw niej, gdybyśmy kiedyś spotkali się na ulicy lub w sklepie.

„Widzę, że rzeczy nie układają ci się najlepiej,” powiedziałbym.

„Jak to?” zastanawiała się.

„Zaczełaś wymawiać 'niestety' bez 'e'.”

„Nie, nie zaczęłam,” zaprotestowała.

„O tak, zaczęłaś,” powiedziałbym jej.

A potem po prostu bym się uśmiechnął, zostawiając ją tam zakłopotaną i przestraszoną na chodniku albo możliwe, że między regałami w sklepie i wróciłbym do mieszkania i mojego bliskiego wybicia się jako pisarz.



Herman w końcu dostał trochę Dolmio z czosnkiem i pieczarkami. Zamówił kilka dodatkowych słoików na moje konto i odłożył je na bok do magazynu na zapleczu. Byłem mu za to dozgonnie wdzięczny. Wróciłem do formy – przynajmniej dietetycznie. To była alfa i omega zadania przede mną.

„Czy makaron nie siedzi ci kamieniem w żołądku?” spytał Herman.

„Nie, to stary mit,” odparłem.

„Im starszy, tym lepszy,” powiedział Herman.

„Atleci jedzą dużo makaronu,” rzuciłem. „To powinien być wystarczający dowód.”

Herman wzruszył ramionami i odebrał telefon. Jak zrozumiałem, była to jego ciotka, Hulda Høilund, która dzwoniła, żeby wpadł do niej, cała wylewna i uczynna. Było to bolesne do słuchania.

„Więc kapusta,” powiedział Herman. „I tonik?”

Kiedy skończył rozmawiać z ciotką, zapytał mnie: „Masz coś do roboty?”

„Tak,” odpowiedziałem.

Wyszliśmy na zewnątrz tyłem. Stał tam rower dostawczy, jednak napis nadal głosił „Zakął Hermana” zamiast „Zakątek Hermana” wielkimi czarnymi literami na niebieskim tle. Była też ładna pokrywa chroniąca produkty przed deszczem lub atakującymi krukami i innymi kradnącymi żebrakami.

„Właściwie to tylko pedałujesz i uważasz, żeby kierować we właściwym kierunku,” powiedział Herman.

„To dwie rzeczy naraz,” odparłem.

„Jeśli dołożysz ścieżki przejazdowe, to będą cztery,”

rzucił Herman.

Chwilę później gramoliłem się z podwórka Hermana na starym rowerze. W koszyku dostawczym była kapusta i tonik dla pani Høilund, a list od Helle był w tylnej kieszeni moich spodni, palący jak silny płomień, który nie chce zgasnąć. Pani Høilund miała bardzo ładny kosz na śmieci, który wdzięcznie przyjmie list od oszukańczej kochanki i zniknie w jego przyjaznych objęciach. Razem z listem byliśmy teraz na swojej drodze.

Zdecydowałem, że ostatecznie jest możliwe, że jazda na rowerze nie jest taka zła. Poczulem powiew wolności, kiedy ostrożnie kierowałem się ścieżkami dojazdowymi wzdłuż Frognerveien zanim skierowałem się wzdłuż trasy bez ścieżek rowerowych całą drogę do Kirkeveien przy Frogner Stadium. Pani Høilund mieszkała przy cmentarzu i jakkolwiek droga pod górę do Volvat była trudna, nie zamierzałem popadać w żaden samosąd; byłem gotowy do walki.

Znów zaczęły nękać mnie pytania. Czy musiałem opuścić kraj by sięgnąć po swój potencjał? By być rozpoznany za to, jaki naprawdę jestem? Czy nie poradziłbym sobie z dziewięcioma metrami kwadratowymi w Londynie czy Nowym Jorku, jak z trzydziestoma w Oslo? Jednak pomysł nie był zbyt atrakcyjny, ale miał sens. Nic mnie już nie wiązało z Norwegią. Moja miłość została rozdarta na „tysiąc kawałków”, jak dokładnie to ujął szwedzki piosenkarz Björn Afzelius. Chociaż moja miłość nie była w kawałkach; była raczej jak pył niesiony z wiatrem do oceanu wraz z mewami i pyłkami brzozy. Moja praca też była teraz zwykłym wspomnieniem. Niedługo stanę się apatyczny, nie reagujący już na upadek językowy tego północnego kraju. Czy nie jest to wystarczającym powodem, aby uciec do kraju, w którym bogactwo tego języka zachowane było w szacunku i kulturze i było podstawą własnej wartości narodu? Czy na przykład

Joseph Conrad nie zaczął pisać po angielsku jako dorosły? Dał się poznać jako główna siła literatury brytyjskiej! I nie zapominajmy o Mortenie, Magne i Pål'u, którzy opuścili Norwegię i ruszyli do Anglii. A potem moje myśli ruszyły do moich przyjaciół: Haagena, Higginsa i Hjorta. Było kilka rzeczy, które zgrzytały.

Zrobiłem sobie chwilę wytchnienia przy Ringhuset. Jak by nie było, nie siedziałem na rowerze od czasu, kiedy głosowałem na socjalistyczno – liberalną partię podczas lokalnych wyborów do rządu pod koniec lat siedemdziesiątych. Albo, inaczej to ujmując, naprawdę ścierpnął mi tyłek, ciało bolało mnie w czterech czy pięciu innych miejscach, a oddech nie był taki, jaki być powinien.

Położyłem ręce na pośladkach i wymasowałem je. Jedyna rzecz, którą bym tym zyskał, byłoby wyrwanie listu od Helle z mojej kieszeni i wysłanie go z podmuchem przez asfalt. Na dobrą sprawę mógłby tam i zostać. Jednakże była to kwestia prywatności. Idiota, który by go znalazł, mógłby go użyć przeciwko mnie jednego dnia. Wziąłem kopertę i rezolutnie ją otworzyłem.

Helle miała niezwykle piękne pismo. Nigdy nie widziałem ani jednego problemu w podążaniu za następującymi po sobie pętlami, spiralami i interpunkcją, która zawsze była we właściwym miejscu. Nie do końca pojąłem, o czym traktował list. A jeśli były tam jakieś błędy w pisowni, to nie byłem w formie, by to stwierdzić. Przetarłem oczy i ponownie przeczytałem list:

*Drogi Hobo,  
zostawiam ci notkę, gdybyś zajrzał tu po drodze w ciągu dnia.  
Musimy szybko porozmawiać. Jestem w ciąży.  
Twoja Helle.*

Pani Høilund była atrakcyjną kobietą w swoich młodych latach. Była bardzo atrakcyjny teraz. Zważając na fakt, że miała ponad dziewięćdziesiąt lat. Była ubrana w jedwabny szlafrok z wyhaftowanymi sercami, motylami i kwiatami. Na stopach miała cienkie skarpety. Zmierzyła mnie wzrokiem z góry na dół nim zniknęła w domu małymi, szurającymi krokami.

„Połóż pudełko na stoliku,” zawołała z salonu.

Kuchnia była jasna i przyjemna, ale jedynym jedzeniem czy piciem jakie widziałem na wierzchu były trzy butelki czerwonego wina stojące na kuchennym stole. Obok nich był korkociąg z kości słoniowej, udekorowany małutkimi nadrukami Tower Bridge był to imponujący obraz ręcznej roboty.

„Muszę tylko posłuchać odrobiny francuskich wiadomości,” powiedziała pani Høilund.

„Oczywiście,” odpowiedziałem.

Leżała na sofie z uchem przyciśniętym do radia tranzystorowego, kiedy wszedłem do salonu. Pokój umeblowany był antykami, a na ścianach wisiała różnego rodzaju sztuka. Wzdłuż ścian stały puste butelki po winie w długich, porządnym rzędach. Zorientowałem się, że to faktycznie był kobieta z zamiłowaniem do piękna i duchowych wartości. Albo to pan Høilund przyniósł te wszystkie obiekty do domu? Chociaż nie było po nim śladu, więc postanowiłem dać żonie na korzyść tej wątpliwości.

Na małym stoliku stała sarta książek. Podniosłem je ostrożnie, patrząc na każdą z boku. Nie zdziwiło mnie znalezienie nieszczęsnej kopii „Stref Erogeńnych” Huberta

Humpelfingera pośród książek. Odłożyłem je, jakbym przypadkowo podniósł martwego szczura.

„Shh!” wypaliła pani Høilund. „Ja słucham.”

„Bardzo panią przepraszam,” powiedziałem.

„Mają Victora Hugo w studio,” odparła pani Høilund.

„Właśnie wydał nową powieść.”

„On nie żyje!” rzuciłem.

„Naprawdę?” spytała pani Høilund, patrząc na mnie sceptycznie. „Czyżbyśmy byli dzisiaj problemowi?”

„Nie, nie, wcale,” odparłem.

„Byłbyś tak miły i przeszedł do kuchni i otworzyć mi moje butelki wina?” spytała pani Høilund.

Wszedłem z powrotem do kuchni i z chęcią zabrałem się do zadania. Lubiłem uczucie robienia czegoś pożytecznego, bycia malutkim trybikiem w kole, które obraca się na DBANIE O STARSZYCH. Mechanizm, który co prawda walczył od czasu do czasu, ale był napędzany przez gang sprzęgających i pracowitych ludzi, takich jak ja.

Korki w butelkach były niemożliwe do poruszenia z jakiegoś powodu i nie pomogły niezrozumiałe instrukcje wołane przez panią Høilund z salonu. Każda butelka musiała być zamknięta, gdy była opróżniona do połowy, bo pani Høilund wypijała pół butelki wina dziennie. Dodatkowo każdy dzień miał być umieszczony w taki sposób, że górna część była znakowana Środą, a dolna część Czwartkiem. Inaczej łatwo pojawiłyby się pomyłki, co byłoby całkiem zrozumiałe. Każdy korek musiał być wyjęty i wepchnięty na jeden centymetr w głąb butelki po tym, jak została otwarta.

Kiedy skończyłem, spojrzałem do salonu i zauważyłem, że pani domu nadal słucha radia. Grano teraz klasyczny koncert, który zastąpił wiadomości. Leżąc tam, zapewne wspominając dawne płomienie, wyglądała na zachwyconą. Rozmył się wszelki ból i nie pozostawało nic poza szczęściem, więc postanowiłem, że zostawię ją na chwilę w ciszy i spokoju.

Na kuchennej ścianie wisiały zdjęcia Hermana, gdy był dzieckiem. Pierwsze, jako dziecko na kolanach u cioci, a potem na wyprawie na ryby, jako nastolatek. Było też jego zdjęcie, ubranego w czapkę z zakończenia szkoły, jako dwudziestolatek. Była to ładna przemiana na przełomie lat, ale brakowało mi obowiązkowego zdjęcia z kąpieli, które wydawało mi się standardowym załącznikiem kultury Zachodu. Herman wpatrywałby się prosto w aparat z gumową kaczuszką w jednej ręce i plastikowym statkiem w drugiej.

Zdjęcia przypomniały mi o liście od Helle. Co właściwie miało oznaczać, że musimy „porozmawiać”? Na pewno nie chodziło o dyskusje o pogodzie. Helle nie była osobą, którą obchodziło to, czy był wiatr czy deszcz. Brała wszystko takim, jakie było i brała z tego co najlepsze. Filologicznie spory również nie były już ważne dla Helle, to było pewne. Kiedy do tego dochodziło, Helle była zainteresowana innymi rzeczami. Pomyślałem o tym, jak podpisała list do mnie: „Twoja Helle”. Śmierdziało to bardziej niż czterdzieści śmieciarek.

Więc była w ciąży! Okej. Z pewnością nie była pierwszą kobietą w tym kraju, która wpadła. Właściwie, w Norwegii to całkiem długa tradycja. Norweski socjolog Eilert Sundt, zanotował swoje badania jeszcze na początku dziewiętnastego wieku. Odkrył sporo niemoralnych zachowań w małych miastach i na wsiach w całym kraju, tak że prawie się poddał. Jeśli Helle chciała o tym z kimś porozmawiać, powinna zrobić to z ojcem dziecka. Prawdopodobnie z Hagbartem. Z człowiekiem o rękach jak świńskie giry.

Myślenie o liście od Helle sprawiło, że zaschło mi w gardle. Złożyło się to z okropnym odkryciem, że jednak z butelek czerwonego wina pani Høilund na stole kuchennym stole była pełniejsza od pozostałych. Była to nieregularność, którą pani Høilund odkryłaby bez wątplenia i od razu poinformowałaby o tym Hermana przez telefon. Otworzyłem

więc butelkę i pociągnąłem spory łyk.

„Co ty do licha robisz, młody człowieku?”

Pani Høilund stała w drzwiach, patrząc na mnie. Była blada i ledwo stała na własnych nogach. Jej paciorkowe oczy spoglądały na mnie.

„Oh, ja tylko wyrównuję płyny,” powiedziałem.

„Chcę teraz masażu,” odparła pani Høilund.

Siedziałem na rowerze przed domem Hermana, zbierając siły. Na szczęście droga powrotna była z górki, jednak nie przywykłem do jazdy na rowerze. Poza tym wizyta u pani Høilund wycieńczyła mnie tak fizycznie, jak i psychicznie.

Spojrzałem na drogę. Wzgórze prowadziło do rejonu u podnóża Holmenkollåsen. Asfalt pokryty był opadłymi liśćmi. Po obu stronach ulicy stały drogie domy z dużymi ogrodami i długimi podjazdami – wymagały zapewne obfitej ilości odśnieżani, by zachować czystą od śniegu drogę przez zimowe miesiące. Dziękowałem swojej szczęśliwej gwiazdce, że mieszkałem w mieszkaniu.

Czy było w porządku zostawić panią Høilund bez upewnienia się, że wszystko jest w porządku? Nie wyglądała dobrze. Ale Herman powiedział mi, że jest ona jedną z tych osób, które dożywają setki, więc zawierzyłem się jego osądowi. Znał się na tych rzeczach lepiej ode mnie.

To było poza mną, jak ta starowinka mogłaby wypić cały tonik w ciągu tygodnia. Nie wspominając o kapuście. Ale wiedziałem, że tego rodzaju praca wymagała dużej dozy dyskrecji. Pytania mnie nie interesowały.

Na szczycie wzgórza pojawiła się para pchająca wózek. Śmiali się, wygłupiając. Podejrzywałem, że byli szczęśliwą dwójką rodziców pierworodnego dziecka, cieszącymi się spacerem w jesiennym słońcu. Mama owinęła mały tobolek szczęścia przed zimą, czekającą by wyskoczyć zza każdego ogrodowego krzaka.

Ich śmiech się zbliżał. Ojciec przysunął się do dziecka, łaskocząc je i zaśmiał się. Uderzyło mnie to, jakby dziecko było tylko czymś do drażnienia. O ile wiedziałem, dzieci to była piekielnie ciężka robota. Wciąż jednak zastanawiałem się, czy nie było nic miłego, co można by o nich powiedzieć. W tym momencie nic konkretnego nie przychodziło mi do głowy, ale rozumiałem, że nie powinienem podejmować pochopnych wniosków: powinienem dać dzieciom szansę.

Przesunąłem się nad kierownicą, patrząc jak para z dzieckiem coraz bardziej się zbliża. Kobieta miała ciemne włosy i trzydzieści kilka lat, a mężczyzna był chłopięcy i bardzo tyczkowaty, pozornie nie przejmujący się światem.

Nagle uderzyło mnie, że jest ta JEDNA pozytywna rzecz w dzieciach: są bez wątpienia najlepszymi przeciwnikami w Scrabble. Łatwo je pokonać i zabawnie je nabrać. Przypomniałem sobie, jak kilka razy grałem w Scrabble z bratankiem Helle kilka lat temu. Było to miły sposób zabicia czasu. Jak on miał na imię? Håkon? Harald? W każdym bądź razie coś królewskiego.

Para z dzieckiem dotarła do rogu, gdzi filozofowałem, siedząc na rowerze. Kobieta nie wyglądała na Norweżkę i była mała przy mężczyźnie. Coś mi mówiło, że odwiedzali to miejsce. Pomyślałem, że to dlatego są tacy radośni i rozumiałem czemu. Rodzina odwiedzająca Norwegię przez kilka dni naturalnie będzie bardzo radosna na myśl, że niedługo znów opuszczą kraj. Oczywiście swobodnie i chętnie przyjęli ten wynalazek, którym była Norwegia, przechadzający się turyści, w tym spokojnym, niebiańskim miejscu.

Kiedy mnie minęli, mężczyzna obejrzał się za siebie i spojrzął na mnie; a kiedy to zrobił, nasze spojrzenia się spotkały.



Ostatnie tchnienie powietrza uleciało z koła roweru z gwizdem, który przypominał mi dźwięk ślizgających się wśród traw afrykańskiej sawanny gadów. Był to taki dźwięk, jaki robiła moja koleżanka, duńska pisarka Karen Blixen, opuszczająca Kenię dla domu w Danii. Świszczący dźwięk zrzędził nieustannie w tle, rujnując jej kreatywność. Na skraju ostrej blokady, Blixen spakowała walizki i wróciła na północ.

Stałem na środku skrzyżowania z kołem uwięzionym na ścieżce dojazdowej z dwoma lub trzema kierowcami za mną. Co miałem robić? Błagać Boga o pomoc? Śpiewać hymn? Byłem spory kawałek od sklepu Hermana, w potrzebie, i czułem się jak opuszczone małe dziecko, zostawione całkiem samo w lesie by umrzeć. Samochody zaczęły trąbić za mną klaksonami. Jednym ogromnym szarpnięciem wyrwałem się z linii ognia. Jak się okazało, byłem niedaleko szkoły Helle i coś w środku zniosło mnie na objazd w jej kierunku, by złożyć jej ostatnie czułe pożegnanie. Kiedy jechałem, czułem się jak balon unoszący się do niebios, związany tylko przez nić do ojczystego kraju. Nieprzewidywalne było tuż za rogiem. Jutro mogłem być w Londynie, Kenii, a nawet w Nowym Jorku.

Kiedy dotarłem do szkoły, zobaczyłem Helle, wychodzącą z hali sportowej z chłopcem. Wyglądał jak ciota ze spodniami zwisającymi mu wokół kolan, czapką nasuniętą na uszy i wielkim plastrem na jednym ramieniu. Helle była ubrana w tą samą sukienkę, którą lubiłem w przeszłości, ale teraz, kiedy tak stałem, wydała mi się brzydka i w całkowicie złym guście.

Co robili w hali sportowej, to było dobre pytanie. Helle była dobrze wykwalifikowanym filologiem i to bez wątpienia,

ale mimo jej znacznych występów na torze sportowym, gdy była młodsza, od tamtego czasu rzadko kiedy postawiła stopę w hali sportowej.

Dwójka szła wolno przez szkolne podwórze, rozmawiając i śmiejąc się cały czas. Czy Helle nie wyglądała lekko niezwyczajnie zestresowana? Możliwe, e trochę czerwona na twarzy? A może biegła w próbie utrzymania formy?

Może pojawiło się coś innego? Ta myśl sprawiła, że potrząsnąłem powoli głową. Czy to był prawdziwy ojciec dziecka, a nie Hagbart? A może obaj byli silnymi kandydatami do tego tytułu? Chłopiec, który zniknął w głównym budynku szkoły był wystarczająco duży, żeby być synem Helle! Zadrżałem. Nigdy bym nie pomyślał, że Helle upadnie tak nisko. Możliwe, że widziałem rzeczy bez rozeznania, jak poważne mogą one być? Tak, wierzyłem, że może być to taki przypadek. Jednakże zawsze łatwiej coś zobaczyć z perspektywy czasu. Wciąż jednak cieszyłem się, że uciekłem z uścisku tej kobiety.

Herman rozmawiał z panią Høilund, kiedy wróciłem do sklepu. Musieli rozmawiać o sprawie Hubbinga, kiedy Herman wspomniał słowa LAS, DZIECKO i MATKA. Potem zmienili temat i każde zdawało się wyrażać własne poglądy na temat pogody. Widoki nie były dobre, jako że przepowiadano, iż fala upałów będzie trwać przynosząc ryzyko pożarów lasu. Jeśli ta maniera będzie trwać, ominie nas najbardziej czarująca postać jesieni, pomyślałem. Victor Hugo w ogóle nie został wspomniany.

„Słyszę, że poszło dobrze?” powiedział Herman.

„Absolutnie,” odparłem. „Twoja ciocia to czarujące stworzenie.”

„Jest taka, nieprawdaż?” rzucił Herman.

„Ale twój rower potrzebuje naprawy,” powiedziałem.

„Ścieżki rowerowe?” spytał Herman.

„Co innego?” odparłem.

Herman otworzył kasetkę i przeliczył pieniądze. Naprawdę musi dbać o panią Høilund, bo dał mi więcej napiwku.

„Mogę na ciebie liczyć następnym razem?” spytał cicho Herman.

„Czemu nie?” odpowiedziałem.

Ktoś zniszczył moją konstrukcję. Połowa sofy zniknęła, a stolik był niższy niż przedtem. Pochlebiało mi, że ktoś był zainteresowany książkami takimi jak „List” czy „Zbiór Jagód”, ale czy naprawdę był to dobry sposób na okazanie tego? Ostatecznie byłem uczynnym człowiekiem, który chętnie oddałby kopie książek grupom czytelniczym dla biednych lub samotnych matek. Ale są zasady, których należy przestrzegać w społeczeństwie; piszesz list, dzwonisz lub przynajmniej dzwonisz do drzwi i pytasz, zanim wejdiesz i coś weźmiesz.

Rozebrałem się i przeszedłem do łazienki. Przychodzi czas, kiedy człowiek musi się odciąć od wszystkiego i zmyć z siebie wszystkie problemy i spuścić je w odpływie. I teraz był ten czas, powiedziałem sobie. Jednak kiedy tylko stanąłem pod prysznicem, zacząłem się martwić o inne rzeczy. Zielone plamki farby rozprzestrzeniły się na inne części mojego ciała. Zeszły z rąk do łokci i na klatkę piersiową. Kilka czerwonych drobinek częściowo przykryło zielone, co uderzyło mnie jakoś coś poważniejszego. Wyglądały jak krwiste czułe miejsca i trudniej się było ich pozbyć.

Jeśli to szybko nie zejdzie, będę musiał iść do lekarza. Lekarz był oczywiście kimś, kogo zwykle starałem się unikać; jednakże, gdyby było to wystarczająco poważne, przelknąłbym to lekarstwo i poszedł do ośrodka zdrowia. Od tego momentu, powiedziałem sobie, muszę przestać być taki nierozważny z własnym ciałem.

Kiedy już byłem poza prysznicem, suchy, zdałem sobie sprawę, że ktoś dzwonił. To była Helle, wciąż zrzędcząca o obiedzie z rodzicami. Czy naprawdę była tak tępa? Zastanawiał się, czy powinna podać makaron sycylijski z krewetkami,

oliwkami i bekonem. Zakończyła telefon pytając, raczej z nadzieją: „Przeczytałeś mój list?”

NIEEEE! Wrzasnąłem do telefonu i otworzyłem szafę z mocnym szarpnięciem. Ta kobieta naprawdę zaczynała mnie irytować. Co to były za bzdury? Byłem mocno uprzedzony, że prawdopodobnie działa z dwoma możliwymi ojcami swojego nienarodzonego dziecka, mianowicie z HAGBARTEM i ZARUZUMIAŁYM CHŁYSKIEM Z PLASTREM. Powinna się skupić na tych dwóch i zostawić tego konkretnego zapracowanego artystę w spokoju.

Potrzebowałem chwili na przeprowadzenie oględzin mojej szafy. Górna półka była przeznaczona na bieliznę. Była to głęboka i szeroka półka z dużą ilością przestrzeni na bokserki i bardziej dopasowane kawałki, ale teraz była pusta. Zaraz pod górną półką, zważając na tradycję, była półka na skarpetki. Skarpetki były czymś, czym byłem szczególnie zainteresowany. Preferowałem, żeby były czarne i wykonane z tkaniny bawełnianej. Niestety ta półka również była pusta. Właściwie cała moja szafa była pusta! Gapiła się na mnie niczym wygłodniały rekin.

Opadłem na łóżko. Cóż to był za dzień! Byłem wyczerpany i tak, tuląc się pod kołdrą, postanowiłem zawiesić swoją powieść, póki nie odzyskam sił.

Magazyn pod moją poduszką był dla mnie czymś zupełnie nowym. Był to stary numer magazynu gitarowego PLECTRUM w nowym norweskim zamiast w bardziej znanym Bokmål, który jakoś znalazł się w moim łóżku razem z kopią lśniącego tabloidu SAX WITH THE EX. Ta raczej napuszona publikacja była o celebrytach, seksie i grze na saksofonie. Z drugiej strony PLECTRUM zawierało pouczające wywiady z gitarowymi bohaterami i najlepszej klasy artystami pop.

W ciągu ostatniej godziny coraz mniej myślałem o Helle. Po prostu leżałem w łóżku drzemiąc, fantazjując o miłych rzeczach jak drobne, delikatne kanapki, serwowane w

ogromnych książkowych miejscach w Nowym Jorku czy Londynie. Niedługo Helle będzie niczym innym jak wspomnieniem, wygnanym do odległych mieszkań mojego umysłu.

Przekartkowałem magazyn o gitarach. Główny wywiad zrobiony w oparciu o wydanie nowego albumu Savoy, przykuł moją uwagę. Zaczynał się następująco: *Pål Waaktaar był młodym człowiekiem, marzącym o zostaniu gwiazdą popu, ale nigdy nie przypuszczał, że będzie się kiedyś nazywać Savoy.*

Ładnie ujęte, pomyślałem. Na pewno tego nie wiedział, tak samo, jak nie wiedział, że kiedyś będzie jednym z głównych kompozytorów drugiej połowy dwudziestego wieku. A może jednak to WIEDZIAŁ? Czy naprawdę utalentowani ludzie wiedzieli na fizycznym poziomie, gdzieś głęboko w środku, że jednego dnia będą wielcy? Dałem sobie chwilę, by zadać sobie to pytanie. TAK, naprawdę tak było.

Mój wzrok padł na zdjęcie Påla Waaktaara, jego świeżo zrobione włosy, lekko przeczesane. Ale kim była kobieta obok niego? Mała, urocza, ciemnowłosa istotka.

Przeczytałem tekst pod zdjęciem: Lauren Savoy.

Więc TO była Lauren!

Oczywiście, że widziałem zdjęcia Lauren wcześniej, ale nigdy właściwie nie miałem poczucia jej osobowości. Na tym zdjęciu pokazała zupełnie inną stronę siebie. Kiedy tak leżałem, poczułem, że Pål przeszedł przez ogień i deszcz dla tej dziewczyny z Bostonu. Ostatnio dała mu syna, Augusta, ale mówiła do niego Augie, zgodnie z prasą. Napisał dla niej kilkaset piosenek, obsypując ją zwierzeniami, które reszta z nas zostawiłaby dla siebie. Nie, żeby to było przygnębiające w jakikolwiek sposób. I zacząłem rozumieć, że dla niektórych ludzi miłość była wielką i piękną rzeczą wartą walki. Ci nieliczni ludzie naprawdę chcieli polować wszędzie na tą osobę, którą naprawdę kochają. Zanuciłem „Hunting High and Low” i przetłumaczyłem kilka słów jednocześnie na norweski:

*Szukając wszędzie  
Oh, nie ma granic  
Jak daleko mogę zajść*

Hmmm? Czy naprawdę to śpiewał? Nie brzmiało to tak dobrze po norwesku. Jedną rzeczą było być po uszy w kimś zakochanym, ale inną nucić swoją miłość jak oferma do mikrofonu. Jestem twój, rób ze mną co chcesz! „Nie ma końca drogi, którą podążam”. Może poprawnym tłumaczeniem na norweski było: „nie ma granic, dokąd mógłbym zawędrować”? Jeśli taki był przypadek, to brzmiało to jak piosenka o podróżowaniu.

Wstałem z łóżka i zacząłem chodzić w tył i w przód z magazynem w ręce, myśląc o tym, co robiłem wcześniej tego dnia. Było coś znajomego w parze z wózkiem, którą widziałem przy domu pani Høiland. Nagle myśl zaczęła rosnać silniejsza i silniejsza wewnątrz mnie, aż w końcu złapałem książkę telefoniczną i zacząłem szukać. Pod „Savoy” jedynym wymienionym na liście miejscem był Hotel Savoy i nie mogłem sobie wyobrazić tej dwójki z wózkiem dziecięcym i zapasowymi pieluszkami w barze, lekko wstawionych, śmiejących się i gotowych na wszelkie rozpusty. Ale co sprawiło, że myślałem, że mogliby porzucić swoje własne miejsce życia Oslo? W tym zmęczonym mieście pełnym zmęczonych ludzi? Czy Nowy Jork nie był już wystarczająco dobry?

Spojrzałem ponownie na zdjęcie. Bez wątplenia Lauren i Pål widziałem z Augie, całym i zdrowym w wózku. Śmiali się i kiedy mnie minęli, Pål odwrócił się i spojrzał na mnie przez moment. Odwrócił głowę do tyłu, kiedy się zaśmiał i jego spojrzenie momentalnie wylądowało na mnie.

Dwie turkawki kontynuowały swoją małą przechadzkę, ich śmiech falował pośród krzaków lilii i rododendronu, które

dawno już przekwitły i kosze na śmieci, które niedługo pokryją się cienką warstwą szronu.

Poczułem siłę i radość przepływającą przez moje ciało, przez moje nogi, ramiona, przez klatkę piersiową i do góry ku głowie. Spotkałem Pâla Waaktaara! Spojrzałem prosto w oczy Pâla Waaktaara! I poczułem wstrząs szoku w swoim ciele, jakbym przez sekundę był podłączony do sieci elektrycznej o nieznannej sile. Sile ogromnie utalentowanej. To była siła tych, którzy tworzyli sztukę, która będzie trwać całą wieczność.



Nigdy specjalnie nie obchodziły mnie słowa piosenek pop. Albo łąpię mnie muzyka, albo nie. Jak dla mnie to mogą śpiewać, o czym chcą, byleby mnie nie dołowali! Jak dla mnie to głównym powodem istnienia muzyki pop jest to, by zagłuszyć nieszczęścia całego świata. Muzyka ma ci wręcz pomagać zachować twoje marzenia przy życiu!

Niemniej, czy nie zrobiłem Waaktaarowi i a-ha krzywdy nie słuchając ich tekstów? Zdecydowałem zrobić szczerze podejście do tego, co zaniedbałem. Ułożyłem się wygodnie w łóżku z notatnikiem na kolanach i ołówkiem w dłoni. „Take on Me” grało w odtwarzaczu.

Przy pierwszym przesłuchaniu tytuł zdawał się być w porządku. TAKE ON ME oznacza po norwesku dosłownie „dotykaj mnie”. ale co z TAKE ME ON? *Mnie dotykaj?* Brzmi to trochę jak wymuszone i nieco dziwne. Z drugiej strony była to jedna z tych rzeczy, które urzeczywistniały zręczność językową tekstów Waaktaara. Anglik, Amerykanin czy Australijczyk prawdopodobnie by tak nie powiedzieli! Jednakże, ten kto to napisał, nie używa języka angielskiego jako ojczystego. To był młody, nieśmiały chłopak z Manglerud w Norwegii.

*Dotykaj mnie*

*Przemawiając z dala*

*Nie wiem, co mówić*

*Będę mówił i tak*

*Dziś jest jeszcze jeden, aby cię znaleźć*

*Proszę się  
Wróć, aby podnieść twoją miłość, ok?*

*Dotykaj mnie (dotyk na mnie)  
Dotknij mnie (dotknij mnie)  
Odejdę  
W kilka dni*

*Tak niekonieczny komentarz  
Jestem pogmatwany  
Ale to ja, potykając się wzdluż  
Powoli zdając sobie sprawę, że życie jest ok  
Powtarzaj to, co mówię  
Nie jest lepiej być bezpiecznym niż żalować*

*Dotykaj mnie (dotyk na mnie)  
Dotknij mnie (dotknij mnie)  
Odejdę  
W kilka dni*

teraz skończyłem swoje przybliżone tłumaczenie „Take on Me”, więc nadszedł czas, aby zebrać się do próby uchwycenia niuansów języka. Było oczywiście kuszące, by zostawić to tak, jak jest i uniknąć zanurzenia się w słowne gierki. Jednak moje sumienie zmusiło mnie do zbadania niezliczonych interpretacji, które mogły wynikać z tego tekstu. Wstałem więc i podszedłem do półki z książkami, znalazłem słownik angielsko – norweski i wyszukałem frazę TAKE ON. Okazało się, że ma to wiele znaczeń: przybrać, podjąć się, przyjąć się, podjąć się czegoś, martwić się. Dwa razy sprawdziłem amerykański słownik slangu, który mówił: silnie zareagować, zrobić hałas, zniszczyć lub świeckie odpady. Nie było to wstrząsające odkrycie, ale zacząłem zdawać sobie sprawę z szerszego znaczenia tego określenia. Na początek, było trochę

niedostatku w tej linii. Poczucie konieczności musiało być potwierdzone, **DOSTRZEŻONE!**

Odejdę za **DZIEEEEN**, śpiewał falsetem Harket w oryginalnej wersji. To było równoznaczne z żądaniem, aby wykorzystać nadarżającą się okazję, Carpe Diem, by chwycić dzień. Żyjemy tu, w tym właśnie momencie; musimy żyć, więc spójrz na mnie **TEEERAZ!** I chwyć mnie **TEEERAZ!**

Nie, musiałem odłożyć na chwilę dotyk i dla odmiany spróbować na to spojrzeć.

*Patrz na mnie*

*Mówiąc z dala*

*Nie wiem, co mówić*

*Będę mówił tak*

*Dziś jest jeszcze inny cię znaleźć*

*Płoszę się*

*Wróć, aby podnieść twoją miłość, ok?*

*Patrz na mnie*

*Zobacz mnie*

*Odejdę*

*Za kilka dni*

Ktoś zapukał w moje okno zaraz po północy. Zawiesiłem na chwilę swoje tłumaczenie i byłem w kuchni, przygotowując sobie małą kolację. Chwilę wcześniej ktoś zadzwonił do drzwi i zastanawiałem się, czy to próbująca znów Helle. Możliwe, że pomyślała, że potrzebuję usłyszeć, że jesteśmy teraz TYLKO DOBRYMI PRZYJACIÓŁMI zanim pójde spać. Teraz miała usłyszeć, co o tym wszystkim myślałem, gdy wychyliłem głowę w ciemność.

„Ja tu PRACUJĘ!” zawołałem.

„Spoko,” odparł Haagen.

„Właściwie to śpię,” powiedziałem.

„Myślę, że powinieneś zmienić zdanie,” rzuciła Haagen. „Uważaj!”

Rzucił czarny worek na śmieci przez moje okno i wdrapał się za nim. To było ewidentne naruszenie mojej próby utrzymania chwili spokoju i ciszy, więc próbowałem utrzymać jego głowę w dole, tak jakbym chciał utopić zwierzaka w kąpiel. Było to jednak daremne. Wpadł do środka z pomocą swojego saksofonu.

„Ładnie pachnie!” powiedział Haagen, kiedy już cały był w mojej kuchni. „Co się gotuje?”

„Makaron,” odpowiedziałem.

„A to, co to jest?” spytał Haagen, pchając nas do stolika z sosem Dolmio.

„Sos pieczarkowo – czosnkowy.”

„Przyniosłem kilka bibelotów,” rzucił Haagen celując w ciemność.

Spojrzałem ponownie za okno. W dole na ulicy stała skrzynia z szufladami, worek fasoli i worek śmieci.

„Poważnie, Haagen,” powiedziałem. „Nie ma tu miejsca na cały ten chłam.”

„Chodź na zewnątrz,” odparł Haagen.

„Jak to jest być bezrobotnym?” spytał Haagen trochę później. Wnieśliśmy jego rzeczy do mojego mieszkania i siedzieliśmy na łóżku słuchając pralki włączonej w kuchni.

Czyżby plotki roznosiły się tak szybko? Nie przypominam sobie, żebym mówił komukolwiek o tym, że straciłem pracę. Poza tym nie byłem bezrobotny. Pracowałem nad swoją powieścią.

„Mogę równie dobrze być w nastroju do dyskusji nad słowem 'praca' z tobą,” powiedziałem. „Czy pomyślałeś na przykład o niezmiernej ilości pracy, jakiej codziennie podejmują się drzewa w tym kraju? Tony wody falują pomimo siły grawitacji; pokarm, który jest transportowany przez niezliczone przejścia w ziemi za pomocą korzeni, a następnie do wierzchołków liści. Albo o pracy wykonywanej przez zwierzęta. Nie mam konkretnie na myśli owadów. Co na przykład z wiewiórką, która zbiera żółędzie?”

„Zdarza się, że myślę o wiewiórkach,” powiedział Haagen.

„Czego ty chcesz?” spytałem.

„Jesteś przygotowany na występ w Czterech Kurach?” spytał Haagen.

„Jestem tak gotowy, jak tylko mogę,” odparłem.

„Nie jesteś teraz zbyt zainteresowany udziałem, czyż nie?” zastanawiał się Haagen.

„Nie, nie zupełnie,” powiedziałem.

„To nie zupełnie twój styl,” odpowiedział Haagen.

„Co masz przez to na myśli?” spytałem.

„Siedzisz tu, na swoim wysokim koniu i pierdzisz osamotnieniu,” rzucił Haagen.

„Piszę powieść,” odparłem.

„A kto nie pisze powieści?” powiedział niejasno Haagen.

„Co przez to rozumiesz?” chciałem wiedzieć.

„Jak jest między tobą i Helle?” spytał Haagen.

Nie podobało mi się, że Haagen ciągle zmieniał temat. Widzę, że przeszliśmy do ekscytującej rozmowy o pisarstwie i pracy nad dużym, kompleksowym tekstem, a on zaczął gadać o Helle. Kompletnie poza tematem. To nie było dobre dla jego zdrowia.

„Helle ma się dobrze i posyła pozdrowienia,” odparłem.

„Jest w ciąży.”

„Wiem,” rzucił Haagen.

„Serio?” spytałem.

„Każdy człowiek z najmniejszym kawałkiem edukacji widzi, kiedy kobieta jest w ciąży,” odpowiedział Haagen.

„Żartujesz,” rzuciłem.

„Pytanie brzmi, w jakim zakresie widać to na obrazku,” odparł Haagen.

„To łatwe. Jestem całkowicie poza obrazkiem. Nie ma mnie nawet w najmniejszym rogu zdjęcia. Jeśli robiłbyś zakłady, to stawiam, że to Hagbart jest ojcem. Jeśli chcesz drugi zakład, wyłożę kasę na dzieciaka w jej szkole. Nie można nie brać go pod uwagę. Ma wielki plaster na ramieniu.”

„Harald?” spytał Haagen, niejako zszokowany.

„Ty tylko pytasz i pytasz,” powiedziałem.

Haagen wywrócił oczami i wskazał na moją rękę. Na jednym palcu był cienki metalowy pierścień, przypuszczalnie ze złota, którego nigdy wcześniej nie widziałem. Przypominało to pierścionek zaręczynowy, rodzaj pierścionka, który ludzie dają sobie nawzajem, by pokazać fakt, że wybrali sobie partnerów po latach włóczenia się po pustyni nocnego życia w Oslo.

„Gratulacje za nowy pierścionek,” powiedział Haagen.

„Nieważne,” odparłem.

„O co więc chodzi?” spytał Haagen.

„Nie mam pojęcia,” powiedziałem i próbowałem zdjąć pierścionek z palca, ale było to bezcelowe. Moje palce były spuchnięte po całej tej jeździe na rowerze.

„Wkurza mnie, że ludzie rozdają tak pierścionki dookoła,” powiedziałem.

„Bądź ostrożny!” odpowiedział Haagen. „Potrzebujesz wszystkich palców, jakie masz.”

O czym on bredził? Brzmiało to jak jakiś podtekst drgający pod powierzchnią, kiedy Haagen mówił. Było to niezwykle męczące, że chciał tak to ciągnąć.

„Co to w takim razie jest?” spytał podnosząc mój notes z tłumaczeniem „Take on me” w środku.

„Piosenka folkowa, którą przetłumaczyłem ze słowackiego,” odparłem.

„Nie możesz po prostu przyznać, że a-ha są passé?” spytał Haagen patrząc na mnie trochę protekcyjnie.

„Żle,” powiedziałem. „A-ha jeżdżą do miejsc, w których nigdy nie byli!”

Haagen potrząsnął głową i czytał dalej. kontynuował czytanie, po czym odrzucił notes.

„Zapomniałem, w jak głębokiej potrzebie fizycznego kontaktu są młodzi chłopcy z Manglerud,” odparł Haagen. „Magne Furuholmen i Pål Waaktaar siedzieli raz grając muzykę, klaszcząc do taktu z metronomem, zamknięci w piwnicy. Może zrobili sobie nawzajem mały masaż na zeszywniały kark. Albo leczyli się kładąc sobie nawzajem ręce? Dotknij mnie!”

„Myślę, że Asker jest bardziej prawdopodobny; i Morten Harket!” powiedział tylko po to, by pokazać, jak bardzo zszedł z trasy.

„'Take on me' jest typowe dla Waaktaara,” powiedział Haagen. „Dojrzewające nuty z jego pamiętnika, owinięte w syntetyczny krem rytmicznych ozdóbek.”

Wstałem z łóżka i zacząłem robić kółka po pokoju, jak bzycząca wstrętne mucha. Prowincjonalne, małostkowe, wszystko wiedzące nastawienie Haageny było tak ewidentne. Był idiotą. Tępą pałą. Kutasem, który nigdy nie zbierze się w sobie, żeby wyjść na otwarte przestrzenie, jakby były schowane pośród białych porzeczek i innych jagód.

„Nie dziwota, że firma nagraniowa chciała grupę napalonych dziewczyn wokół chłopaków podczas kręcenia ich pierwszego klipu,” kontynuował Haagen. „Bez wątplenia byli bandą maminsynków, wydzielających mocny powiew homoseksualizmu.”

„Teraz nie jesteś miły,” przerwałem. „Potrzeba dotykania nie jest nienormalna ani dla ludzi, ani dla zwierząt. Nie mówiąc o potrzebie dotyku.”

„A co z biciem, małym kuksańcem, uderzeniem kogoś w nos i tego typu rzeczami?” odparł Haagen. „Czy 'Take on me' nie jest czasem subtelnym domaganiem się użycia trochę większej przemocy?”

spojrzenie, jakie posłał mi Haagen dało mi do zrozumienia, że uważał moje zainteresowanie a-ha za zdecydowanie niezdrowe. Zawahałem się i wróciłem do estetyczności dotyku z trochę bardziej literackim znaczeniem wyrażenia „DOTKNAĆ”. I pomyślałem o incydencie w Czterech Kurach. Czy mogłem zignorować fakt, że „Take on me” była gdzieś w tyle mojego umysłu, nie zapominając również o tyle głowy Hagbarta? Tak, nie było przypadkiem, że „Take on me” było muzyką w tle tej sceny, tonąc w jej zimnym rytmie.

Zrozumiałem że byliśmy w miejscu, gdzie granice mogły łatwo zostać przekroczone. Wokół każdej osoby jest niewidzialna granica, pomyślałem. Dla niektórych jest ona pół metra od ciała; dla innych nie ma fizycznie żadnej granicy: to psychologiczna rzecz. Uderz mnie, wszelkimi możliwymi



sposobami, ale nie nadepnij na moje niebieskie zamszowe buty, jakby powiedział Elvis. I oczywiście nie myśli o pobrudzeniu się, tylko przedstawia psychologiczną granicę, w znaczeniu przenośnym poprzez parę butów.

„A-ha i Pål Waaktaar są największą rzeczą, jaka przydarzyła się norweskiej muzyce pop od czasu, jak Ole Bull zmiękczał serca kobiet w halach koncertowych świata,” powiedziałem nagle. „A ty tylko siedzisz tam z saksofonem w gębie, myśląc, że jesteś odpowiedzią na wszystko. Nadal jest w tym kraju za mało osób z taką samą lekkomyślnością, wiarą w samych siebie i którym zależało by wyjść poza strefę bezpieczeństwa tak jak oni to zrobili. A-ha, o ile dobrze wiem, zasłużyli by być sławnymi bez zastrzeżeń. Hip hip hurra! Hurra! Hurra!”

„Jesteś fajnym kolesiem, Hobo,” odparł Haagen.

„Mdl mi na ten cały cynizm odnośnie ludzi, którzy naprawdę chcieli coś zrobić,” ciągnąłem. „Od razu to poczułem i wiem bardzo sporo o efekcie, jaki miało to również na a-ha. Myślę, że ci kolesie mogą to przyjąć, ale naprawdę wkurza mnie słuchanie tego całego zynizmu. To mówi coś o tym szambie, który nazywamy Norwegią. A-ha są grupą inteligentnych, bardzo utalentowanych ludzi, którzy robią swoje. Ale czy kiedykolwiek będzie to wystarczające? Nie. Dziennikarze wiedzą najlepiej. Traktują protekcyjnie, są małostkowi i zadają głupie pytania od rana do nocy. Nic innego nie oczekuje się od zadupia, jakim jest Norwegia, gdzie ludzie muszą pocałować kogoś w dupę, żeby ich twarz pojawiła się w lokalnej gazecie.”

Haagen wyglądał na zmęczonego. Czy użyłem zbyt wiele długich zdań? Zawsze tak się działo, gdy mnie ponosiło.

Następnego dnia obudziłem się na podłodze swojego mieszkania i przypomniałem sobie, że w ciągu nocy Haagen wykopał mnie z łóżka. Nadal w nim był, leżąc ze swoim saksofonem, rozwalony.

To było w porządku, bo miałem okazję leżeć tam z rękami za głową i patrząc na sufit, uporządkować swoje myśli po rozmowie z poprzedniego dnia.

Cały ten syf, o którym trajkotał Haagen o dzieciństwie Waaktaara i Furuholmena w Manglerud musiało zostać potraktowane z czystą ignorancją. Haagen był, nie inaczej, raczej wykształconym dżentelmenem, który mógł opowiadać zabawne anegdoty o saksofoniście Charliem Parkerze. Na przykład ta, mówiąca o tym, jakim Parker był popularnym kobieciarzem w Nowym Jorku, bo miał bardzo silne mięśnie języka. Przy wielu okazjach musiał zabierać je do domu, żeby zademonstrować im, jak silny naprawdę był. Często kusilo go, by powiedzieć „Nie”, ale jego reputacja szła przed nim i, no cóż, musiał ją doganiać!

Tak szybko jak Haagen się obudził, poinstruowałem go, żeby się ubrał i zabrałem go za zewnątrz na ulicę pod pretekstem „wyjścia na poranny spacer”. Chciałem dać mu jedno do zrozumienia, że nie było możliwości, żebyśmy współpracowali na zasadzie wspólnego przedsięwzięcia, kiedy utrzymywał takie nastawienie o Waaktaarze i a-ha, jakie zademonstrował poprzedniego wieczoru. Musiał być po prostu przygotowany na zmianę zdania.

Kiedy minęliśmy róg, zobaczyłem autobus do Tårnåsen, pojawiający się na końcu Bygdøy Allé. Chwyciłem Haagena i szybko zabrałem go na przystanek autobusowy po drugiej

stronie ulicy. To była nasza szansa na pogłębienie wiedzy na temat domów z tarasami w Manglerud.

Niedługo później siedzieliśmy w autobusie. Haagen był pozytywnie zaskoczony moją inicjatywą oraz podekscytowany byciem na wycieczce. Prawdopodobnie było to spowodowane tym, że przypomniał sobie wycieczki na zachód Norwegii. Kiedy tak jechaliśmy, bujał się w przód i w tył na swoim siedzeniu, próbując wyrzeć przez okno. Nie chciał przegapić ani jednej rzeczy; na przykład w jaki sposób chwilowo niepewny kierowca miał zamiar skrócić na rozdrożu. Żaden z nas nie wiedział, gdzie tak dokładnie był Tårnåsen, ale zorientowałem się, że to rzut kamieniem od centrum Manglerud. Ale musiałem to potwierdzić u kierowcy.

„Czy ten autobus zatrzymuje się w Manglerud?” spytałem.

„Manglerud?” rzucił kierowca autobusu.

„Tak,” odparłem.

„Co chcecie tam robić?” spytał kierowca.

Powiedziałem mu, co chciałem zrobić. O domach z tarasami i o marzeniach, które rozwijały się w tamtejszych piwnicach. O tęskniących za socjaldemokracją dzieciach.

„Te domy z tarasami w Manglerud są ohydne,” odparł kierowca. „Sam żyłem na Ryen i mogę zaliczyć się do szczęściarzy, którzy z tamtąd zwiali.”

Potem powiedział, że odziedziczył małe gospodarstwo po rodzicach w Hadeland i od tego czasu nie przyjeżdżał.

„Jestem szczęśliwym człowiekiem,” powiedział.

„Wziąłem jego odpowiedź za „Nie”; nie mniej jednak nie poddawałem się.

„Czy jest to długi objazd?” spytałem.

„Do Manglerud?” odpowiedział kierowca.

„Tak,” powiedziałem.

„Zdecydowanie za długi. Poza tym mam opóźnienie,” odparł kierowca i przycisnął nogę do pedału gazu.

Kiedy wróciłem na swoje miejsce, Haagen usnął. To bolało, widzieć go w takim stanie. Wywlokłem go z łóżka, żeby zabrać go do Manglerud. Problem polegał na tym, że jechaliśmy teraz w innym kierunku. Nie zjadł też jeszcze żadnego śniadania.

Przy Stortinget – Norweskim parlamencie – znajoma osoba wsiadła do autobusu. To mój były edytor, Holm, na wyjściu i planujący wycieczkę. Czy robił jedno ze swoich rzadkich doniesień? Czy coś innego było w planie? Zastanawiałem się tak, zmieniając się na swoim siedzeniu.

Odpowiedź szybko stała się oczywista, kiedy Holm uniósł swoją torbę do golfa i położył ją na siedzeniu obok siebie. Ta para siedziała tam, jak stare małżeństwo w drodze do Strömstad.

Zbudziłem Haagena, kiedy zbliżaliśmy się do głównej stacji dworca kolejowego. Byłoby wstydem opuścić tę część podróży. Rozejrzał się wokół siebie zakłopotany, zastanawiając się czy jesteśmy w Balestrand. Stanowczo zaprzeczyłem. Nie byliśmy nigdzie w pobliżu zachodniego wybrzeża Norwegii!

Prawdę mówiąc, byłem zbyt skupiony na złapaniu mignięcia Manglerudu, by być męczonym przez Haagena. Manglerud był gdzieś w górze na lewo, jednak autobus zrobił ostry skręt w prawo i zadrzał na wejściu do prowincji obok Bunnefjorden.

„Pięknie,” wymamrotał Haagen, który natychmiast zdrzemnął się ponownie.

Kilka minut później, między czymś co wyglądało jak wieś z wegetacją po obu stronach drogi, autobus nagle zjechał z drogi. Holm wstał, spojrzął na nas na końcu autobusu i wysiadł. Nie było tu żadnego domu, chodnika, a nawet ścieżki po żadnej stronie drogi. Kiedy autobus odjeżdżał, widziałem jak Holm niesie swoją torbę do golfa poprzez chaszczę i do lasu.

„Jestem głodny,” poskarżył się Haagen, garbiąc się

nisko na swoim siedzeniu.

„Zjemy w Tårnåsen,” powiedziałem mu.

„Tårnåsen?” spytał Haagen. „Czy nie jechaliśmy do Manglerud?”

„Bezwzględnie,” odparłem.

Chwile później teren znów stał się bardziej zabudowany kilkoma budynkami i naszym oczom ukazały się domy z tarasami. Haagen od razu odżył i wstał, żeby mieć lepszy widok. Jeśli nie dostaniemy się do Manglerud, to może jest coś wartego zobaczenia w Tårnåsen?

Autobus się zatrzymał i wysiedliśmy awanturniczo, pełni oczekiwań. Po kilku podekscytowanych krokach zatrzymaliśmy się rozglądając. Jediną interesującą rzeczą był supermarket z kawiarnią.

Haagen wyglądał na rozczarowanego. Wciąż jednak, pozostając optymistą, wyszedł z kreatywną sugestią.

„Muszę iść do wychodka,” oznajmił.

„Ja też,” odparłem.

Kawiarnia była opuszczona, nie licząc starszej pani, która siedziała rozwiązując krzyżówki. Poza tym nikogo nie było widać; nawet za ladą czy w toaletach. Haagen zamknął się w jednej z toalet, podczas kiedy ja szybko skończyłem. Wszedłem do sklepu. Mężczyzna za kasą spał z rękami wokół niej, jakby to była poduszka. Ktokolwiek, kto okradłby kasę w Tårnåsen bez budzenia go, musiałby być naprawdę dobry!

Mój wzrok padł na stoisko z gazetami. Nagłówek Dagbladera był tak inspirujący jak zwykle. Pisarz powieści kryminalnych nadal nie odnalazł kota. Zarówno jego wydawca, jak i Klub Książki wciąż byli ekstremalnie zaniepokojeni ciężarem sytuacji. Kiedy zwróciłem swój wzrok na Verdens Gang, przez moment myślałem, że widzę GV, ale po bliższym zapoznaniu się, zauważyłem, że pisze VG, jak zwykle. Niestety nagłówek był koszmarny, MATKA DZIECKA ODNAZIONA,

pisano.

Wzdrygnąłem się. Czy nie było w biurze nikogo sprawdzającego tekst? Jednak wciąż, czemu miałyby mnie to obchodzić? Nie interesowało mnie to. Jednak wtedy dotarła do mnie straszna myśl: co jeśli był tam ktoś, kto nie wiedział, że przestałem pracować dla gazety? Może myśleli: czemu HOBOW HIGHBROW przepuszcza taki chłam przez swoje ręce? Ta myśl była całkowicie przygnębiająca.

Opuściłem sklep i zacząłem rozglądać się wokół drzwi. Nie było mi ani trochę przykro co do Holma. Sam to na siebie sprowadził.

W drodze powrotnej siedzieliśmy w ciszy, każdy z nas zagubiony we własnych myślach. Nawet jeśli byłem trochę rozczarowany to przynajmniej wiedzieliśmy trochę więcej o tej części świata. Teraz mogliśmy jechać z powrotem do domu i żyć dalej, pomyślałem, bez dawania Tårnåsen kolejnej myśli dla przypomnienia. J jeśli ktoś kiedykolwiek spyta o Tårnåsen, będziemy mogli powiedzieć: „Powiedziałaś Tårnåsen? Byłem tam, to wygwizdów.”

Jeśli mam być szczery, to nie jestem pisarzem, lubiącym robić badania. Staram się skupić na rzeczach, które krzyżują się z moją ścieżką albo poprzez czytanie lub doświadczenie w prawdziwym świecie. Szukając miejsca lub informacji, o której miałem napisać, to nie bez absolutnej konieczności i nigdy bez moich ciemnych okularów i podniesionego kołnierzyka.

Teraz był jednak czas, by dowiedzieć się więcej o technicznej stronie budowania domków dla ptaków. Była to konieczność i musiałem przyjąć tę kulę i skonsultować literaturę tematyczną, inaczej nie byłbym w stanie zrobić postępów w powieści. Na szczęście moja osobista biblioteka zaopatrzona była w książki, których właściwie nie zabrałem do czytania. Oczywiście kilka książek byłoby dobrych. Na przykład kupiłem trzy tytuły o budowaniu domków dla ptaków na wyprzedaży w księgarni Norli, na początku lat osiemdziesiątych, lata zanim pomyślałem o pisaniu na ten temat powieści. Życie jest dziwne zbiegów okoliczności.

Pytanie brzmiało, czy miałem czytać wszystkie książki naraz, czy też wybrać tę, która najpewniej inspiruje. Na pytanie szybko pojawiła się odpowiedź, kiedy po pobieżnych oględzinach okazało się, że dwie książki wyglądały jakby zostały wydane tylko dla pieniędzy. Niewiele w nich było informacji, których potrzebowałem. Złe materiały do wyboru; nieprzyjazne rozwiązania środowiskowe. Nie, bez wątplenia zorientowałem się, która książka jest najlepsza.

Z książką w ręce wpełzłem pod kołdrę i zacząłem ją wertować. Momentalnie otworzył się przede mną nowy świat z celami i materialnymi wyborami do osiągnięcia, gatunkami ptaków, ich rozmiarami i ogromną masą referencji do życia w

lesie i rodzajem życia, który był mi całkowicie obcy. Jaka była różnica między wróblem i sikorką? Bóg jeden wie!

Pozostałem chwilę w łóżku, próbując dojść do ładu z książką. Ale nie ważne jak bardzo się starałem, po prostu nie mogłem tego ogarnąć. A to oznaczało problem. Były to też znaczące informacje, co do mojej powieści. Bez domków dla ptaków narracja byłaby całkowitą brednią. Byłaby zupełnie nie na miejscu, zbyt rozmarzona. Potrzebowałem historii o domkach dla ptaków, by zakotwiczyć projekt w prawdziwym świecie, a jednocześnie by utrzymać marzenie przy życiu!

Nakryłem się kołdrą ponad głową. Byłem zmęczony i przygnębiony. W ciągu kilku dni zgubiłem obie moje ulubione skarpetki i kolekcję nagrań a-ha, jak również całą masę innych mniej lub bardziej wartościowych przedmiotów. Ale czy coś z tym zrobiłem? Czy na przykład skontaktowałem się z policją w sprawie tej grobowej sytuacji? Czy korzystałem ze swoich kontaktów do czegoś innego niż schlebianie, skarcenie lub robienie zjęczających komentarzy na temat stanu współczesnej literatury? Odpowiedź na te pytania była raczej przygnębiająca. Leżałem długi czas w ciemnościach, wzdychając ciężko.

I nagle trzech kolesi wyskoczyło z sufitu i wyciągnęło do mnie ręce. To był Pål, Morten i Magne.

„Nie poddawaj się, ' powiedział Morten.

„Rób dalej to, co robisz, ” odparł Magne.

„Przeprowadź się do Londynu!” nalegał Pål.

Co za kolesie! pomyślałem, teraz zainspirowany. Tak silni! Tak niezależni! Co za stalowa wola! Zaryzykowali w świecie, mając gdzie pozostanie w małym bezpiecznym niebie jakim jest Norwegia, ze swoją małostkowością i ludźmi pchającymi noże w plecy. Pål, Morten i Magne też byli statecznymi członkami społeczności. Nie pili. Nie przeklinali. Nie nachodzili starszych kobiet. Innymi słowy, powiedziałem sobie, nie spędzali czasu na gwiazdorzenu, marnując czas na nieistotnych rzeczach.



Ściągnąłem kołdrę na bok i wstałem z łóżka, ponownie czując lekkość ciała. Było tak, jakbym wyrwał się na wolność i stał przed wielkim, otwartym wirem wolności. Wiatr wolności dął z dużej wysokości, dając moim marzeniom nowego impetu.

Nie odebrałem telefonu, kiedy zadzwonił. Pozwoliłem, żeby odezwała się sekretarka. Rozwlekły, nauczycielski głos Helle wypełnił pokój. Przypomniała mi o obiedzie z jej rodzicami tego wieczoru. „*Będzie tylko nasza czwórka.*”

Nie dotarło jeszcze do jej tępej czaszki, że nie miałem najmniejszego zamiaru uczestniczyć w obiedzie, o którym mówiła! Naprawdę nie znosiłem kobiet, które kolekcjonowały stare uczucia jak maskotki.

NASZA CZWÓRKA! Co do licha miała na myśli? Czterech ze mną, czy czterech z jej nowym amantem? Czy myślała, że byłem takim głodnym samotnym wilkiem, że musiała się mną zaopiekować, jakby prowadziła jakąś jadłodajnię dla bezdomnych i w ogóle? Nie było mowy, żebym wziął w tym udział jak jakiś dziwak.

Podniosłem słuchawkę i wykręciłem jej numer. Zadzwonił raz, a potem jeszcze dwa razy nim się rozłączyłem. Może był to zbyt ważny temat do omawiania go przez telefon? Na pewno trzeba to było omówić twarzą w twarz, jasno i treściwie, wraz z niewerbalnymi informacjami obejmującymi wymachiwanie rękoma. Jeśli nie zrozumiała tego delikatnego podejścia, musiałem pokazać jej pełną siłę moich intencji.

Zawahałem się przez chwilę. Czy nie miałem ważnego zadania tego wieczoru? Musiałem spotkać się z Higginsem, by wyjaśnić pytania jakie miałem co do budowania karmników.

Zdecydowałem, że mogłem wpaść do Helle po drodze do Higginsa, żeby wyjaśnić sytuację. Zajrzałem do szafy. Piętnaście czarnych garniturów wisiało porządnie w rzędzie. Żaden z nich nie był mój.

Ojciec Helle stał mieszając koktajl. Miał limonkę, sok, wódkę i wszystko czego potrzebował. Był w znakomitym nastroju. Jakby nie wystarczyło mu to, że będzie dziadkiem, był też na drodze do Hiszpanii ze swoją żoną.

„Co byś powiedział na małe hiszpańskie co nieco przed jedzeniem, Hobo?” spytał.

Spojrzałem za siebie na stół w jadalni. Tak, rozstawione były cztery talerze. Ale czy ojciec dziecka się pojawił? Nie, wyglądało na to, że sytuacja będzie bardzo żenująca dla gospodyni i jej rodziców. Dla mnie też było to krępujące. Nie spodziewałem się, że goście będą na miejscu, kiedy przyjadę.

„Nie, dziękuję,” powiedziałem.

„Nie?” spytała matka Helle. „Możesz się napić, nawet jeśli Helle nie zamierza.”

„Oczywiście,” odparłem.

Helle wyszła z kuchni. Zapach Boeuf Bourguignonne rozniósł się za nią i zdałem sobie sprawę, że od jakiegoś czasu nic nie jadłem. Niedługo musiałem iść, żeby móc znaleźć najbliższą budkę z hot dogami.

„Możesz otworzyć wino, Hobo?” spytała Helle.

Wino, tak! Jeśli chodziło o te rzeczy, to byłem profesjonalistą.

Więc w porę wziąłem na siebie ten obowiązek zanim wyszedłem, jeśli nawet nie dla spokoju Helle, to dla pokazania szczerzej wdzięczności jej rodzicom. Poszedłem do kuchni i znalazłem korkociąg, który wyglądał bardzo podobnie jak ten, który kupiłem raz, drogą pocztową, jako nastolatek. Ale to bez znaczenia. Z silnym SZARPNIĘCIEM nadgarstka praca została wykonana.

Teraz sprawa polegała na złapaniu Helle, kiedy przez moment będzie sama, by porozmawiać z nią na poważnie, zanim opuszczę ją i jej rodzinę na dobre. Widok jej ojca stojącego tak i miksującego drinka przypomniał mi wszystkie drinki, które wcześniej wypilem z tymi ludźmi. Wszystkie drinki pojawiły się przed moimi oczyma: Biała Dama, Tom Collins, Cuba Libre... w moim przypadku nie miał oto niż wspólnego z sentymentalnością. Byłem bardzo głodny i spragniony, a trzy drinki stały gotowe na stole. Plus, ostatni gość się nie pojawił.

„No, gotowe,” powiedział ojciec Helle.

„Czy naprawdę powinienem?” spytałem.

„Nigdy wcześniej nie odmówiłeś,” odparł ojciec Helle.

„Dobry panie,” rzuciłem. „Nie mówię tak żadnej starej rzeczy, wiesz!”

„Weź jakikolwiek drink chcesz,” powiedział ojciec Helle. „Wszystkie są bardzo mocne!”

Rodzice Helle przez większość czasu byli bardzo przyjemnymi ludźmi. Możliwe, że trochę denerwującymi, mówiąc cały czas o swojej nadchodzącej wycieczce do Hiszpanii, kiedy Helle przetrząsała kuchnię. Oboje niedawno przeszli na emeryturę i teraz chcieli się przenieść do swojego domu na Costa del Sol i zrobić kilka napraw w domu zanim jesienne burze na dobre przyjdą do starego kraju.

„Praca jest jak lanie benzyny na żywy ogień, jak to mówi Lorca,” powiedziałem.

„Powiedziałeś Majorka?” spytała matka Helle.

„Powiedział Lorca,” odparł ojciec Helle.

„Znamy go?” spytała ona.

„Nic o tym nie wiem,” rzucił on.

„Zwykle trzymamy się z innymi Norwegami,” wyjaśniła matka Helle.

„Poza rzemieślnikami,” powiedział ojciec Helle.

„Czy *Lorca* jest rzemieślnikiem?” spytała matka Helle.

„Lorca jest najlepszym hiszpańskim poetą!” zawołała z kuchni Helle.

„Hiszpańscy rzemieślnicy nie są wcale lepsi od Norwegów, ale są tańsi,” powiedział ojciec Helle.

Alkohol dotarł najpierw do mojej głowy. To normalne. Stamtąd kontynuował drogę do reszty ciała, jak ciepła woda z palnika olejnego włączonego ponownie na jesieni. Spokojna atmosfera zstąpiła na salo Helle. Nadszedł czas, żebym się zebrał i wyszedł!

„Dzięki za drinka,” powiedziałem i odłożyłem szklanke na stół.

„Proszę bardzo,” odparł ojciec Helle. „Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że użyłem twojego miksera?”

Do tej pory tego nie zauważyłem. Był jak każdy inny mikser, jakie kiedykolwiek widziałem, ale teraz widziałem, że było w nim coś znajomego.

„Ja już muszę iść,” powiedziałem do Helle, która była w kuchni.

„Możesz ich poprosić, żeby usiedli przy stole?” spytała Helle.

„MOŻECIE JUŻ USIAŚĆ PRZY STOLE!” zawołałem w stronę salonu.

Helle odwróciła się i podała mi danie do zaserwowania.

„Możesz to położyć na stole,” odparła.

Odór śmieci unosił się w powietrzu wokół wejścia do miejscówki Higginsa. Jeśli to było Grønmo, rozejrzałem się czy nie ma tam mew. Kombinezon roboczy Higginsa leżał w pakunku na zewnątrz i kiedy w końcu otworzył drzwi, stał tam w bieliźnie. I nie mówimy tu o fajnej parze luźnych bokserek; mówimy o super obcisłych slipach z lat siedemdziesiątych!

„Czy ja ci przeszkadzam?” spytałem.

„Taaa,” rzucił Higgins.

Higgins machnął ręką w dół do majtek i wyprostował

swój sprzęt. Zgiął kolano, żeby mieć lepszy kąt i kiedy cofnął rękę, zaznaczając sytuację wciągając majtki kilka centymetrów nad swój wypukły brzuch.

„Potrzebuję pomocy w budowie domków dla ptaków,” powiedziałem.

„No cóż, przyszedłeś do właściwego człowieka,” odpowiedział Higgins, odwrócił się i wrócił do swojego studia.

„Domki dla ptaków są najlepsze, zrobione z 12-15 centymetrowych nieobrobionych desek,” wyjaśnił Higgins. „Użyj tych samych desek na ściany, dach i dół.”

Higgins pogrzebał dookoła po studiu przez kwadrans. Za każdym razem, kiedy znalazł coś, co mogło zostać użyte, ciągnął to przez pokój w moim kierunku.

„Jaki ptak będzie w tym mieszkał?” spytał Higgins.

„To nie jest ważne,” odparłem.

„Jest wielka różnica między wróblem a sikorką,” odpowiedział.

„Naprawdę?” spytałem.

„Nawet nie masz pojęcia,” rzucił Higgins.

Kiedy Higgins przepiłowywał materiały, usiadłem na kartonowym pudle i trawiłem posiłek, który zjadłem u Helle. Nigdy tyle nie zjadłem czy nie śmiałem się! Czułem pewną odpowiedzialność by ich zabawić, kiedy siedziałem z ich trójką; z Helle i jej rodzicami, więc się starałem. Po pierwsze, musiałem oddać sprawiedliwość żywności. I była to też moja robota, zważając na fakt, że byłem zastępstwem dla nowego chłopaka Helle. Tajemniczy pan X, który nie miał manier by się pojawić. Była to oczywiście bardzo absurdalna sytuacja. Kiedy ojciec Helle nagle zabrzączał w swoją szklankę łyżeczką i wstał, by przemówić, zrobiło się jeszcze zabawniej. Mówił ciepło o instytucji małżeństwa, rodzinach i miłości. Śmiałem się tak mocno, że prawie spałem z krzesła.

„Dla uczniów w szkole podstawowej to korzyść, jeśli kawalki są wycięte,” powiedział Higgins. „Potrzebujesz, żeby

ci wcześniej powycinać kawałki?”

„Tak, poproszę,” odpowiedziałem.

Więc zaczęliśmy. Higgins dawał mi instrukcje, a ja dawałem z siebie co najlepsze w stolarce. Oczywiście jeden czy dwa gwoździe się zagięły i przynajmniej raz udało mi się wałnąć młotkiem w kciuka zamiast w paznokcie; jednak byłem tak przejęty i zapalony, że wcale mnie to nie przejęło.

„To jest naprawdę fajne,” powiedziałem.

„Całkowicie,” odparł Higgins.

„Robieś już wcześniej domki dla ptaków, co nie?” spytałem.

„Nigdy,” powiedział Higgins. „Ale powinniśmy to zabejcować i położyć dach. I dach trzeba otwierać podczas sezonu gniazdowania.”

Cały i zdrów, z powrotem w swoim mieszkaniu, położyłem domek dla ptaków na biurku przede mną i spojrzałem na niego. Był solidny i dobrze zrobiony, z dziurą na przodzie rozmiarów dobrze wyrosniętego kciuka. Wiedziałem teraz znacznie więcej o domkach i życiu ptaków, więc mogłem kontynuować pisanie.

W drodze powrotnej od Higginsa zdecydowałem, że zaczerpnąłbym cytaty z „Przysięgi budowniczego ptaszarni według Etycznej Rozprawy” by użyć go na początku mojej powieści. Zanim wróciłem do biurka, by pisać, włączyłem „Headlines and Deadlines” i czekałem, aż Morten Harket zacznie śpiewać falsetem. Kiedy zaczął śpiewać, przyłożyłem długopis do papieru:

*Przysięga budowniczego ptaszarni według Etycznej Rozprawy:*

- Nie zawieszaj więcej domków dla ptaków, niż jesteś w stanie zbudować.
- Przymocuj pudełka, żeby nie zostały zwiane.
- Nie przeszkadzaj ptakom, kiedy jedzą.

- *Nie jedz jajek i piskląt.*
- *Oczyść pudełko po jego użyciu.*

Teraz, kiedy pisanie było w toku, zdałem sobie sprawę, że powinienem dopisać *Dziękuję* na początku książki. Wydawało się to stosowne. Do całkiem niedawna zadedykowałbym powieść DLA HELLE. Oczywiście nie planowałem zrobić tego teraz. Ludzie zastanawialiby się, co się dzieje, jeśli książka byłaby dedykowana DLA HELLE w tym samym czasie, kiedy nosi dziecko innego faceta. Nie chciałem bardziej mieszać niż to było konieczne. Poza tym plotki pewnie rozniosły się po mieście dawno temu i zupełnie nie byłem zainteresowany wyjaśnianiem rzeczy dziennikarzom, kiedy książka zostanie opublikowana. Jaką mogłem mieć pewność pisząc w książce DLA HELLE? Musiałbym stanowczo zaprzeczyć, że to moje dziecko. Może Helle była typem kobiety, która odwoływała się i przyciągała szeroką gamę różnych typów mężczyzn. Jeden był wyjątkowo wysoki, co zapamiętałem z przeglądania jednego z jej albumów na zdjęcia. Był wysoki, ale nie ciemnowłosy; oh i zbierał papierowe serwetki. Miał ich kilka tysięcy. Wnoszę, że był to jeden z powodów, przez które ich związek się zakończył. Był bardziej zajęty swoimi serwetkami niż nią.

Uznałem, że motyw dzieci był poruszany przy kilku okazjach podczas mojego związku z Helle. Ale czy byłem zainteresowany dyskusją na ten temat później? Oczywiście słyszałem tykanie zegara biologicznego. Słyszałem to tykanie, kiedy leżałem obok niej w łóżku w nocy. Tykało kiedy szliśmy na niedzielny spacer po parku i kiedy po obiedzie zjedzonym przy telewizorze zmywaliśmy naczynia. Widziałem to w jej spojrzeniu kiedy oglądała wózki dziecięce w parku, jej nad wyraz rozwinięte zainteresowanie w sekcji dziecięcej w Hennes&Mauritz. Ale trzymałem usta na kłódkę i patrzyłem w innym kierunku.

Posiadanie dzieci nie było specjalnie czymś, co geniusz powinien zabierać na pokład, pomyślałem. Pomyśleć o całym tym bałaganie, jaki towarzyszył dzieciom! Wszystkie te-sy i tamte-sy, kłótnie i wszyscy TEŚCIOWIE, dzwoniący i zamęczający bezsensownymi pytaniami jak, czy niemowlę ma wystarczająco duże kalosze. Mogli niewątpliwie zadzwonić w zdecydowanie złym momencie największego kreatywnego przełomu. Coś o prawdziwym znaczeniu dla ludzkości.

Nie, nie było miejsca dla dzieci w moim życiu. Absolutnie nie. Poza tym to moralnie złe wprowadzać dziecko w taki świat, z tak niewydolnymi placówkami opieki dziennej. Byłem zagorzałym kibicem równych praw zarówno dla matek jak i ojców, b oboje mogli mieć po równo czasu z dala od dziecka. Ostatecznie miałem trochę współczucia dla matek.

Musi być bardzo ciężko być zamężną z bardzo uzdolnionym, utalentowanym człowiekiem, pomyślałem. Jak musiało się żyć z wielkim Lwem Tołstojem na przykład? Prawdopodobnie koszmarnie. Działką pani Tołstoj było to, że miała dynamiczną, utalentowaną i bardzo spójną osobowość. I w przeciwieństwie do większości mężczyzn, Tołstoj był ekstremalnie lojalny, jednakże miał apetyt seksualny królika i nękał żonę o swój dzienny owies.

Pani Tołstoj rodziła dwanaście razy. I jak szybko pojawiała się nowe dziecko, pan Tołstoj znowu ją zatykał. Nie mógł się zająć trochę dłużej? Może *Anna Karenina* byłaby o kilka rozdziałów dłuższa, na przykład? I nie poprawiało się, ponieważ lata później pan Tołstoj przyjął, że on i jego żona powinni żyć pozbawieni uciech cielesnych. Czy dał sobie radę? Pieklił się! Tołstoj ciągle tego chciał.



Rozpoznałem postać mijając zachodni cmentarz. Mężczyzna ubrany na czarno stał między dwoma drzewami grając na saksofonie. Ludzie podążali drogą do dużej kaplicy, a w górę z krematoryjnego komina unosił się gęsty, zjadliwy dym. Skręciłem w Sørkedalsveien i zostawiłem rower na parkingu.

Haagen wyglądał na zmęczonego. Jego garnitur był wygnieciony, a kołnierz koszuli był cały pokrzywiony.

„Zapomniałem, co miałem zagrać,” powiedział Haagen.

„'Öppna Landskap' Ulfa Lundella?” zaryzykowałem.

„Nie,” odparł Haagen.

„'Lys og varme'?” rzuciłem.

„Może,” odpowiedział Haagen. „A może to było 'Captain Black Bill'?”

Tu mu raczej nie pomogę. W tym przypadku był całkiem sam. Tak jak i wszyscy, kiedy już do tego przychodzi. Ale przynajmniej mogłem go mentalnie poklepać po plecach. To nic nie kosztowało.

„Jak tam w ogóle idzie?” spytałem.

„Chcę klucza,” odparł Haagen.

„A kto nie chce?” rzuciłem.

„Myślałem o naszej wycieczce,” powiedział on.

„Jazda autobusem?” odparłem.

„Męczyło mnie to,” powiedział.

„Jak do licha Tårnåsen mogło cię męczyć?” zastanawiałem się.

„Nic się tam nie dzieje,” odpowiedział.

Więc Haagen pozwolił sobie na martwienie się przejażdżką do Tårnåsen? O Boże! Ze wszystkich rzeczy, które mógł wybrać do martwienia się. Hemoroidy. Zamarznięty

ustnik do saksofonu. A on wybrał martwienie się o Tårnåsen!

Mężczyzna z krematorium pomachał do nas z budynku.

„'Öppna Landskap',” powiedziałem.

Nagle Haagen chwycił mnie za rąbek kołnierzyka i potrząsnął mną.

„To cholerny czas, żebyś dał mi klucz!” powiedział.

Nikt nie otworzył, kiedy zadzwoniłem do drzwi pani Høilund. Nie widziałem jej przez frontowe drzwi, ale widziałem, że w kuchni na otwarcie czeka pięć butelek wina. Przechyliłem się, żeby zobaczyć, jakie są. Na szczęście było to jakieś tanie badziewie z południowej Ukrainy, gdzie korki nie były trudne do wyjęcia. Wiedziałem to z doświadczenia.

Pani Høilund leżała na dywaniku w salonie. Widziałem ją przez okno salonu pomiędzy dwoma kaktusami. Co ona do licha robiła tam na dole? Trzymała oddech w pościgu do wiecznej sławy w Księdze Rekordów Guinnessa? Nie miałem pojęcia. Stare kobiety i samochody są dwoma kwestiami, które pozostawały dla mnie ciąglą tajemnicą.

Usiadłem na schodach i czekałem chwilę. Miałem dobry widok przez wzgórze i zacząłem wypatrywać Påla i Lauren. Ale wszystko co widziałem to małe wróble i strzyżyki skaczące dookoła. Pål i Lauren bez wątpienia wrócili do Nowego Jorku wieki temu. Wrócili do wrącej metropolii i Manhattańskiej sylwetki na tle nieba.

Po opuszczeniu pani Høilund pojechałem do Vinderen, małego centrum z mnóstwem sklepów, miejscami do zjedzenia i stacją metra. Supermarket ICA przykuł moją uwagę, a bardziej sklep z meblami o nazwie R.O.O.M., do którego wszedłem w nadziei znalezienia nowej sofy.

Muszę przyznać, że niektóre meble nie wyglądały tak źle, ale były znacznie droższe niż IKEA. A czy niekomfortowa sofa nie była największym wrogiem geniusza, zaraz obok

dzieci?

„Potrzebuje pan jakiejś pomocy?” zapytała kobieta, zwracając się do mnie po szwedzku.

„Poproszę szklankę wody,” powiedziałem.

„Nie czuje się pan najlepiej?” odparła ona.

„Nie, ale właśnie skończyłem tworzenie stolika do domu,” rzuciłem.

Powiedziałem sprzedawczyni o swoich blokach budowlanych i stoliku zrobionym z wytwornej poezji.

„Najczęściej czytam fikcję detektywistyczną,” powiedziała ona.

„Fikcję detektywistyczną?” spytałem.

Przyjrzałem się bliżej kobiecie. Miała typowe szwedzkie blond włosy, których efekt osiągnęła przy dużej ilości rozjaśniacza lub innego chemicznego produktu. Lub może jest to konsekwencja zanieczyszczenia dotyczącego Sztokholm i inne duże miasta w naszym sąsiednim państwie, pomyślałem, przechylając się po przodu próbując wyłapać przebłysk koloru jej odrostów. Były jasne niczym włosy anioła. WIĘC była to kobieta, która dbała o swój wygląd.

„W tym gatunku preferuję moją własną powieść 'List',” powiedziałem, „która została raz doniesiona policji.”

„Więc jest pan pisarzem?” spytała.

„Tak,” odpowiedziałem.

Tym razem ona spojrzała na mnie. I spodobało mi się, że spojrzała na mnie z konkretnym zainteresowaniem. Stała wyprostowana, pchając lekko klatkę piersiową do przodu. Tak, faktycznie! Prawdopodobnie nie było to szczególnie inspirujące włączyć się tu cały dzień z martwymi meblami. Pojawienie się prawdziwego pisarza wchodzącego przez próg, prawdopodobnie naprawdę było czymś!

Już miałem dotknąć biustu, który był najbliżej mnie, kiedy zorientowałem się, że moje gardło jest nadmiernie wysuszone. Zasygnalizowałem dziewczynie, że nasza

rozmowa dobiegła końca i wyszedłem kaszląc całą drogę do kawiarni obok.

„Szklanekę wody poproszę,” powiedziałem.

„Coś jeszcze?” spytała dziewczyna za ladą.

„Tylko to,” odparłem. „I cappuccino poproszę.”

„Pojedyncze czy podwójne?” spytała dziewczyna.

Kiedy zapłaciłem i usiadłem przy stoliku, zdałem sobie sprawę, że to będzie raczej droga wycieczka. Nie mogłem po prostu wyjść i chodzić sobie po pyszniącej się części miasta, wydając pieniądze dla kaprysu. Lub przynajmniej musiałem wykonać pewną pracę dla Hermana, by to zakryć. Zamieszałem kawę, rozglądając się po kawiarni.

Jasnym wydawało się, że było to miejsce spotkań mam w tym rejonie, jak również dobrze sytuowanych kobiet. Przy wejściu stały liczne wózki dziecięce i wiele było ożywionych rozmów przy kubkach kawy i ciabattach. Przy stoliku obok mojego siedział nawet mężczyzna z wózkiem dla dziecka. Nawet pomimo tego, że nad ladą widniał napis proszący o pozostawienie wózków i wózek na zewnątrz, nadgorliwy ojciec niegrzecznie wniósł go do środka. Siedział tam pisząc listę zakupów w notesie.

*Proszę powstrzymać się od karmienia piersią w dzieł meblowym z uwzględnieniem tych klientów, którzy robią zakupy,* mówił napis.

Nie ma więc problemu, pomyślałem, spoglądając na mojego sąsiada. Mówiąc dokładnie, nie dotyczyło to tego jegomościa, ale nie byłem całkowicie pewien mężczyzn, którzy odkładając swoją karierę na bok, by pójść na urlop ojcowski, kiedy ich żona jest niewierna z kolegami w pracy.

Dziecko zaczęło płakać. Mężczyzna odwrócił się i wyjął dziecko z nosidelka. Dziecko przestało płakać i wydawało się, że chciało być tulone do piersi ojca. Był to zdecydowanie zbyt intymny widok na publiczną kawiarnię o tyle, o ile byłem zainteresowany!

Mężczyzna kontynuował pisanie listy zakupów, w czasie gdy dziecko wydawało się zadowolone ssąc sweter ojca. Czy ja już wcześniej nie widziałem tego mężczyzny? Gdyby miał brodę, wyglądałby jak jeden z kolegów Helle.

Albo czy był to mężczyzna, którego widziałem tydzień wcześniej na ulicy. Mężczyzna, który osiągnął szczyt amerykańskiej parady hitów z piosenką „Take on me”?

Byłem oszołomiony. To był pan Waaktaar we własnej osobie! Tym razem w swetrze i z dzieckiem! Był tu w ten jasny jesienny poranek, niewątpliwie pracując nad tekstami na swój powrotny album.

Było to całkowicie zdumiewające, naprawdę. Ojciec i gwiazda popu w jednym. Byłem pod wrażeniem, że był w stanie robić tak wiele jednocześnie. Ja miałem problemy po prostu odkurzyć i zapłacić rachunki. Do diaska, nawet spanie mnie męczyło. Ale wtem był ON, nonszalancko pisząc tekst kolejnego hitu z małym Angiem na kolanie. Wydawało się, że coś wielkiego i coś przyziemnego zostało ze sobą zestawione dosłownie przed moimi oczami!

Patrzyłem na jego rękę kiedy pisał. Niemożliwym było zobaczyć, co pisał z miejsca, w którym siedziałem, ale wyczułem, że słowa płynęły łatwo, jakby bez zawahania; Waaktaar komponował zamieniając zdania, jakie przychodziły mu na myśl.

Nawet jeśli z dystansu wyglądało to na łatwe, podejrzewałem, że nie było łatwo pisać o całej jego niedoli. I wtedy przyszło mi na myśl, wszystko naraz, jak uderzająca była sprzeczność między lekkością muzyki Waaktaara i zawartością jego tekstów. Niektóre jego teksty brzmiały praktycznie samobójczo, jednak redukowwały się do tego rodzaju rzeczy, które dalej nuczysz. Kiedy na niego patrzyłem, pełen szacunku do niego, uderzyło mnie, jak radośnie Waaktaar wyglądał. Był kompozytorem umiejącym uchwycić ludzkie słabości i owinać to wszystko w chwytliwą melodię do

śpiewania razem.

Jak często dałem w życiu radę uniknąć depresji i załości przez nagłe zatracenie się w przyjemności czegoś głupiego? Jak muzyka pop i głupie żarty. Albo głupawe teleturnieje z emerytowanymi celebrytami w roli prowadzących.

Po dziesięciu minutach Waaktaar odłożył dziecko do wózka i wstał. Był najwyższy czas by iść. Prawdopodobnie był to czas, żeby wrócił do swojego domowego studia, żeby nagrać demo nowej piosenki, nad którą pracował. A dziecko? Miało iść spać? Albo może Waaktaar zatrudnił Augie jako basistę, ucząc go używając dobrze znanej metody muzyków Dissmilis – kolorowych kodów akordów, które ułatwiają grę, tworzenie muzyki, która dostaje się do twojej głowy?

Odczekałem kilka minut zanim wstałem i podążyłem za Waaktaarem. Musiał być w biegu, bo kiedy wyszedłem na zewnątrz, już go nie było w zasięgu wzroku. Uśmiechnąłem się, rozpoznając w tym siebie. Kiedy coś miało być stworzone, musiało być stworzone TERAZ!! Inaczej po co się męczyć? Byłem bardzo świadomy presji, jaką artysta czasem czuje. Bezsposornie bywają rzeczy, które MUSZĄ BYĆ wyrażone. Jeśli rzeczom pozwoli się narastać zbyt długo bez wyrażenia ich, może pójść bardzo źle. Było zbyt wiele przykładów w historii. Niektórzy nadużywają alkoholu lub narkotyków; inni biją żony albo po prostu decydują się odciąć sobie kawałek swojego ciała i wysłać ją pocztą jakiejś biednej, nieszczęsnej duszy.

Pchnąłem rower i rozejrzałem się trochę dookoła. Waaktaara nie było nigdzie na widoku. Widziałem jedynie młode żony z dobrze sytuowanych domów robiące zakupy w okolicy. Tyłne siedzenia samochodów miały puste foteliki dziecięce. Dzieci były bez wątpienia w jakimś przedszkolu Toma Murstada na wzgórzu, pogrążone w głębokiej dyskusji z innymi dziećmi. Niewątpliwie wokół każdego tamtejszego placu zabaw był jakiś dźwiękoszczelny piasek i kaski oraz nakolanniki dla każdej zabawy na zewnątrz.

Postanowiłem kupić trochę bułeczek, by zjeść je w drodze powrotnej do miasta, więc skierowałem się do supermarketu ICA na rogu i wszedłem do lokalu z pełną prędkością. Sam supermarket różnił się od mojego lokalnego sklepu, Zakątka Hermana, który nie był wyłącznie sklepem, w którym kupowałem produkty spożywcze, ale był też moim obecnym miejscem pracy. Jednak ten sklep był znacznie większy i bardzo bezosobowy. Jednak poradziłem sobie z dorwaniem ostatniej paczki bułeczek z rodzynkami zanim chwyciła ją jakaś natrętna baba.

Trzymając paczkę blisko przy sobie, szybkim krokiem przeszedłem do kas.

Idąc udało mi się pobłądzić do sekcji z pieluszkami. Był to świat, o którym wiedziałem niewiele. Było kilka rodzajów i rozmiarów i wszystkiego wydawało się być za wiele dla tak niedoświadczonego faceta jak ja.

Wózek dziecięcy zasłonił mi drogę do kas. Czując powiew klaustrofobii, próbowałem precyzyjnie się do tyłu.

Robiąc to, spojrzałem na wózek. Czy nie był to Augie, leżący tam i patrzący na mnie swoimi wielkimi oczami? Prawdopodobnie nie widział nigdy wcześniej czegoś takiego jak ja – niskiego człowieka z kręconymi włosami.

Nie wyglądało na to, bym w ogóle przestraszył Augiego. Właściwie uśmiechnął się do mnie, więc podniosłem rękę i powiedziałem do niego „Cześć”. Pół przykucnął trochę dalej, grzebiąc wśród paczek pieluch.

Myślałem przez chwilę by podejść do niego i powiedzieć mu, jak wiele siły i inspiracji jego muzyka dodawała mi w pracy. Czy nie powinienem pokazać mu swojej wdzięczności w ten czy inny sposób?

*Poezja Express* stała na zewnątrz Hermana, kiedy podjechałem rowerem. Higgins i Herman stali tam podnosząc stertę splaszczonych tekturowych pudeł do ciężarówki. Kiedy puścili sterta upadła z grzmiotem, który odbił się echem poprzez samochód.

„Co wy do licha robicie?” chciałem wiedzieć.

„Meblujemy,” powiedział Higgins.

„Tekturowymi pudłami?” spytałem.

„Mogę wypróbować prasę do bel Hermana,” odparł Higgins.

„Gratulacje,” rzuciłem.

Pożyczenie prasy do bel Hermana było marzeniem Higginsa, które miał od dłuższego czasu. Byłem zachwycony, że w końcu udało mu się je osiągnąć.

Wtedy zauważyłem, że „Najgorszy oddział Ho” leży na tyle samochodu, a na drzwiach zostały zawieszone plakaty pozostałe po występie w Czterech Kurach. Obraz był ręcznie pokolorowanym rysunkiem „Najgorszego oddziału Ho” z konturem saksofonu i książkami dookoła.

Higgins wyjaśnił rozentuzjasmowany, że pierwsze bale posłużą jako siedzenia na zapleczu śmieciowego pokoju, a także jako półki dla podróżującej galerii. Cała reszta miała tworzyć małą scenę, którą składałoby się przez podniesienie. Wtedy *Poezja Ekspres* będzie gotowa do wyjazdu.

„Gdziekolwiek, czy to do Tynset czy to na Tryvann Stadium,” powiedział Higgins, usatysfakcjonowany.

Byłem pod wrażeniem i brakowało mi słów. Jednak, jako że utrzymywałem pewien dystans do projektu, po prostu poklepałem Higginsa po plecach i uśmiechnąłem się.



Herman, z tego czy innego powodu, nie był aż tak zadowolony z rzeczy jak Higgins. Może Higgins sknocił prasę do bali, a może przychody sklepu drastycznie zmalały w ciągu dnia.

„Czy coś jest nie tak?” spytałem.

„Nie było cię cztery godziny,” powiedział Herman.

Mnie? Wszystko, co zrobiłem to rozejrzenie się po domach w zachodniej części miasta! Wypiłem jedną kawę i poszedłem do sklepu. Czas leciał jak wróbel złapany w przeciwny wiatr.

„Myślałem, że nie żyjesz,” odparł Herman.

„Nie żyję?” rzuciłem.

Śmierć, prawdę mówiąc, nie była czymś co zbytnio rozważałem. Nawet jeśli była czymś, co miałem doświadczyć pewnego dnia, było zdecydowanie za wcześnie, żeby myśleć o takich rzeczach.

„Gdzie byłeś?” spytał Herman.

„Bardzo dobrze wiesz, gdzie byłem,” odparłem.

„Byłem u twojej ciotki, obarczony kapustą i tonikiem.”

„Żaden dostawca nie zostałby dłużej niż to konieczne u ciotki Huldy,” powiedział Herman.

Co on wiedział o tym, co było konieczne, zastanawiałem się. Poza tym nie podobał mi się jego ton. Czy myślał, że ma prawo wiedzieć o mnie wszystko tylko dlatego, że sprzedałem mu trochę mojej nadwyżkowej wydajności do pracy? Jeśli taka była sprawa, to była to bardzo nieudana wymiana. I nie miałem intencji mówić mu o spotkaniu z Pål'em Waaktaarem czy żadnych innych celebrytach, którzy mogą pojawić się w moim prywatnym życiu. Poza tym nie było zbyt wiele do powiedzenia. Ptak wyleciał z krzaka, że tak powiem, zanim zdążyłem go złapać.

Jak się okazało, Herman martwił się o ciotkę Hulde. Powodem było to, że nie odbierała telefonu.

„Jaka się wydawała, kiedy tam byłeś?” spytał Herman,

„Hmmm, możliwe, że trochę pasywna,” odparłem.

„Co masz przez to na myśli?” spytał Herman.

„Zapomnij o części pasywnej,” rzuciłem. „Zirytowana to lepsze słowo.”

„Zwykle wydaje się szczęśliwa, kiedy otwiera się jej butelki wina,” powiedział Herman.

„Też tak pomyślałem,” powiedziałem. „Ale nie chciała otworzyć mi drzwi, kiedy zapukałem.”

„Naprawdę?” rzucił Herman.

„Kiedy spojrzałem do środka przez okno salonu, leżała na podłodze,” odparłem. „Wyglądało to tak, jakby chciała się schować. Tak jakby chciała, żebym myślał, że nie ma jej w domu. Zostawiłem rzeczy na schodach i odszedłem.”

Herman uniósł brew i wyglądał na zaniepokojonego, a potem powiedział mi, że ciotka Hulda zawsze odpowiada na telefon, jednak były też inne problemy.

„Czasami potrafi być bardzo uparta,” powiedział Herman.

„To niewiarygodnie dziecinne,” uznałem.

„Jednego roku nie dostałem od niej nawet prezentu na Boże Narodzenie,” powiedział Herman.

„Na mą dobroć, dobrze że ich teraz nie ma,” odparłem.

„Siedzieliśmy tam całe święta, patrząc na siebie i nie mówiąc ani słowa,” ciągnął Herman.

„I ty ją nazywasz ciotką?” spytałem.

„Ma dobre serce,” powiedział Herman.

Spotkałem Helle w drodze powrotnej do swojego mieszkania. Stała przy agencji nieruchomości Hult&Hansén, patrząc w okno. Gdyby mnie nie widziała, przemknąłbym obok. Jeśli chcesz zajść dalej w świecie, nie masz czasu na pogawędki na każdym rogu.

„Co powiesz na filiżankę kawy w Czterech Kurach?” powiedziała.

„Myślę, że to śmieszny nawyk, jaki wy Norwegowie macie, by pić kawę cały czas,” odpowiedziałem.

„Wy Norwegowie?” spytała Helle.

„Tak,” odparłem.

„Jesteś tak samo Norwegiem, jak i ja,” rzuciła Helle.

„Ja należę do świata,” wyjaśniłem.

Pożałowałem tego w momencie, kiedy usiadłem przy regularnym stoliku w Czterech Kurach. Naprawdę zdecydowałem iść za sugestią Helle na kawę tylko po to, żeby zobaczyć jak bardzo była przygotowana ciągnąć te swoje gierki. Byłem gotów powiedzieć jej jedną czy dwie główne prawdy i pomachać na nią palcem. Ale mdlące było siedzenie i słuchanie pustych słów o pozostaniu przyjaciółmi. Było to odpychające.

Nie byłem w Czterech Kurach od incydentu z Hagbartem i kiedy Helle podeszła do Hjorta zamówić dla nas kawę, rozejrzałem się po podłodze w poszukiwaniu pozostałości śladów krwi. Niewiele można było zobaczyć. Może kroplę krwi z nosa czy coś, niewiele więcej niż kawałek pięćdziesięciu øre. Poczuję się, jakby ktoś mnie wrobił.

Nie, do cholery, powiedziałem sobie. Byłem kreatywnym stworzeniem, które potrzebowało odrobiny spokoju i ciszy od czasu do czasu! Czy poświęciłem pracę nad powieścią, moją naukę sztuki robienia domków dla ptaków, zrobiłem przerwę od MOJEJ WIELKIEJ POWIEŚCI po to tylko, by wysłuchać, co moja była dziewczyna ma do powiedzenia?

„Muszę wypić cały kubek?” spytałem. „Nie wyrobię się z obiadem, jeśli tak zrobię.”

„Oglądaj centy, a funty o sobie zadbają,” odparła Helle.

Hmmm, więc była w nastroju do frywolnego społecznego współżycia? Jak gdyby było coś śmiesznego w tej sytuacji. Nie pomyślała na przykład o wszystkich zagrożeniach, jakie niesie posiadanie dziecka w jej wieku?

Dziecko mogło mieć na przykład zajęczką wargę. To nie żart. I nie można było zrobić tego, co zrobiła Inger we „Wzroście gleby” Knuta Hamsuna: dziecko w lesie, bo nie było zgodne z zamówieniem. Kara przychodzi, wcześniej czy później. Pan Hamsun zademonstrował to w rażący sposób.

Pomyślałem o przypadku Hubbinga. W gazetach nie było nic o tym, by dziecko miało zajęczką wargę. Zostało znalezione między liśćmi. Kto zakopałby tam martwe dziecko?

Upiłem trochę kawy. Musiałem przyspieszyć, jeśli była nadzieja skończyć to zanim Hjort pogasi światła.

„Nie kochasz mnie już?” spytała Helle.

„CZY JUŻ CIĘ NIE KOCHAM?” Ha! Ha! Mówiąc o układaniu sobie czegoś w głowie. Popatrzyłem na nią znad mojego kubka. W jaką ona grała grę? Musiałem stać na warcie, grać z pokerową twarzą i trzymać karty blisko siebie. Albo to, albo będę w dużych kłopotach.

„Czy to ma jeszcze znaczenie?” spytałem.

„A jak myślisz?” odparła Helle i poklepała swój brzuch.

Byłem już wcześniej związany z cynicznymi kobietami, ale to już naprawdę było przegięcie. Chciała sobie wyrobić jakiegoś rodzaju zaplecze, w razie gdyby potencjalni ojcowie ją olali?

Tak jakbym to ja był ojcem tego małego nasionka, które w niej rosło, kiedy tak tam siedziała? Ja, który ledwo pamiętał, kiedy ostatnio ze sobą spaliśmy. Kiedy w ogóle ostatnio uprawialiśmy seks w ciągu ostatnich pięciu czy sześciu lat?

„Wyrzucili mnie,” powiedziałem.

„Słyszałam,” odpowiedziała Helle.

„Naprawdę?” spytałem.

„Powiedzieli mi, kiedy próbowałam dodzwonić się do ciebie do gazety,” odparła Helle.

Pewnie tak zrobili, cholerni plotkarze! Nic dziwnego, że gazety były pełne plotek, ale cholernie dobrze mogli się zamknąć zamiast udzielać informacji całkiem obcym ludziom.

„Kuchnia będzie ładna?” spytałem.

„A będzie?” powiedziała Helle, rozpogadzając się.

„Mnie nie pytaj,” odparłem.

Helle spojrzała na mnie z rozpaczą i upiła łyk kawy.  
Pożałowałem tonu, jakiego użyłem.

„Jak leci?” spytałem z dużą dozą uczucie w głosie.  
Mówiłem, jakbym pytał dziecko, które upadło i rozwalilo kolano, a ja nie miałem żadnego plastra, by mu pomóc.

Helle pokręciła głową i wstała.

„Muszę wracać do pracy,” powiedziała.

„Co się stało?” spytał Hjort.

Podszedł zmyć stolik i usłyszeć ostatnie plotki, kiedy wszystko jeszcze drgało.

„Nie mam pojęcia,” powiedziałem.

„Kobiety są czasem niemożliwe do zrozumienia,” odparł Hjort.

„Tak, nieprawdaż?” rzuciłem.

„Robimy co możemy, ale czy jest to kiedykolwiek wystarczająco dobre?” powiedział Hjort.

„Nie,” odpowiedziałem.

„Nie,” odparł Hjort.

Czułem się fantastycznie będąc choć raz zrozumianym. Poczulem się tak dobrze, że podszedłem do baru zamówić monrowijskie piwo, by pokazać jak wdzięczny byłem. Hjort zaserwował je w tradycyjny sposób ze słomką i i miską małych suchych herbatników. A żeby to dopełnić, puścił piosenkę a-ha, specjalnie na takie takie okazje: „Touchy”.

„Czy jestem DRAŻLIWY, DRAŻLIWY jetem!” zawołał Hjort i wystawił głowę z kuchni, mrugając do mnie.

„Piwo było w porządku?”

„Herbatniki były lepsze,” odpowiedziałem.

Pozostałem na miejscu i pociągnąłem trochę piwa przez słomkę, słuchając muzyki. Drażliwy? Znowu się pojawiła, ta dotykowa rzecz o a-ha! Ale tym razem wszystko układało mi się w głowie. Tu byłeś zaproszony przez autora słów by złapać go na dłużej i wtedy okazuje się, że to wcale nie jest takie łatwe. Jest nadmiernie wrażliwy i drażliwy. Teraz słyszymy o bólu bycia faktycznie dotkniętym. Dotyk może znaczyć wiele rzeczy, pomyślałem. Czasami drapie i żądli, może boleśnie

smagać kiedy ludzie próbują się zbliżyć.

Myślenie o Helle bolało. Może oceniłem ją za surowo? Naprawdę pogmatwała sobie życie, biedactwo. Sama z dzieckiem i niepewną przyszłością przed sobą. Pewnie nawet nie wiedziała, kto był ojcem. Zagubiona i niepewna, prawdopodobnie pomyliła miłość z miłością, wzięła szukanie po omacku w ciemności za substytut prawdziwego ciepła i bezpieczeństwa.

Powiedziałem sobie, że przecież mogę być odrobinę bardziej wyrozumiały w tych sprawach. Mimo, że racja była po mojej stronie, nie musiałem wciskać tego ludziom do gardeł cały czas. A zwłaszcza do gardła kobiety w potrzebie.

„Kolejne piwo?” spytał Hjort.

Zjawił się znowu, by zabrać pustą butelkę i wycisnąć ostatnią kroplę soku z cytryny.

„Nie, dzięki,” powiedziałem i zebrałem się do wyjścia. Moja wdzięczność nie trwała wiecznie, a poza tym miałem ważniejsze rzeczy do roboty. Chciałem zrobić coś kompletnie niezgodnego z własnymi zasadami i iść na kompromis: chciałem spróbować i zrobić coś miłego dla Helle.

Stałem nieruchomo na chodniku, myśląc przez chwilę. Co powinienem zrobić? Kupić kwiaty? To często cieszyło kobiety, jak słyszałem. Zwłaszcza czerwone róże. Były romantyczne i uległe. Problem był taki, że mogły wysłać zły sygnał, coś kompletnie poza moimi intencjami. Chciałem po prostu pokazać Helle, że ją szanuję. Czytałem, że rodzaj, kolor i liczba kwiatów miały konkretne konotacje, a ostatnia rzecz, jakiej chciałem, to wplątać się w złożoną sieć miłości.

Zdecydowałem, że poszukam czegoś nieco bardziej gustownego, pomyślałem i skierowałem się do księgarni. Helle potrzebowała czegoś, co pomogłoby jej przejść przez trudną ciążę, a jaki prezent może być lepszy od prezentu słów?

„Co pan powiedział?” spytała asystentka sklepowa i spojrzała

na mnie znad książki, którą chowała pod lada. Nie widziałem co to jest, ale z rozmiarów sądziłem, że równie dobrze mogły to być „Strefy erogenne w Średniowieczu” Hubera Humpelfingera; książka, która zdawała się być wszędzie, gdzie bym nie poszedł.

„Słownik norweski,” powiedziałem.

Zniknęła, a ja zostałem czekając i zastanawiając się czy możliwe jest przejście przez życie bez kompromisów. Wielcy ludzie nie są dobrze znani z kompromisów tutaj, tam czy gdziekolwiek. To zwykle przypadek: „albo jesteś ze mną, albo przeciwko mnie”. Czarne lub białe. Jest też wyjątek, umysł. Dobrym przykładem jest to, czego doświadczyli a-ha nagrywając „The Blue sky” z albumu „High and Low”. W tekście Pål Waaktaar opisuje młodego bohatera (zgadnijcie kogo?), siedzącego w kawiarni czując się nieco przygnębiająco (jak to zwykle w świecie Waaktaara). Młody i zagubiony, staje twarzą w twarz z życiem i wszystkimi jego trudnościami i zagadkami. Jest jedna osobliwa część, która przykuwa moją uwagę: „Staram się być inny w kawiarni”.

Marzenie by być innym? Marzenie by się wybić? By być kimś innym? Czy naprawdę mówi o uwadze młodej dziewczyny? Czy może mówi o pragnieniu wybicia się z tłumu? Pragnienie bycia zauważonym? Przez innego? Przez nią? Przez niego? Przez jego ojca? Przez jego matkę? Prawie się wkurza przez swoją potrzebę bycia zauważonym. W kawiarni: Być innym. Wyjście na przód, przez co będzie zauważony przez INNEGO.

Interesującym było pomyśleć, że ta konkretna część została zmieniona podczas nagrań w Londynie. Oryginalnie Morten śpiewał: Umieram dla papierosa w kawiarni”. Do zaprowadziło narratora w pierwszej osobie do kontaktu ze swoim otoczeniem tak, jakby chciał wysepić papierosa od kogoś z sąsiedniego stolika (coś, czego prawdopodobnie nie odważyłby się zrobić z powodu nieśmiałości i młodzieńczej



niepewności). Producent chciał, żeby papieros zniknął. Był cholernym tchórzem, wystraszonym do posikania przed wejściem na odcisk wojowniczym przeciwnikom palenia z Ameryki. Tak właśnie słowo „inny” wrzucono do tej linii, dając piosence kolejny wymiar izolacji. Dobrze więc, narrator w pierwszej osobie chce być dostrzeżony i w tym duchu zwraca się do otoczenia. Chce też być inny w stosunku do osoby, którą jest, albo bycie zauważonym, a może nawet pokochanym. Ta właśnie myśl sprawiła, że zadrzałem.

Kobieta wróciła z trzema książkami. Zostały wydane w 1918 i 1920 roku, tak jak ostatnia edycja z odporną na kurz plastikową okładką i kilkoma pustymi kartkami na końcu na własne notatki. Tu Helle mogłaby napisać kilka słów, na które by się natknęła, pomyślałem i posłałem sceptyczne spojrzenie na sprzedawczynię.

Nie ufałem jej za bardzo. Wyglądała, jakby zamierzała biec za tymi książkami, żeby mogła je zachować dla siebie. Szybko sprawdziłem część na literę Z w obu książkach, by zobaczyć, że zarówno *Xantippe* (jędza i imię żony Sokratesa) jak też *xeroform* (sól używana jako środek antyseptyczny) zostały ujęte. Poznałbym książkę po okładce.

„To wygląda w porządku,” powiedziałem.

„Zapakować to panu?” spytała.

„Chwileczkę,” odparłem. „Nie macie wersji w formie broszury, prawda?”

Spojrzała na mnie pytająco.

„Musimy pamiętać, że ta książka będzie używana przez kobietę w ciąży,” powiedziałem. „To o czym myślisz jest jak noszenie cegły jak ta wszędzie w zaawansowanej ciąży.”

Kobieta najwidoczniej nie miała jakiegokolwiek tego świadomości, i to w ogóle. Potrząsnęła głową przepraszająco.

„Mamy tylko te,” powiedziała.

„W takim razie proszę zapakować,” odparłem.

Helle stała i rozmawiała z tym samym młodym człowiekiem co poprzednio, przed klasą na końcu korytarza. Znów miałem to samo mdlące uczucie w żołądku, jakbym zjadł coś niedobrego. Tych dwoje rozmawiało, pogrążonych w głębokiej rozmowie. Zanim się rozstali, Helle wyciągnęła rękę i położyła ją czule na ramieniu chłopaka. Potem zniknęła w klasie, szerząc swoje herezje o życiu i poezji Olafa Bulla do jeszcze bardziej niewinnych ludzi. Widząc jak ona go dotyka wytrąciło mnie z równowagi. Słyszałem o pożądaniu ciężarnych kobiet i jego wpływie na mężczyzn, ale to co właśnie zaobserwowałem było mocno perwersyjne. W parze z opuszczeniem nowo noworodka w lesie.

Nie dziwiłoby mnie, gdyby ten człowiek faktycznie był ojcem dziecka Helle. Jednak w tym samym czasie był jak mucha latająca nad miodem. Oczywiście miód straciłby swoją słodycz, kiedy dziecko by się urodziło. Wtedy Helle zdałaby sobie sprawę z tego, że mężczyźni, młodzi i starzy, mają lepsze rzeczy do roboty niż służenie jej. Mogła skończyć zupełnie opuszczona.

Chłopak zbliżył się do mnie.

„Szukasz Helle?” rzucił podchodząc do mnie.

„Jak to?” spytałem.

„Ma teraz angielski,” powiedział.

Chłopak zatrzymał się i uśmiechnął do mnie.

„Cześć Hobo,” odparł.

„Witaj,” odpowiedziałem.

Lepiej było być na początku przyjacielskim. Jeśli miałem mu dobrze dopalić, to właśnie teraz. Ale żeby to zrobić, musiałem go dorwać na zewnątrz i najlepiej nad

jeziorem przy Slottsparken. Wtedy mógłbym uderzyć go słownikiem i wrzucić do wody. Zrobiłbym sobie i ludzkości przysługę. Oczywiście to by oznaczało, że nie byłoby szans zejść się z Helle i mój prezent by się zmarnował. Oczywiście bez wątpienia z radością znalazłbym dla niego użytek sam.

„Czy nie robi się gorąco, nosząc wełnianą czapkę przez cały rok?” spytałem.

„W ogóle nie,” odparł chłopak.

„Kiedy ja byłem młody, nosiliśmy czapki tylko w miesiącach zimowych,” powiedziałem.

„Serio?” rzucił chłopak, uśmiechając się do mnie.

Było w nim coś znajomego, skąd poznałem jego uśmiech. I wtedy mnie to uderzyło. To był Harald, bratanek Helle!

„Wrzesień i kwiecień są oczywiście opcjonalne,” powiedziałem.

„Pewnie, rozumiem,” odpowiedział Harald.

„Rozłóż to na półkach, kiedy mnie nie będzie,” powiedział Herman, wskazując na stertę plastikowych toreb na podłodze.

„Co to jest?” zastanawiałem się.

„Pieluszki,” odparł Herman.

Pieluszki! Teraz zauważyłem! Różne rodzaje pieluch w różnych rozmiarach. Dokładnie takie jakie Pål Waaktaar kupił w ICA w Vinderen. Nic dziwnego, że zajęło to trochę czasu. Było tu więcej wyboru niż miast w Belgii. Na początek było tu wiele marek, a każda marka miała różnorodność rodzajów do wyboru: dla chłopców, dla dziewczynek, unisex! Dla tych, którzy nie byli pewni.

„Nie było tak, kiedy byłem dzieckiem,” powiedziałem.

„Używaliśmy pieluszek tetrowych.”

„Wątpię w to,” odparł Herman. Spojrzał przez okno. Higgins miał go podwieźć do ciotki Huldy, żeby zobaczyć jak się miewa. Miałem się zająć sklepem, kiedy go nie będzie.

„To fakt,” powiedziałem. „W całym Drammen używano pieluch tetrowych przed 1960tym.”

„Jednorazowe pieluszki zostały wprowadzone w 1955,” poinformował mnie Herman.

„W takim razie jakim sposobem chłopcy i dziewczynki mają różne pieluchy?” spytałem.

„Twierdzą, że to przez to, że chłopcy i dziewczynki mają inny kształt,” powiedział Herman.

„Czy to działa?” spytałem.

„Działa,” odparł Herman.

Herman zmienił odzienie sklepowe na płaszcz Burberry z połowy lat 50tych. Wszystko co zostało to pobieżna instrukcja, jak sprawdzać temperaturę chłodziarek i zamrażarek zanim wyszedł i nie było go tak długo, jak chciał. Miałem zamiar zająć się sklepem jak własną powieścią.

„Są pewne kluczowe zasady, jakich trzymamy się w tej gałęzi biznesu,” powiedział, kiedy byliśmy za zamrażarką. „Wsadź ręce do zamrażarki.”

Zrobiłem tak, jak powiedział.

„Czy czujesz coś?” spytał.

„Jest zimno,” odparłem.

„Jak zimno?” spytał Herman.

„Bardzo, bardzo zimno,” powiedziałem.

Następna była kolej chłodziarki.

„Co teraz czujesz?” spytał Herman.

„Jest chłodno,” rzuciłem.

„Jak chłodno?” spytał Herman.

„Całkiem chłodno,” odpowiedziałem.

„Bądź bardziej precyzyjny,” odparł Herman.

„Jest jak w jesienny wieczór, kiedy siedzisz na kamieniu i patrzysz jak słońce znika za horyzontem, a zimno i ciemność wylażą straszliwie z ziemi,” powiedziałem.

Herman wrócił po godzinie zamknięcia, wyglądając na raczej

smutnego. Miał złe wieści. Znalazł ciotkę Huldę martwą z butelką czerwonego wina w ręce i ustami pełnymi kapusty. W tle grało francuskie radio.

„Nie mam pojęcia, jak długo tak grało,” powiedział Herman. „Ale możesz być pewien, że od razu je wyłączyłem.”

zasugerowałem spontaniczne spotkanie upamiętniające z piwem i kapustą, którą zjedliśmy z odrobiną majonezu, ku pamięci, teraz już zmarłej, ciotki Hermana.

Przez większość czasu Herman był cichy, poza kilkoma anegdotami o swojej ciotce z czasów II Wojny Światowej. Były tak samo egzotyczne jak doniesienia od antropologa pracującego z rdzennymi mieszkańcami Javy. Potem powiedział mi, jak dostał nowe sznurówki do swoich harcerskich butów i nie były to jego urodziny ani nic takiego. Siedziałem słuchając z zainteresowaniem.

Pojedyncze światło świeciło się w mieszkaniu Helle, ale nie otworzyła, kiedy zadzwoniłem do jej zewnętrznych drzwi. Chciałem jej wręczyć prezent zanim i to zniknęło w rozrzedzonym powietrzu.

Co ciężarna kobieta robiła całkiem sama o tej porze dnia? Prawdopodobnie nie była sama. Może jej kochanek pojawił się by zabrać ją do teatru lub kina w rekompensacie za nie pojawienie się na obiedzie zapoznawczym z rodzicami. Doszedłem do wniosku, że cała ta sprawa pachniała nieczystym sumieniem.

Stałem i czekałem przez chwilę na chodniku. Niedługo potem pojawił się sąsiad, wychodząc, i wpuścił mnie do środka ze skinieniem głowy. Przywitał się ze mną, jakby znał mnie z tego czy innego miejsca, prawdopodobnie rozpoznając moją twarz z publikacji zdjęć do „Listu”, którymi zajął się mój wydawca. Wyglądałem na nich całkiem nieźle, nawet jeśli sam tak uważałem.

Prezent nie pasował do skrzynki pocztowej Helle. Luka na listy na jej drzwiach była jeszcze gorsza. Poradziłbym sobie, gdybym rozerwał książkę na pół; powiedzmy, że na literze K, na przykład, KABYLE (oznaczającym członka Berbów, zamieszkujących północną Algierię albo mówiących dialektem tych ludzi).

Zadzwoniłem ponownie do drzwi, bez rezultatu. Stałem tam, patrząc na tabliczkę z imieniem na drzwiach. Była to nowa, mosiężna tabliczka, na której pisało: TU MIESZKAJĄ HELLE & HOBO.

Dobrze wiedziałem, kim była Helle, ale nie było możliwe, żebym ją ZNAŁ. Ostatnie kilka tygodni na wskroś to

dowodło.

Co miałem teraz zrobić? Stałem tak, z prezentem w ręce i bez nikogo, komu mógłbym go wręczyć. Nie zamierzałem ryzykować by zawiesić go na klamce. Jak często mówił mi Herman, jak dobrzy starzy kradną niczym sroki tu na Frogner? Zawiesić słownik na drzwiach to jak rzucić do kieszonkowca, żeby poszukał portfela chwilę dłużej.

Wyjąłem breloczek z kluczami i włożyłem jeden do zamka. Zdziwiająco drzwi od razu się otworzyły i zaraz potem stałem w zacienionym wejściu do mieszkania Helle.

Czymś pachniało. Farba? Zrobiłem kilka kroków na przód i zwietrzyłem powietrze. Raczej nie. Było to raczej jak świeżo upieczony chleb. Zrobiłem kilka kroków na przód i potknąłem się o pudła ustawione obok siebie pod ścianą. Wręczyć prezent nie było tak łatwo jak myślałem! Kopnąłem pudełka i kilka książek wypadł na podłogę. I wtedy zobaczyłem, że pudła zawierały kopie mojej pierwszej powieści „List”. Więc to Helle wbiła w nie swoje pazury.

Drzwi do sypialni były otwarte. Podeszedłem więc i zajrzałem do środka. Skoczyłem, kiedy zobaczyłem Helle leżącą w łóżku. Byłem pewien, że wyszła! Przez moment myślałem, że widziałem obok niej zawiniątko. Chrapiące męsko zawiniątko, przeciągające się w łóżku. Ale po bliższym zbadaniu zorientowałem się, że to tylko dodatkowa, pomarszczona kołdra. Nadzieja na dobry nocny sen zmniejszała się z każdym dniem ciąży, podejrzywałem.

Nie byłem zbyt ciekawskim człowiekiem, który idzie i sprawdza jakimi kartami grają inni ludzie, ale musiałem przyznać, że chciałem sprawdzić jak Helle daje sobie radę z tymi kiepskimi pędzlami do malowania, które kupiła.

Był to szokujący widok dla moich oczu. Nie zrobiła ani jednego godnego pociągnięcia na ścianie, a szafki kuchenne wyglądały przeraźliwie! Wyglądało to gorzej niż niezdrowe londyńskie tylne podwórko, pomyślałem. Nie zrobiła żadnego

postępu odkąd byłem tu ostatni raz, na obiedzie z jej matką i ojcem. Miska z farbą stała na gazecie na podłodze, a pędzle leżały na ociekaczu w zlewie.

Zirytowało mnie to. Nie mogłem znieść widoku tego syfu. Pognałem do sypialni, gotowy podzielić się z Helle moimi myślami na temat opieszałego stanu rzeczy.

Zatrzymałem się przy łóżku. Czy rozsądne było ją budzić? Żaby zacząć, prawdopodobnie potrzebowała dobrego nocnego snu. Co więcej, zdałem sobie sprawę, że moje skarpetki były przepocone i potrzebowały zmiany. I nie pomyślałem o opuszczeniu tego miejsca bez założonej pary świeżych skarpet, otworzyłem więc szafę Helle i zajrzałem do środka. W środku były całe kupy ubrań. Chwyciłem raczej seksowną bieliznę i poczułem ją między palcami. Co ciężarne kobiety robiły z tego typu bielizną? Była miękka i błyszcząca niczym skóra ryby. Przysunąłem ją do twarzy i powąchałem. Pachniała świeżo i uroczo, musiałem przyznać. Ale ostatecznie każdy mógł tak zrobić z odrobiną PROSZKU DO PRANIA i dobrym nastrojem, podejrzewałem.

Chwila moment! Czy to nie moja kurtka była w szafie? Wziąłem ją do ręki i sprawdziłem metkę. To była ona! Wisząca tam i używana przez innego mężczyznę! Zadrżałem ze wściekłości i zacząłem sprawdzać resztę rzeczy w szafie. Parę chwil potem odkryłem, że tak koszule jak i bielizna były moje.

Usiadłem na łóżku i zdjąłem skarpetki. Na nocnym stoliku Helle leżała książka o różnych stadiach ciąży i to na niej położyłem słownik. Jeśli nie przyjmie tej podpowiedzi, o tym co jest dla niej dobre, to nie była moja wina.

Sen złapał mnie jak zapomniana paczka doręczona przez właściciela, zanosząc mnie z pokoju do pokoju i śniłem sen po śnie zawierające dziwnych ludzi i zdarzenia: kobieta w sklepie ze słodyczami mojego dzieciństwa, recenzent jednej z większych gazet w Oslo albo gadający łoś z dobrze znanej



sztuki Thorbjørna Egnera. Gwałtowny deszcz, który oczyszcza ulice. Nie miałem parasola czy płaszcz przeciwdeszczowego i tak szedłem, a wszystkie taksówki zniknęły jak wszyscy inni. Po chwili dotarłem do szpitala i zacząłem szukać porodówki. Było tak, jakby wszyscy na mnie czekali. To sprawiło, że stałem się trochę nerwowy, więc poszedłem do toalety i spojrziałem na siebie w lustrze. Moje włosy były siwe.

Helle nie było w pokoju, kiedy go znalazłem. Kołdra była odsunięta na jedną stronę i jej kaptcie zniknęły spod łóżka. Położna weszła do pokoju z dzieckiem.

„Czas na karmienie,” powiedziała.

„Może najpierw go pan zmieni,” powiedziała.

„Może pan to zrobić tam,” powiedziała i przysunęła wózek na kółkach na bok pokoju i zniknęła.

Rozejrzałem się. Były ręczniki, pieluchy, ściereczka i kocyki. Wszystko, czego potrzeba. I pieluchy były najlepszego rodzaju. Od razu zauważyłem. Spojrzałem na dziecko. Był wykapany odbiciem Påla Waaktaara.

Helle weszła z tacą ze śniadaniem.

„Dzięki za ostatnią noc,” powiedziała.

„Tak, położyłem to na stolik nocny i zasnąłem zanim zdążyłem spojrzeć na choćby słowo,” odparłem.

„Ty łajdaku!” rzuciła Helle i zmierzwiła mi włosy.

To się robiło ciut intymne! Przesunąłem się odrobinę na krawędź łóżka.

„Przeczytałaś już książkę?” spytałem.

„Nie, jeszcze nie,” odparła Helle. „Możemy się z tym poprzytulać w długie jesienne noce!”

Tak, mogliśmy się z tym podzielić z rycerzem w błyszczącej zbroi, jeśli o to jej chodziło. Nawet jeśli nie byłem specjalnie za wolnością seksualną, wierzyłem że były to słowa powszechnej wiedzy.

„Wszystko w porządku?” spytałem, zaniepokojony.

„O, tak,” powiedziała Helle.

„Trzymasz ręce na brzuchu,” odparłem.

„Naprawdę?” rzuciła Helle.

„Tak, naprawdę,” odpowiedziałem.

„Mówię jej tylko 'dzień dobry’,” odparła Helle.

„Jej?” spytałem.

„Myślę, że to dziewczynka,” powiedziała Helle.

Dziewczynka! Helle z trudem odróżniała tył od przodu, jeśli chodzi o dziewczyny! Teraz, kiedy przywykłem do idei Helle jako matki, to z chłopcem ją widziałem. Fakt, że mogła to być dziewczynka zaskoczył mnie. Syn mógł być przydatny. Ktoś, kogo mogła uczyć poprawnej norweskiej gramatyki też; ktoś kto wniósłby trochę porządku do jej półki z książkami.

„Jedz tak dużo jak chcesz,” powiedziała Helle.

Na tacy stały talerze z jajkami i bekonem oraz szklanki z sokiem. Dała też radę nałożyć kilka kawałków melona z boku. Bekon był zrobiony bardzo dobrze: miły i chrupiący jak lubiłem. I jajka też nie miały ani odrobiny oślizgłego białka.

Kiedy Helle poszła do pracy, ja skierowałem się do kuchni, by przyjrzeć się jej w świetle dziennym. Malowanie było dalekie od dokończenia. Były luki między ścianami a sufitem, a zielona farba miała trudność z pokryciem poprzedniej warstwy. Co więcej, dziury na ścianach od śrub i gwoździ nie zostały wypełnione kitem i wygładzone jak należy.

Mówiąc prosto, nie miało to nic wspólnego ze mną. Jeśli Helle chciała żyć z takimi ścianami, to była jej decyzja. Ale tak mnie to ubodło, że nie mogłem tego tak zostawić. Wypełniłem wszystkie dziury kitem, wygładziłem je i dokończyłem malowanie z wymaganą precyzją od góry do dołu. Było o wiele lepiej. Bardzo dobrze.

Kiedy szedłem przez podwórze, wydawało mi się, że słyszę znajome dźwięki z jednego z mieszkań. To było „Move to Memphis” z „Memorial Beach”. Ktokolwiek to grał, jego Hi-Fi robiło naprawdę dużo hałasu śpiewem na cały głos. Bass grzmiał w ramy okna, kiedy gitara Waaktaara miażdżyła jak tłuczone szkło na asfalcie.

Dzwoni przez chwile do drzwi zanim ktoś mnie wpuścił. Miałem na sobie paloną kurtkę zaciskaną pod ramieniem i kiedy szum trwał, pchnięciem otworzyłem drzwi i przemknąłem obok skrzynek na listy podążając korytarzem. Drzwi do mieszkania też były zamknięte, znów więc musiałem unieść ramię i zapukać.

Muzyka gwałtownie ucichła i usłyszałem szelest za drzwiami. Musiałem przyznać, że było to dosyć męczące, by dostać się do własnego biurka. Ale była to chyba jedna z tych uciążliwości bycia swoim własnym szefem.

Drzwi uchyliły się i Haagen wyjrzał zza zasuw.

„Kto tam?” spytał Haagen.

„Otwórz!” rzuciłem.

„Kto tam?” powtórzył Haagen.

„Muszę pracować. Otwórz te drzwi.”

Rozpiął łańcuch i otworzył drzwi. Byłem oczarowany jego widokiem w nowym czarnym stroju z fioletową jedwabną koszulą, a on był czerwony i speszony w porównaniu ze swoją naturalnie bladą cerą.

„Masz zamiar to ubrać wieczorem?” spytał Haagen.

„Znalazłem swoją paloną kurtkę,” powiedziałem i nałożyłem ją na siebie.

„O nie,” odpowiedział Haagen.

„Palona kurtka zostaje,” rzuciłem, siadając przy biurku.

Nie było mi się łatwo skoncentrować z Haagenem w pokoju. Chodził dookoła i nucił stare jazzowe piosenki, przymierzając każdy jeden używany garnitur, jaki miał. W końcu wstałem i włączyłem „Headlines and Deadlines”, które było ostatnio w tak częstym użytku, że świeciło jak żelazny wafel w okładce.

„Chciałeś kiedyś przenieść się do Memphis?” spytałem.

„Gdzie?” odparł Haagen, rumieniąc się.

„Mają tam dobre hamburgery,” rzuciłem.

Haagen zniknął na mieście, pozostawiając po sobie zapach wody po goleniu i masła orzechowego. W końcu byłem w nastroju do pisania. Z pomocą 'Crying in the rain' byłem w trakcie procesu, by pozwolić swojemu bohaterowi zbudować domek dla ptaków. Teraz, kiedy miałem okazję przebrnąć przez tą całą sprawę z domkami dla ptaków z pomocą Higginsa, mogłem opisać całą konstrukcję i rozwój w bardzo realistyczny, organiczny sposób: selekcję materiału, wycinanie części i nudną część o wycinaniu dziury w zależności od tego, dla jakiego ptaka domek był przeznaczony, czy był to wróbel, sikorka lub strzyżyk, itd. Bohater powieści spędził całą zimę na budowaniu domków dla ptaków, a kiedy nadeszła wiosna, wspinał się na drzewa, by je założyć. Znajduje jedno drzewo, wspina się i bezpiecznie przytwierdza tam pudełko. Po wszystkim to tylko kwestia siedzenia na werandzie i czekania...

Po co właściwie były ptakom te domki? Były miejscem, gdzie budowały gniazda. Domem dla nich i ich rodzin. Każdy domek dla ptaków był gniazdem. Każde gniazdo było domem dla rodziny ptaków. Chroniącym od deszczów. Chroniącym od większych ptaków i wiewiórek z mniej uczciwymi zamiarami.

Bohater siedzi na werandzie i czeka.

Niedługo wydarzy się coś monumentalnego.

Haagen z zespołem prawie skończyli ustawianie sprzętu, kiedy dotarłem do Czterech Kur. *Poezja Express* stała zaparkowana na zewnątrz i Higgins pakował rzeczy w swoim kombinezonie i okularach przeciwsłonecznych.

„Zmierzasz nam pomóc, czy nie?” zawołał, kiedy podszedłem.

Dla mnie to było w porządku. Balans między siedzeniem w miejscu i fizyczną aktywnością był tak krzywy jak Krzywa Wieża w Pizie. Siedziałem na tyłku, pisałem i pisałem cały dzień i potrzebowałem się trochę rozruszać. Niemniej jednak zrobiłem znaczące postępy, kiedy udało mi się skończyć pisanie zanim stanąłem w bezruchu.

To był stary numer pisarski, który ludzie jak Homer używali w czasach antyku: nagle się zamykali, nakazując słuchaczom, by wrócili następnego dnia. Dziesięć dzikich koni nie zmusiłoby ich do wypowiedzenia kolejnego słowa.

Wymanewrowaliśmy „Najgorszy oddział Ho” za zaplecze *Poezji Express* i wkrótce leżały na plecach na chodniku, patrząc na gwiazdy. Słowo „plecy” było oczywiście czymś, co tylko powiedziałem w myślach. Akceptowałem, że sztuka współczesna może być interpretowana na wiele sposobów i moja interpretacja nie była bardziej słuszna o niczyjej innej.

„Postawimy to przy wejściu do męskiej toalety,” powiedział Higgins. „Jesteś bardziej na coś otwarty, kiedy desperacko musisz sobie siknąć.”

usiadłem w barze i spojrzałem na ilość tekstów, które wziąłem ze sobą, z wizją nadchodzącego czytania. Hjort zaserwował mi

jasne piwo bez zawahania.

„Uczysz się,” rzuciłem. „Wielkie dzięki.”

„Na koszt firmy,” odparł Hjort.

„Znowu?” spytałem. „Niedługo splajtujeś, jak dalej tak będziesz robić.”

Zespół Haagena składał się z saksofonu, klawiszy, basu i kastanietów. Kiedy Hagbart pojawił się ze swoim basem, byłem gotowy wyjść, ale on podszedł prosto do mnie i przeprosił.

„Zachowałem się jak idiota,” powiedział Hagbart.

„Ja też,” odparłem.

„Nie, to ja zrobiłem źle,” rzucił Hagbart.

„Jeśli nalegasz,” odpowiedziałem.

Oczywiście, że był idiotą, ale najlepszym podejściem jest zawsze danie ludziom szansy dojścia do takich wniosków samym. Jeśli działało to dla Sokratesa, dla mnie też podziała.

Osobiście skupiłem się na geograficznym rejonie wokół jego oka, które wyraźnie wyglądało jak mapa pokolorowana zestawem kolorów zawierających niebieski, zielony i żółty z domieszką odcieni czerwonego. Ale co mogłem z tym teraz zrobić? Co się stało to się nie odstanie, a kto rozwodzi się nad przeszłością nigdzie w życiu nie zajdzie, pomyślałem.

Hagbart odszedł, by dołączyć do zespołu żeby nastroić gitarę i zwilżyć swoje świńskie raciczki przed koncertem, kiedy ja znów spojrzałem na swoje papiery. Zdecydowałem, że przeczytam ostatni sonet, jaki napisałem – ten, który napisałem w więziennej celi. Był to zarówno odpowiedni czas i miejsce by połączyć fantastyczne światła z klasyczną poezją. Haagen przymachał mnie na scenę, akurat kiedy pojawiła się Helle w swojej przyciągającej uwagę, czerwonej sukience, którą jak sobie przypomniałem, kupiłem jej przy jakiejś okazji. Pomachała do mnie, a ja w geście uniosłem szklankę, zostawiając jej to do takiej interpretacji, jakiej sama chciała. Przypuszczałem, że rozumiała, że nie chciałem brać

odpowiedzialności za nie swoje dziecko. Spałem w jej łóżku, okej? To się mogło zdarzyć każdemu.

Plan, według Haagena, zakładał, że zespół zacznie z jedną piosenką, a potem ja wyrecytuję wiersz z ich podkładem. Potem przeczytam wiersz bez akompaniamentu, a następnie zespół zagra wersję instrumentalną. I tak to szło i szło i nie pojmowałem w tym logiki.

„To jest gorsze niż totalizator sportowy,” powiedziałem.

„Uspokój się,” odparł Haagen. „Będę cię na bieżąco informował co się po kolei dzieje.”

wielkim pytaniem było, czy miałbym zaśpiewać swój wiersz, czy po prostu go wyrecytować. Mógłbym też to wymieszać, na przykład śpiewając refren albo po prostu śpiewać – mówić tak, jak to czułem. Zgodziliśmy się, że mógłbym zacząć tak, jakbym czytał, a potem mógłbym pośpiewać, gdybym tak czuł.

„Znajdziemy swój sposób po drodze,” rzucił Haagen.

„Do śmieci,” dodałem.

Harmider przy drzwiach przerwał mi. To był Holm, który został zatrzymany przy drzwiach z butelką wódki w kieszeni. Widząc mnie, zawołał coś niezrozumiałego i wyjął notatnik dziennikarski z oślimi uszami z kieszeni.

„Wpuście go,” zawołałem.

Kolos spojrział raczej sceptycznie na Hjorta.

„Kto to jest?” spytał Hjort.

„Prasa!” odpowiedziałem.

Godzinę później bar był całkowicie zapełniony. Ludzie stali i siedzieli wszędzie, a bar stał się punktem uwagi dla podekscytowanej publiczności. Powietrze zgęstniało od oczekiwać, a przy stoliku najbliższej sceny siedzieli Higgins, Haagen, Hagbart i reszta zespołu, rozgrzewając się, każdy z piwem. Musimy szybko pękać, zanim chwyci nas za mocno.

„Nie możesz mieć tego na sobie,” powiedział Haagen, próbując zdjąć moją paloną kurtkę.

„Daruj sobie,” rzuciłem.

„Wyglądasz jak wysuszona torebka po kanapkach,” odparł Haagen.

„Daj mu swoją koszulę, Higgins,” ciągnął Haagen.

Higgins ściągnął swoją hawajską koszulę i dyskretnie zmieniłem górę za jego masywnymi plecami.

„No i masz,” odparł Haagen. „Narodziny gwiazdy.”



Przez pierwsze kilka sekund byłem oślepiiony przez światła. Wtedy Haagen popchnął mnie od tyłu, więc potykając się wszedłem na scenę i resztkami życia chwyciłem się stojaka na mikrofon.

Było ciszej niż na grobie biednej ciotki Huldy, leżącej tam późną jesienią. Stałem, skąpany w świetle, czując nikły odór potu i śmieci od koszuli Higginsa, kiedy jedna czy dwie twarze przyciągnęły moją uwagę pośród publiczności. Zobaczyłem Helle przy stoliku z butelką wody mineralnej w ręce; dalej z tyłu, mógłbym przysiąc, że Álvaro de Campos wyciągał szyję, żeby mieć na mnie lepszy widok. Kilka młodych dziewczyn z przodu, blisko sceny pisnęło, kiedy chwyciłem mikrofon i powiedziałem coś inspirującego o życiu, śmierci, miłości i wszechświecie. Spojrzałem poprzez morze ludzi i poczułem jak narasta we mnie ciepło. Zaraz na końcu baru, oparty o ścianę, stał Holm, patrząc na mnie ze smutną miną.

„Zacznę od przeczytania sonetu,” powiedziałem. „I jak wielki poeta Hårdard raz powiedział, sonet nie jest ostatnim modelem Opla.”

Ogarnęły mnie fale śmiechu.

„Sonet jest rytmicznym wierszem,” odparłem.

„A-ha!!!” odpowiedziała publiczność.

„A ten sonet jest o życiu tu w Czterech Kurach,” powiedziałem.

I potem przeczytałem sonet: „W Mieście”.

*Podszedł do niej, oczekując pożądaniem.*

*„Czy to ty?” spytał, odkładając gitarę.*

*Uśmiechnął się jaskrawo, odpalając wielkie cygaro.  
„Opuśćmy to miejsce, razem będziemy płomieniem.”*

*Rozwścieczyło mnie, że ktoś tak głupi i straszny  
Chce poderwać Helle w tak ruchliwym barze.  
Jego świńskie ręce nie zaprowadzą go daleko,  
Kiedy tam lepszy kochanek patrzy, pełny gniewu.*

*Lecz ona była zimna i odesłała go bezdusznie.  
I wtedy ją rozdrażnił, gdy jego plan się rozpostarł:  
„Twoja strata skarbie, jeśli nie będziesz się bawić.”  
Przeklął swe szczęście w tak plugawym świecie.  
Widziałem jego ręce, krążące po udach Helle.  
Więc przywalilem mu ostro za bycie tak cholernie śmiałym.*

Kilka dziewczyn na przodzie przy scenie zemdłało podczas czytania. Z drugiej strony mogły tam po prostu leżeć. Ale nie miałem czasu, żeby się nad tym rozwodzić, jako że wielki rumor rozniósł się początkowo jako szept, a potem przeszedł w ryk kiedy publiczność wstała. Aplauz i doping wypełniły pomieszczenie i domagali się więcej.

„Kocham was,” powiedziałem do mikrofonu. „Kocham was.”

Helle uśmiechnęła się swoim najśłodszym uśmiechem i niemal odgryzłem sobie język. Oczywiście wszystko co powiedziałem, wzięła sobie mocno pochlebiająco.

Usiadłem przy stoliku rumieniąc się, promieniując niczym sygnał świetlny. Helle przygarbiła się do mnie i przytuliła mnie, a ja jej pozwoliłem, ale kiedy chciała mnie pocałować przez setkami ciekawskich fanów, powstrzymałem ją.

„Wyglądało to tak, jakbyś się urodził, żeby być na scenie,” powiedziała Helle.

„Dzięki,” odpowiedziałem.

„I dzięki za wiersz,” dodała Helle.

Za co mi było dziękować? Napisałem go dla wieczności, a nie żeby się jej przypodobać. Poza tym wiedziałem wszystko o tym, jak kobiety próbowały owinąć sobie mężczyzn wokół palca odrobiną pochlebstw. Mężczyźni są głupi, ale ja jestem wyjątkiem od reguły.

Haagen podszedł do mnie i poklepał mnie po plecach, po czym zaciągnął mnie do baru.

„Poszło naprawdę nieźle, Hobo!”

„Dzięki, wy też byliście dobrzy,” odparłem.

„Chcemy, żebyś występował z nami na stałe,” rzucił Haagen. „Higgins jest menadżerem i chcemy objechać ten kraj wzdłuż i wszerz przynosząc do ludzi poezję.”

„A mogę się najpierw wysikać?” spytałem.

„Jasne,” powiedział Haagen.

Wszedłem do toalety i poczułem, jak moja obecność wypełnia to malutkie pomieszczenie, smakując każdą kroplę. Nagle zdałem sobie sprawę, jak musiał się czuć Morten Harket, kiedy Magne i Pål nalegali, żeby razem z nimi pojechał do Londynu. Magne i Pål potrzebowali Mortena, by wyjść na przód ze swoją muzyką, tak jak Haagen i Higgins potrzebowali teraz mnie.

Dźwięk splukiwanej wody w toalecie rozkojarzył mnie i wtedy zobaczyłem, jak Holm wychodzi z kabiny. Spojrzał na mnie i powiedział: Sooo beedzie daaaaj?

Niedopowiedzeniem jest stwierdzenie, że byłem zainspirowany po powrocie z Czterech Kur. Byłem bardzo nabuzowany i nastawiony do podjęcia ostatecznej próby dokończenia mojej powieści jednym ostatnim pchnięciem. Gdybym miał siedzieć przy biurku przez 48 godzin, utrzymywać się bez snu o duszącej kawie i suchych herbatnikach, zrobiłbym to. Zdecydowałem, że będę mieć gotową pierwszą wersję jeszcze zanim wszedłem między kasztany na Bygdøy Alle.

Może zaniżyłem swoje cele? Pewnie Literacka Nagroda Rady Nordyckiej była dobrym punktem startowym, ale czy moje przyjęcie w Czterech Kurach nie pokazało, że zostałem stworzony do większych rzeczy? Czy nie był to odpowiedni czas, żeby mieć czelność przyznać sobie samemu, że Nagroda Nobla była w moim zasięgu – gdybym tylko mógł skończyć swoją pracę w spokoju i ciszy?

Okno mojego mieszkania było otwarte od strony tylnego podwórka. Gwiazdy patrzyły na mnie z góry pomiędzy ścianami budynków. Wszedłem do środka i podszedłem do biurka.

Pierwszą rzeczą, jaką zauważyłem, był domek dla ptaków leżący na środku sterty brudnego prania na podłodze. Jeśli Haagen miał nadzieję, że to za niego zrobię, to był w błędzie. W mieście były masy poważanych pralni, nie żebym miał wymienić nazwę którejkolwiek w tym konkretnym momencie. Jednak gdybym został zmuszony, przygotowałbym naprędce listę adresów i numerów telefonów.

Właśnie wtedy zauważyłem, że moje biurko zniknęło! Czarny pasek kurzu był jedynym świadkiem, że kiedyś stało tam biurko do pisania z IKEI. Biurko, z którego przez lata

byłem dumny. Biurko, które było świadkiem wielu z moich literackich zachwyków podczas późno jesiennych wieczorów.

Jednak nie był to koniec świata, pomyślałem. Biurka mogą być wymieniane. Poza tym dobry autor może tworzyć bezcenną literaturę właściwie wszędzie i w każdej ilości wymyślonych postaw, przypomniałem sobie. Podszedłem więc do łóżka, by odnaleźć mój rękopis. Nie mogłem powiedzieć, że bym był zaskoczony znajdując Haageną w moim łóżku. Przyzwyczajałem się do jednej rzeczy i kolejnej. Przywykłem do walki. A odkąd Haagen tam leżał, było naturalnym widzieć jego saksofon leżący w jego spokojnym podołku. Bardziej zaskakującym było jednak zobaczyć skuloną w rogu Hildę.

Wsunąłem rękę pod materac, gdzie zwykle chowałem rękopis.

Haagen chrząknął i odwrócił się.

„Przesuń tyłek,” powiedziałem i wsunąłem rękę głębiej.

Zacząłem kroczyć po mieszkaniu. Ta myśl była niemal nie do zniesienia. Przez krótkie sekundy byłem w jej uścisku, tak jakby pokój wołał do mnie i do mojego własnego nieszczęścia, tak jakby moje wszystkie winy leżały na podłodze, a nie brudne ciuchy nikczemnego saksofonisty o imieniu Haagen.

Wziąłem głęboki wdech i tupnąłem gniewnie w podłogę.

„Nie!” wrzasnąłem.

Uderzyłem dłońmi w ścianę.

„NIE!” wrzasnąłem ponownie.

Rękopis zniknął.

To nie mogło mi się przydarzyć. Prawie dostrzegłem ziemię pośród mgły! Niemal poczułem solidny grunt pod nogami@ a teraz byłem nagle wypędzony z powrotem na otwarte morze bez mapy i kompasu.

Jak wcześniej wspomniałem, najlepszym sposobem na kontrolowanie czyjejś frustracji jest sprzątanie. A najbardziej

naturalnym miejscem do rozpoczęcia jest barek z napojami. Usiadłem na podłodze kuchni i sięgnąłem ręką do szafki pod kuchenną ławką. Pierwszą rzeczą, jaką wyjąłem była kropla ginu, którą ktoś zostawił po spółdzielczym zapoznaniu kilka lat wcześniej. Nasza piątka nie była nawet w stanie wykończyć jednej butelki ginu! Konstatując, że butelka była wolna od pleśni, a jej zawartość pachniała jak powinna, wypilem jej zawartość jednym łykiem i odłożyłem pustą do siatki z Zakątka Hermana.

Tak! Od razu poczułem się lepiej, pozwoliłem myślom wędrować, sięgając dalej do szafki.

Co Pål Waaktaar zrobiłby na moim miejscu? Było to bardzo istotne w tym konkretnym momencie. Czy poddałby się opadając na podłogę w kałuży łez? Czy kopałby i walił w podłogę jak małe dziecko, które zgubiło swoją pacyfkę?

Chyba nie. Był człowiekiem, który stał przy swoim. Pewnie miałby przez moment kilka wątpliwości, zanim podniósłby głowę do góry skupiając się na tym, co dopiero miało nadejść. Bo jest tysiąc rzeczy, których trzeba się trzymać, czy nie? Czy nie było innych dróg do Rzymu?

Właściwie Pål był w podobnej sytuacji podczas pierwszej wizyty w Londynie, zanim Morten dał się przekonać, by przemierzyć Morze Północne, by zaryzykować wszystko na to, czym mogło stać się a-ha. kiedy Pål i Magne wrócili po przerwie w Norwegii, zrozumieli, że ich sekretna kryjówka na strychu w domu, w którym się zatrzymali, nie była już sekretem. Schowali tam swoje najcenniejsze rzeczy, żeby nie musieli zabierać ich z powrotem do domu. Problem polegał na tym, że mieli kilka rzeczy do rozstrzygnięcia ze swoją gospodynią od kiedy uciekli. Możecie się domyślić, że piszczała z zachwytu, kiedy uniosła pokrywę kosza i opróżniła go z cennych rzeczy chłopców z szelmowskim uśmiechem.

Pål zgubił całą kolekcję wierszy! W mojej arogancji, zawsze wątpiłem w osąd Magne i Påla w tej sprawie.

Zastanawiałem się nad licznymi sytuacjami, kiedy naprawdę byli tacy głupi. Ale rozumiałem symboliczną naturę tego wszystkiego. Tak silna była ich wiara, że wrócą odnieść sukces, że zostawili swoje najcenniejsze rzeczy dla Londynu i losu.

Znów włożyłem rękę do szafki i chwyciłem następną butelkę. Tym razem była to pełna butelka likieru kawowego. Kawa była tym, czego potrzebowałem, pomyślałem i wyłopałem to, jakby to była ostatnia rzecz, jaką miałbym zrobić przed pójściem do walki.

Spojrzałem na zegarek.

Było wpół do piątej rano.

Rower Hermana stało przy tylnych drzwiach jak zwykle, z kiepskim zamkiem, który otworzyłem kluczem do swojego notatnika. Herman nie otworzył jeszcze sklepu, ale widziałem go panoszącego się przez okno do tylnego magazynu.

Położyłem domek dla ptaków z przodu roweru i wyjechałem na ulicę. Słońce wciąż było nisko, ale niebo było już błękitne. Zanosilo się na gorący dzień. Pomyślałem o tym, jak wdzięczny byłem Pålowi. Tak wiele mi dał, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, ale zanosilo się na to, że będzie to znajomość jednokierunkowa. Musisz dać coś od siebie, powiedziałem sobie. Naprawdę musisz dać Pålowi prezent.

Ale co powinienem mu dać? Co można dać komuś, kto ma wszystko, czego potrzebuje? Miałem silne przeczucie, że Pål nie był typem materialisty. Był uduchowiony, jak ja. I dlatego idealnym prezentem byłaby kopia moje książki „List” z dedykacją dla niego, pomyślałem. Albo domek dla ptaków?

Czy nie rozmawialiśmy tu o duchowym połączeniu między nami? Możliwe, że o bliźniaczych duszach? Nawet jeśli Pål jeszcze tego nie wiedział, teraz już na pewno się zorientuje. Jeśli da temu trochę czasu. Na pewno nie było to TAK łatwe, by oddzielić ziarno od plew będąc tak znanym jak on. Ile osób chciałoby się pokłócić z gwiazdą popu jego przekroju? I z jakiego powodu? Prawdopodobnie był nękanym przez ludzi dla pieniędzy i seksu. A może po prostu chcieli, by Waaktaar rozjaśnił im drogę i był ich gwiazdą po ciemnej stronie księżycy?

I czym było to, co sprawiło, że myślałem, że między nami było coś wyjątkowego? wielu mogło pytać.

Było to coś, co wiedziałem, że bym mu powiedział.



Mój zaginiony rękopis był tylko potwierdzeniem, że nasze życia podążały tą samą ścieżką. Waaktaar był niewątpliwie człowiekiem z wnikliwym uznaniem dla języka i literatury. Kochał literaturę w młodości, tracąc się w słowach Dostojewskiego i Hansuna. Cy nie stawał się dziki, gubiąc się na literackich wyżynach w domku rodziny Waaktaar w Nærnsen, w bezpiecznej odległości od wielopiętrowych mieszkań i domów z tarasami w Manglerud, jak bohater powieści Hansuna, przed drugą podróżą do Londynu z a-ha, czyż nie było tak?

Złośliwe języki mogą sugerować, że historie o literackich zainteresowaniach Påla Waaktaara były tylko pozorem, częścią zbudowanego wizerunku a-ha w latach osiemdziesiątych. Osobiście nigdy nie wątpił w obraz popowego artysty – mola książkowego z mniej zdrowej, wschodniej części Oslo. Waaktaar bez wątpienia czytał dopóki nie rozboleły go oczy i głowa, kiedy pozostali kołesie z zespołu pracowali by zarobić. Cała trójka marzyła o powrocie do Londynu, a wielką literą Waaktaara był HAMSUN. Tak było. Najlepiej.

Pewnie że przerzucił się i trzepotał wokół w rodzinnej chacie w Nærnsen, kiedy Magne Furuholmen pracował jako nauczyciel stolarki, a Morten Harket pracował w domu pielęgniarstwie. Co było prawdziwe, a co zmyślone, ciężko było rozróżnić. Fletnia Pana rozbrzmiewała w lesie, a romantyczność i wiara w siłę natury rozkwitła.

Historia o Pålku Waaktaar i łosiu, dwóch królach wbiegających na siebie w lesie w Nærnsen powinna przekonać wszystkich wątpiących w prawdziwy związek Waaktaara z literaturą w tamtym czasie.

Jednego wieczoru, kiedy Waaktaar truchtał poprzez podwórze do kibelka – ubrany w białe majtki – wydarzyło się coś, co prawdziwie pchnęło na przód karierę a-ha: zdarzyła się szansa podkreślająca, że to najwyższy czas, by chłopcy udali

się z powrotem do Londynu.

Waaktaar pogrążył się w myślach idąc i zatrzymał się na chwilę w drodze do kibla i patrzył na kopce liści jawora pokrywające ziemię o tej porze roku. Pytał sam siebie co właściwie przykrywają te liście. Martwe dziecko z „Wzrostu ziemi” Hamsuna? Dziecko z zajęczą wargą jak jego matka, nie mające prawa do życia? Waaktaar zrobił kilka kroków ku kupkom liści i patrzył. Nie, pomyślał. Stworzenie kształtów z liści było niemożliwe. I nie było absolutnie żadnej możliwości, żeby miał przewrócić liście swoją stopą! Sama myśl go odrzucała.

Ale właśnie kiedy miał iść do kibelka, z podszycia lasu wybiegł łoś. Waaktaar zakręcił się wokół, pewien, że jego białe majtki zwabiły łośa i że teraz go zaatakują, więc biegł z powrotem do chaty, gdzie Magne stał w drzwiach.

„Na niebios!” krzyknął Waaktaar. „Ratunku! Białe majtki!”

Czy Augie mnie rozpoznał? Nie było to niemożliwe. Coś we mnie jest, co robi wielkie wrażenie na ludziach. Nie, nie było to pierwsze takie doświadczenie! Ale dzieci były inne. Zachowywały się, jakby nic nie było dla nich inne lub dziwne, jakby niosły ze sobą mądrość, która rozciągała się do czasów, kiedy prymitywny człowiek ledwo powłóczył nogami na naszej planecie, bosy i nie mając pojęcia, jakie idiotyczne rzeczy ludzkość będzie robić poprzez nadchodzące wieki.

Przygarbiłem się i spojrzałem bliżej na chłopca. Nie, ta mądrość miała w sobie trochę świeżego powietrza, jak zauważyłem. Coś około szesnastego wieku – renesans, gry karciane i koncerty instrumentów dętych. Wyglądał jak mądry stary człowiek, który osiadł po wielu latach służby dla większego dobra. Zrelaksuj się młody człowieku, pomyślałem odwracając jego zabawkę. Jeśli planujesz być wybudzony, zamknij usta i nie zacznij krzyczeć przeraźliwie aż do szpiku kości.

W tym dosłownie momencie zaczął wyć, aż podskoczyłem. Wszyscy w sklepie się odwrócili i wkrótce pojawił się Waaktaar, podnosząc syna z wózka.

„Nie wiesz może, czy mają tu Libero dla 2-3 latków?” spytałem Waaktaara.

Dziecko już się uspokoiło. Waaktaar spojrzał na mnie i odpowiedział.

„Nie mam pojęcia. Używamy Pampersów.”

„Pampersów?” odparłem.

„Tak,” powiedział Waaktaar.

„Pampersy na pewno są najlepsze,” rzuciłem. „Ale mam problem z najmłodszą córką. Sika poza pieluchę.”

„Cholera,” powiedział Waaktaar.

„Jest trochę niefajnie,” przyznałem.

„Tak, absolutnie,” rzucił Waaktaar współczująco.

„Up&Go działają najlepiej,” powiedziałem.

„Próbowałeś zacieśnić taśmy mocujące trochę po przekątnej? Czasami działa z odrobiną prób i błędów,” powiedział Waaktaar.

„Nie pomaga,” odparłem kręcąc głową w porażce.

Na chwilę zapadła cisza. Zacząłem grzebać w kieszeni. Jeśli miałem wręczyć prezent to musiałem zrobić to teraz. Podzieliliśmy chwilę intymnej rozmowy w supermarkecie, świeży ojciec i embrionalny przyszły ojciec. Co było bardziej naturalne niż zaskoczyć go książką tu i teraz? Ostatecznie bez wątpienia był zorientowanym literacko człowiekiem.

Przeszukałem kieszenie. Książki nie było ani w prawej kieszeni, ani w lewej: upchałem ją do tylnej kieszeni. Ale kiedy ją zlokalizowałem i już miałem ją wręczyć, Waaktaar zniknął. Zobaczyłem, jak wychodzi ze sklepu, gdzie Lauren czekała na niego na zewnątrz. Widocznie byli w biegu, bo zaczęli paplać jak stare dobre małżeństwo, nie widzące się od trzech minut. I zaraz potem ich nie było, prawdopodobnie pojechali na kolejny lot do Nowego Jorku.

Byłem trochę zazdrosny o Lauren. Gdybym miał wymanewrować Lauren, żeby dostać Pála Waaktaara dla siebie na kilka sekund, musiałbym się napić. Więc poszedłem kupić sześcioopak, zapłaciłem przy kasie i wyszedłem.

Pál i Lauren spacerowali wolno drogą. Właściwie nie miałem zupełnie nic przeciwko Lauren. Jednak akurat w tym momencie była dokuczliwą wadą.

Gdziekolwiek pójdziesz, ja podążę.

Stałem z końcówkami palców u stóp na granicy między drogą publiczną i prywatną posesją. Kilka metrów ode mnie był wspaniały dom z tarasem, podjazdem i solidnymi drzwiami, za którymi istniał zupełnie inny świat. Był to świat, o którym tylko czytałem i marzyłem tak długo, jednak byłem pewien, że pewnego dnia będę jego częścią.

Na podjeździe zaparkowany był niebieski samochód, a niedaleko stał dziecięcy wózek spacerowy. Samochód wyglądał na starego Opla Sonette. Szczerze mówiąc było to lekkie rozczarowanie. Oczekiwałem, że Pål będzie miał coś większego – sportowego czterokołowca lub klasycznego Jaguara.

Mój żołądek poczuł się niepewnie. Mężczyzna w moim wieku nie mógł przyjąć więcej likieru kawowego. Już się pieniało, a w ciągu ostatnich kilku minut pojawiło się uczucie mdłości. Jedyna inna rzecz, jaką wypilem było piwo, żeby się nawodnić. Stałem tak przez dłuższy czas: będąc dokładnym to dwie godziny i cztery minuty, z czego połowę ukryty za krzakami. Po drodze udało mi się ukryć rower.

Nie czułem się specjalnie na szczycie świata. Było tak, jakby ciało chciało mnie zmusić do padnięcia na kolana. Ale czy naprawdę było cokolwiek, czym miałbym się martwić? Chciałem tylko dać prezent pokrewnej duszy. Nic dodać, nic ująć.

Wiadomość, jaką napisałem na początku książki, była prosta i miła: „Dla Påla od Hobo. Gratulacje z okazji zostania ojcem!”

ostatnia część była próbą uderzenia w jego czuły punkt. Dzieci nie były specjalnie moją dziedziną, ale świeżo upieczeni

ojcowie lubili, kiedy przypominano im o ich stanie żywicieli rodziny bez względu na to, czy byli odnoszącymi sukcesy artystami estradowymi, czy też kierowcami tramwajów. Wszystko co musiałem zrobić to zapukać do drzwi, przedstawić się i przekazać prezent. Nic trudniejszego.

Wypiłem kolejne piwo i przekroczyłem bramę. Możliwe, że stałem trochę niepewnie na nogach. Może moim włosom przydałby się grzebień, ale przynajmniej byłem ubrany w swoją paloną kurtkę i hawajską koszulę.

Idąc wyrzuciłem pustą butelkę do kosza na śmieci i nie zdążyłem zrobić kolejnego kroku kiedy poczułem ułknięcie wyrzutów sumienia. Co za bezczelnością było wyrzucenie swoich śmieci do cudzego kosza bez pytania o pozwolenie? Wróciłem do kosza i uchyliłem wieko. Kiedy się nachyliłem uderzył mnie smród. Butelka spadła między dwie plastikowe siatki ICA wypełnione śmieciami. Poczułem falę silnych mdłości łapiąc butelkę i zatrzasnąjąc pokrywę.

Wtedy właśnie zauważyłem, że moje dłonie pokryte są czymś czerwonym. Czy w koszu był martwy płód? Ciało starego przyjaciela, który pojawił się w nieodpowiednim momencie, ukryte pod „Jaworowymi liśćmi”? Martwe ciała zgwałconych i okaleczonych dzieci? Zastanawiałem się czy może zaprojektowałem i stłumiłem fantazje? Pomyślałem o ciemnej części tekstów Waaktaara. Były one jednocześnie powierzchowne i miały głębokie znaczenie. Równowaga między sukcesem i porażką. Czy naprawdę tak bardzo myliłbym się co do niego?

Wizja mojej bratniej duszy obrosła w nowy wymiar, ale wtedy zdałem sobie sprawę, czym była właściwie ta czerwień: sos do makaronu!

Zacząłem płakać. Czyżbyśmy byli czymś więcej niż bratnimi duszami? Lubiliśmy też to samo jedzenie! Myśl od razu podniosła mnie na duchu i skwapliwie zlizalem sos z ręki. Dolmio? Niemal na pewno i po krótkim grzebaniu w koszu

znalazłem pusty słoik, który schowałem do kieszeni kurtki zanim kontynuowałem drogę do drzwi.

W połowie drogi poprzez podjazd zwolniłem. Widok kogoś w oknie popędził mnie zamiast tego do ogrodu.

Lepiej było im teraz nie przeszkadzać. Mały pewnie teraz spał. Zamiast tego zdecydowałem się najpierw zobaczyć ogród.

Mała rodzina siedziała na podłodze salonu. Rodzice łaskotali i mówili do dziecka. Jego pieluszka miała być zapewne niedługo zmieniona, jak zrozumiałem, jako że cały ekwipunek był już przygotowany: czysta pieluszka, nawilżone chusteczki, krem na odparzenia.

Miałem dobry widok z miejsca, gdzie stałem, patrząc dokładnie przez drzwi tarasu. Ale zaskoczyło mnie, że prawie wcale nie było mebli w tak przestronnym salonie. Co to w takim razie było? Albo, spytałem siebie, tak właśnie żyją celebryci? Bez mebli, ale w dużych przestrzeniach? Może to niepraktyczne mieć tak dużo, zbierając kurz, kiedy jesteś w trasie?

Dziecko spojrzało głupio na znanego ojca i beknęło. To było dla mnie za dużo; przyłożyłem sobie rękę do ust, a czoło do szyby, a kiedy zdjął pieluchę z malca, ogarnęły mnie mdłości i zwymiotowałem na cały taras.

Kiedy skończyłem, odwróciłem się do drzwi, ale zobaczyłem, że zniknęli. Rzygowiny wciąż kapały z tarasu kiedy schodziłem po schodach. Zostawiłem za sobą domek dla ptaków. Nikogo nie było widać zza zasłon ani na drodze, ale słyszałem syreny policyjne grzmiące coraz głośniej i głośniej.

„Highbrow?” powiedziała Hansson. „Podwieźć?”

zawsze mogła mnie podwieźć, ale DOKĄD to już inna kwestia. Wsiadłem na tylne siedzenie i liczyłem na najlepsze.

„Wyszedłeś zrobić małe rozeznanie?” spytała Hansson.

„Wyszedłem oczyścić głowę,” odpowiedziałem.

„Tak, my pisarze tak mamy,” odparła Hansson.

Tak, powiedziała „my pisarze”, ale odpuściłem. Byłem zmęczony i potrzebowałem snu.

„Byłam tak zainspirowana naszą ostatnią rozmową, że zaczęłam nowy wiersz,” powiedziała Hansson.

„Dobrze Hansson,” rzuciłem. „Tak trzymaj.”

„Rozgrywa się w 2077,” mówiła Hansson.

„Serio, czemu?” spytałem.

„Nie wiem,” odparła Hansson.

„Więc się do cholery lepiej dowiedz!” ryknąłem.

„Myślałam, że mówiłeś, by nie wyjawiać wszystkiego czytelnikowi,” powiedziała Hansson, trochę teraz niepewna.

„Masz rację. Czytelnik może cholernie dobrze poradzić sobie na własną rękę,” rzuciłem.

Więc Hansson zaczęła mi opowiadać o swoim wierszu, który zatytułowała „Życie wróbla”, który miał wplątanych dwudziestu trzech różnych bohaterów, a haczyk tkwił w tym, że wszyscy byli ze sobą powiązani w zaskakujący sposób.

Niedługo mocno już spałem.



Obudziłem się rano i usiadłem na łóżku. Ktoś korzystał z łazienki a piętro wyżej czekał pies. Co tam stało? Czy to moje biurko do pisania? A na biurku plik dokumentów, które rozpoznałem.

Woda w łazience została zakręcona, a zaraz potem usłyszałem kliknięcie drzwi. Wstałem i przeszedłem do kuchni.

Wow, było tu naprawdę przyjemnie! Lodówka, tablica na notatki i wydruk Gauguina były na miejscu, a czerwone szafki kuchenne stworzyły żywe wrażenie na tle zielonego tła.

Na stole leżała notatka:

*Cześć Hobo,*

*Widzimy się w Czterech Kurach o 12:00. Higgins prowadzi.*

*Twój strój jest w szafie.*

*Helle.*

Lodowato zimna cola stała na brzegu wanny i wtedy usłyszałem muzykę klasyczną, dobiegającą z salonu.

Widziałem ją z miejsca, w którym stałem. Poruszała się między manekinami ubranymi w ciuszki dziecięce w sklepie obok Czterech Kur.

Wszedłem i położyłem jej rękę na ramieniu.

„Oh, to y,” powiedziała, kiedy się obróciła. „Właśnie patrzyłam na te kombinezony, czy nie są słodkie?”

„Naprawdę słodkie,” powiedziałem.

„I takie malutkie,” dodała Helle.

„Wystarczająco duże,” odparłem. „Chcesz to kupić?”

„Chłopcy nie noszą różowego,” powiedziała Helle.

„Weźmiemy to,” rzuciłem.

Helle stanęła przede mną i zapłacała. Poczulem impuls, żeby ją pocałować. Więc bez zastanowienia pochyliłem się do przodu i dotknąłem jej odkrytego ramienia moimi suchymi i spierzchniętymi ustami. W co ja grałem? Jesienny powiew zawiął mi przez ucho, zamiatając ze sobą moje myśli.

Malutka kaplica była niemal pusta. Tak to wygląda, kiedy cały dzień leżysz w łóżku i słuchasz radia, rozgryzłem. Tak to jest, kiedy wypijesz za dużo wina i zjesz tylko kapustę. Jeśli chcesz, żeby twoi przyjaciele przyszli na twój pogrzeb, musisz wychodzić na świeże powietrze i ich sobie znaleźć.

Trumna stała na podłodze z pojedynczym wieńcem na niej, a Herman siedział w pierwszej ławce, sam. Nawet jeśli nie wyglądał na oplakującego kogoś, to powietrze zgęstniało w zamyśleniu wokół niego. Był teraz najstarszym żyjącym członkiem rodziny. Oznaczało to, że miał teraz obowiązek trzymania rodzinnego drzewa w porządku i musiał kłaść kwiaty na wszystkich grobach.

Usiedliśmy w ławce za Hermanem. Higgins, Haagen, Hagbart, Helle, Harald i ja. Usiedliśmy i patrzyliśmy przez chwilę na trumnę, kiedy organista ćwiczył trochę lekkiej dziennej muzyki. Wtedy Haagen wstał i zagrał „Öppna landskap”, jak gdyby nigdy nie grał nic innego. Siedzieliśmy tam wszyscy, ze łzami w oczach, myśląc o ulotnej naturze naszego życia i tym, jak ważne jest opiekować się sobą nawzajem.

Wikary długo mówił o wierze i szacunku. Potem bez cienia trwogi rzucił się na zadanie, by wyklepać długą listę detali o życiu pani Høilund. Zaczął od przerwania unii w 1905, przebrnął przez depresję w latach trzydziestych, zamilkł na chwilę przy wojnie i opadł miękko wśród ostatnich lat Huldy z uchem przy radiu tranzystorowym zrobionym przez nieznanego robotnika. Ważnym punktem był niezwykle opis

fotografii fluoroskopowej z 1967. potem ucichło i wikary zaszygnał, żeby podszedł bliżej. Podszedłem więc do trumny i stanąłem przy niej. Odległe dudnienie rozbrzmiało z drugiej ławki, gdzie Haagen i Hagbart grali posępny akompaniament jako ostatnie pożegnanie dla ciotki Huldy. Otworzyłem usta i przemówiłem głośnym i czystym głosem:

*Patrz na mnie*

*Zobacz mnie*

*Odejdę*

*Za kilka dni*

*Tak niekonieczny komentarz*

*Jestem pogmatwany*

*Ale to ja, potykając się wzduż*

*Powoli zdając sobie sprawę, że życie jest ok*

*Powtarzaj to, co mówię*

*Nie jest lepiej być bezpiecznym niż żałować*

*Patrz na mnie*

*Zobacz mnie*

*Odejdę*

*Za kilka dni*

Poczekalnia była opustoszała poza naszą dwójką. Była duża i biała, a na ścianie wisiał plakat ogłaszający, że malarz Frans Widerberg miał mieć wystawę w jakimś momencie lat osiemdziesiątych. Gdzieś między wierszami pisało, że wszyscy są zaproszeni, więc niech przyjdzie i teściowa i twoja starsza dama i coś kupią. Mężczyzna unoszący w powietrzu jakiś ziemski krajobraz ilustrował ofertę.

„Idę do toalety,” powiedziała Helle.

„Idź więc,” odparłem.

„Możesz przypilnować mi torbę?” spytała.

„Jak ochroniarz!” powiedziałem trzymając ją mocno.

Za oknem wiatr zawiął w koronach drzew rosnących na ziemi szpitala, a deszcz uderzał w okienne szyby. Śpiewające ptaki odleciały do Hiszpanii wieki temu.

Podniosłem torbę Helle na swoje kolana. W pobliżu nie było nikogo, ale trzeba być ostrożnym. Miałem za sobą złe doświadczenia. Naprawdę miałem.

Zadzwoił telefon Helle. Spojrzałem na numer. Był to wewnętrzny numer gazety Verdens Gang.

Teraz kiedy skończył się sezon golfowy, nie miał pewnie nic do roboty, jak dzwonić do żon swoich byłych pracowników, żeby pogadać. Pozwoliłem, by telefon dzwonił dalej i grzebałem w torbie Helle w poszukiwaniu pliku dokumentów spiętych spinaczem w rogu.

Niektórzy faceci robili wielką rzecz z faktu, że kobiety mają nieogarnięte torby. Dostają wszelkie wskazówki i starają się je przekonać, żeby regularnie sprzątały. Osobiście nauczyłem się doceniać te ważne strony u kobiet. Sięgnąłem do torby Helle i wyjąłem z niej prospekt od agentów

nieruchomości Hult&Hansén. Własnością będąca na sprzedaż był dom z tarasem na Havreveien w Manglerud. Cena nie była zła i miała kilka sypialni, niski salon z towarzyszącym ogrodem, chwastami i koszem na kompost.

Telefon zadzwonił ponownie, kiedy Hele wróciła z toalety.

„Nie odbieraj,” powiedziałem. „To tylko Holm.”

„Czego chce?” spytała Helle.

„Nie mam pojęcia,” odparłem.

Wkrótce przestał dzwonić, kiedy siedzieliśmy, patrząc przed siebie i słuchając odgłosu wentylacji.

„Wiesz, czym jest TABARD?” spytała Helle.

„Oczywiście,” odpowiedziałem.

„Więc?”

„To kaftan bez rękawów, składający się tylko z przedniej i tylnej części, z dziurą na głowę.”

„Poprawnie!” odparła Helle.

„Pochodzi od starofrancuskiego TABART,” rzuciłem.

„Naprawdę dużo wiesz, co nie?” spytała Helle.